

WOLNOMULARZ POLSKI

69

ISSN 1231-0115

Zima 2016/17

cena: 20 zł
(w tym 5% VAT)



W NUMERZE

Musimy zachować nadzieję,
rozmowa z S.: **Christine Savagnac**,
W.:M.: GLCS s. 3

70 lat Wielkiej Żeńskiej
Łoży Francji s. 7

Legalność masonerii s. 10

Migracje, szansa czy zagrożenia
dla cywilizacji Zachodu s. 15

Burkini – islamskie bikini s. 18

Wolnomularze wobec
nierówności s. 21

Okropny sen wolnomularza s. 24

Zasady i kwasy, czyli alchemia
wolnomularstwa s. 31

I znowu umiera brat Gabriel s. 33

Dziady pod jemiolą s. 36

Świątynia na zgliszczach s. 38

100 lat Koła Przyjaciół
Niepodległości Polski s. 42

Jak Casanova miał księdzem
został masonem s. 43



Rycina Collegium Fraternitatis



◊ PISMO PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ ◊



MUSIMY ZACHOWAĆ NADZIEJĘ!

ROZMOWA Z WIELCE CZCIGODNĄ SIOSTRĄ CHRISTINE SAVAGNAC,
WIELKIM MISTRZEM WIELKIEJ ŁOŻY KULTUR I DUCHOWOŚCI (GLCS)

Br.: Dawid Steinkeller: Wielce Czcigodna Siostrzo, zostałeś wybrana na ostatnim Konwencie Wielkiej Łoży Kultur i Duchowości (GLCS) na Wielkiego Mistrza tej obediencji wolnomularskiej. Jak się czujesz w obliczu tego wyzwania?

– Poczulałam się bardzo zaszczycona tym, że Wielki Komitet mnie o to poprosił. Rada Zakonu poddała pod głosowanie moją kandydaturę na Konwencie, a ten przyjął ją zdecydowaną większością głosów. To bardzo duża odpowiedzialność, tym bardziej że chcę kontynuować zapoczątkowaną przez naszych założycieli pracę zmierzającą do tego, aby GLCS była obediencją na miarę XXI wieku.

Wydaje mi się, że jesteś pierwszą kobietą Wielkim Mistrzem na czele francuskiej obediencji mieszanej i tradycyjnej. Jak odbierasz ten nadal bardzo męski świat?

– Bardzo, drogi Bracie, choć prawdą jest, że jestem pierwszą kobietą na czele obediencji mieszanej, teistycznej i filozoficznej, nie należy zapomnieć, że zakonem Le Droit Humain kierowało wiele bardzo znakomitych Sióstr Wielkich Mistrzów. W GLCS nie mam do czynienia z „męskim światem”, w naszym zakonie wzbogacamy się bowiem nawzajem tym, co nas różni, tak jak uczy nas tego Bruk Mozaikowy.

Jaki jest Twój plan działań? Jaka jest Twoja wizja dla GLCS na czas Twojego mandatu jako Wielkiego Mistrza?

– Chcę kontynuować pracę zapoczątkowaną przez założycieli GLCS, polegającą na wspieraniu pracy nad samodoskonaleniem się poszczególnych sióstr i braci oraz całej obediencji. Według mojej wizji każdy członek i każda członkini naszego Zakonu powinna móc pracować w naszych warsztatach, tak aby mogli swobodnie rozwijać swoje osobowości, zdolności i wiedzę, a także by mogli dzielić się swoim doświadczeniem. Pragnę dążyć do tego, aby wszyscy mogli znaleźć w GLCS miejsce dla siebie, zgodnie z posiadanym stopniem i zajmowanym urzędem. Ważnym elementem mojej pracy będzie dalsze pielęgnowanie wzorowych relacji, jakie nawiązał mój poprzednik Marcel Lourent z pozostałymi francuskimi obediencjami wolnomularskimi. Chcemy współpracować z nimi w poszukiwaniu rozwiązań dla wyzwań społecznych, które stawia przed



nami świat zaferowany różnymi problemami i troskami. Myślę, że przekazywane przez wolnomularstwo wartości duchowe, nad którymi pracujemy w naszych warsztatach, muszą – bardziej niż kiedykolwiek – promieniować na zewnątrz naszych świątyń i wspierać rozprzestrzenianie się idei humanistycznych i powszechnego pokoju.

Jeśli dobrze pamiętam, byłaś dwa razy w Polsce. Jak widzisz polskie wolnomularstwo? Czy zechciałabyś podzielić się jakimś przemyśleniem na temat łoż, których prace miałaś okazję zaobserwować w Polsce?

– Przyjechałam do Polski na samym początku, jeszcze przed utworzeniem Szanownej Łoży Ul na Wschodzie Torunia, a następnie uczestniczyłam w ceremoniach Zapalenia Światł każdej kolejnej łoży, w instalacjach Czcigodnych Mistrzów oraz w odnowieniu przez nich ślubowania. Łoże polskiej Prowincji GLCS w pełni podzielają braterskie i duchowe podejście do wolnomularstwa, charakterystyczne dla naszego Zakonu.

Polska Prowincja liczy trzy łoże i jeden trójkąt. Jest ona zatem relatywnie małą obediencją wolnomularską. Czy mogłabyś naszym Czytelnikom i Czytelniczkom wyjaśnić, jaka jest specyfika GLCS w krajobrazie wolnomularskim? Nie jest ona chyba po prostu kolejną obediencją wolnomularską...

– Jak dobrze wiesz, drogi Bracie, każda obediencja ma swoją specyfikę. GLCS nie spowodowała znaczącego



GLCS – SPOTKANIE W USTRONIU

1 października 2016 r. na Wsch.: Ustronia odbyły się uroczyste prace loży Erasmus Roterdamus, w których uczestniczył Br.: **Marcel Laurent**, Wielki Mistrz Wielkiej Loży Kultur i Duchowości (GLCS) wraz ze swoją zastępczynią oraz siostrami i braćmi z Suwerennej Wielkiej Rady. Dostojnicy GLCS przybyli na Wschód Ustronia, aby wprowadzić na urząd nową Czcigodną Mistrzynię, która przejęła młotek od **Henryka Wierniewskiego**, dotychczasowego Czcigodnego Mistrza ustronńskiej loży. Instalacja czcigodnego mistrza przebiega w GLCS zgodnie ze specjalnym rytuałem, zwanym *Tajemną Ceremonią Instalacji Mistrza*. Rytuał ten obowiązuje w tradycyjnych obediencjach wolnomularskich, opracowany został przez Komisję Rytów GLCS w poszanowaniu Landmarków i na kanwie tekstu rytuałów *Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego* z 1802 i 1870 roku.

Zgodnie z tym porządkiem, prace otwierane są w I stopniu (łoża ucznia) w celu potwierdzenia, w obecności Mistrza Instalatora obediencji, wyboru Czcigodnego Mistrza elekta przez członków i członkinie warsztatu. Następnie prace przenoszone są do stopnia II i III (łoża czeladnika i mistrza), aby wreszcie – po opuszczeniu

świątyni przez wszystkich mistrzów wolnomularzy, którzy nie zostali dotychczas instalowani – otworzyć prace *Rady Mistrzów Instalowanych*. Odbywa się wówczas specjalna ceremonia, podczas której nowy Czcigodny Mistrz składa uroczystą przysięgę na „Trzy Wielkie Światła Wolnomularstwa” i zostaje zgodnie z „Pradawnymi Misteriami” instalowany na „Tronie Króla Salomona”. Instalowanemu bratu lub instalowanej siostrze zostają ponadto przekazane „Znaki, Słowa i Dotyki”, które pozwalają na rozpoznanie Czcigodnego Mistrza „regularnie i doskonale” wprowadzonego. Po zakończeniu tego obrzędu prace są ponownie przenoszone do stopnia I, a nowy Czcigodny Mistrz zostaje przedstawiony siostrze i braciom, którzy pracować będą odtąd, na czas trwania mandatu, pod jego kierownictwem.

Polscy wolnomularze i polskie wolnomularki Wielkiej Loży Kultur i Duchowości (GLCS) docenili obecność w Ustroniu wielkich dostojników, tym bardziej że w kolejną sobotę, 8 października 2016 r., miał odbyć się w wielkiej świątyni w Levallois (Paryż) doroczny Konwent tej obediencji. Porządek prac Konwentu przewidywał między innymi wybory

na stanowisko Wielkiego Mistrza, na który kandydowała dotychczasowa zastępczyni Wielkiego Mistrza – **Christine Savignac**. Polskę reprezentowali prowincjał-radca zakonu **Henryk Wierniewski** oraz Czcigodni Mistrzowie nadwiślańskich łóż. **D.S.**

Przypomnijmy, że GLCS jest tradycyjną i adogmatyczną obediencją wolnomularską powstałą w 2003 roku we Francji z inicjatywy Wielkiego Mistrza założyciela Marcela Laurenta. Rytem przewodnim tej obediencji, w której pracują zarówno mężczyźni, jak i kobiety, jest Ryt Szkocki Dawny i Uznany. GLCS podpisała porozumienia przyjaźni z największymi obediencjami wolnomularskimi Francji i Europy, w tym między innymi z Wielkim Wschodem, Wielką Łożą i Wielką Żeńską Łożą Francji. W Polsce pod auspicjami tej obediencji pracują trzy loże na Wschodach: Torunia, Ustronia oraz Warszawy i jeden trójkąt na Wschodzie Gdańska. O GLCS pisaliśmy w WP nr 55 (*Nowa loża Jan Henryk Dąbrowski*), WP 56 (*Kobiety to nie kusicielki, rozmowa z br. Marcelem Laurentem, Wielkim Mistrzem Wielkiej Loży Kultur i Duchowości*) oraz WP 57 (*Marsz, marsz Dąbrowski*).

REDAKCJA WP

podziału w wolnomularstwie we Francji ani na świecie. Wniosła natomiast jednocześnie elementy koedukacyjności oraz wiary w Siłę Wyższą. W naszej obediencji pracujemy wolnomularsko przy zachowaniu wiary w Wielkiego Architekta Wszechświata.

Czy wolnomularstwo ma coś do zaproponowania współczesnemu światu, światu, o którym powiedziałaś w swojej mowie na bankiecie po Konwencie, że jest pogrążony w kryzysie ekonomicznym, społecznym i duchowym?

– Nasza obediencja pragnie wnieść nieco światła, pokoju i harmonii do świata, który poszukuje sensu i wartości; świata, któremu obca jest siła tkwiąca w miłości braterskiej i miłości bliźniego, a do której dochodzimy dzięki zrozumieniu drugiego człowieka. Niektórzy uznają tę wizję za

utopijną, to ich zdanie, my natomiast pracujemy nad tym, aby ten świat stawał się lepszy.

W Polsce przechodzimy obecnie przez czas społecznego kryzysu. Czy chciałabyś coś przekazać polskim braciom i siostrze?

– Wiele krajów musi aktualnie zmierzyć się z kryzysem, naszym obowiązkiem jako wolnomularzy jest pozostanie optymistami. Nie możemy się poddać! Musimy zachować nadzieję, że mądrość zwycięży nad perwersyjnym poszukiwaniem władzy nad drugim człowiekiem.

Dziękuję za rozmowę.

Br.: Dawid Steinkeller

Rozmowa ukazała się po raz pierwszy 21 października 2016 r. na portalu wolnomularstwo.pl. RED.



KRONIKA

XVI KONWENT FEDERACJI POLSKIEJ LE DROIT HUMAIN

17 września 2016 r. w Warszawie, z udziałem Wielce Potężnego Wielkiego Komandora, reprezentanta Rady Najwyższej Zakonu S.: Alicji Dworak, Honorowego Prezydenta Rady Federacji Polskiej Br.: Jerzego Dworaka, Prezydenta i członków Rady Federacji Polskiej, delegatów wszystkich polskich warsztatów LDH oraz gości, odbył się XVI Konwent Federacji Polskiej Międzynarodowego Mieszanego Zakonu Wolnomularskiego Le Droit Humain. Po wysłuchaniu sprawozdań z działalności i dyskusji delegaci udzielili absolutorium wszystkim organom statutowym, w tym Radzie Federacji. Wybrali następnie delegatów Federacji Polskiej na Konwent Międzynarodowy Zakonu, który odbędzie się w maju 2017 roku w Zenicie Paryża. Zaakceptowali także teksty tematów rocznych, stanowiące owoc pracy wszystkich warsztatów w ubiegłym roku wolno-

mularskim: **symboliczny** – *Wolnomularstwo jako praktyka bycia razem*; **społeczny** – *Czy współczesna migracja jest szansą, czy zagrożeniem dla cywilizacji Zachodu* (czyt. na str. 15-17). Delegaci zaaprobowali też tekst tematu międzynarodowego pt. *Jak nauki wolnomularskie mogą się przyczynić do wolności i sprawiedliwości w naszym społeczeństwie*; został on przekazany do dyspozycji Rady Najwyższej Zakonu. Rada Federacji Polskiej LDH w kolejnym roku wolnomularskim będzie pracować w niezmiennym składzie, ale z nowym podziałem funkcji pomiędzy jej członków. Prezydentem pozostaje Br.: Stanisław Wyrożemski, Wiceprezydentem będzie natomiast Br.: Dariusz Dudała, Wielkim Sekretarzem Br.: Paweł Orkowski, Wielkim Skarbnikiem S.: Jolanta Chudzik, zaś Wielkim Mówcą Br.: Witold Sokała.



70 LAT WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ ŁOŻY FRANCJI

W sobotę 22 października 2016 siostry Sz.:L.: Prometea oraz Sz.:L.: Gaja Aeterna na Wsch.: Warszawy pod przewodnictwem Czcigodnych Mistrzyń obu łóż spotkały się w związku z Jubileuszem Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji. Prace zostały otwarte w samo południe. Na Wschodzie zasiedli przedstawiciel Wielkiego Wschodu Polski Br.: Isabelo oraz Czcigodny Mistrz Sz.:L.: Jan Henryk Dąbrowski GLCS. Kolumny zdobili także siostry i bracia z zaprzyjaźnionych łóż: Atanor (WWP), Pierre et Marie Curie (Le Droit Human), Jan Henryk Dąbrowski (GLCS). Siostra Mówczyni Izis Iusta odczytała deskę okolicznościową, poświęconą 70-leciu naszej obediencji, Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji (czyt. na str. 7-9). Przypomniała długą drogę kobiet do masonerii od konstytucji Andersona zabraniającej tegoż, poprzez loże adopcyjne, zakon mieszany Le Droit Humain, po akt założycielski WŻLF. Siostra Mówczyni przypomniła aktywność dzisiejszą naszej obediencji, w tym specyficznej loży Róża Wiatrów, Łoży-Matki pierwszych masek z Polski. Siostra Mówczyni dodała też, że właśnie w tym dniu obchodzi swoje 70. urodziny. Obie drogi – zbiorowa i indywidualna od wielu lat splatają się ze sobą: „Tak było, jest i będzie. Nigdy nie zapomnę tych urodzin” – mówiła wzruszona. Siostra Sekretarz Mirosława Dołęgowska-Wysocka odczytała deskę pt. *Moje wspomnienia sprzed 23 laty*, będącą notatkami z prowadzonego przez nią *Dziennika*. Ukazuje on realia roku 1993, roku pierwszych kontaktów z obediencją żeńską znad Sekwany oraz inicjacji dwóch pierwszych masek z Polski. Wspomnienia tych pionierskich czasów nie obyły się bez łez wzruszenia. Czcigodna Mistrzyni Klara Luna przybliżyła dzisiejsze realia WŻLF: 436 łóż z prawie 15 tysiącami siostr rozrzuconych po całym świecie. Prace zwieńczyła uroczysta agapa.



ŁOŻA NADZIEJA POZA STRUKTURAMI WWP

W dniu 28 października 2016 roku Sz.:L.: Nadzieja na Wsch.: Warszawy poinformowała Radę Zakonu Wielkiego Wschodu Polski, iż w demokratycznym głosowaniu bracia zdecydowali o wystąpieniu ze struktur obediencji. Zarówno Rada Zakonu WWP oraz inne liberalne loże polskiego pejzażu masonskiego zostały przez Lożę poinformowane o powodach swojej decyzji (o 25-leciu Nadziei „Wolnomularz Polski” pisał w numerze 65 – zima 2015/16).



NOWA ŁOŻA GWIAZDA MORZA

W poniedziałek 31 października 2016 roku zapalono światła loży Gwiazda Morza. Jak poinformowano na profilu FB warsztatu, jej Członkami-Założycielami zostało 10 mistrzów. Światła nowej loży zostały zapalone przez Br.: Zbigniewa, Czcigodnego Mistrza Sz.:L.: Nadzieja na Wsch.: Warszawy. Czcigodnym Mistrzem został Br.: Andrzej (b. Wielki Mówca WWP). W trakcie inauguracyjnych prac odbyły się pierwsze afiliacje nowych członkiń loży. Jak podał 2 listopada portal Rzeczpospolita Wolnomularska: „W wyjątkowo uro-



czystych pracach wzięło udział 20 mistrzów, kilku czeladników i uczniowie. Na pracach obecni byli mistrzowie z łóż: **Europa, Trzech Braci, Nadzieja**, niezależnej loży **Pierre et Marie Curie** (Na Wschodzie Lille i Warszawy), **Kultura**. Wraz z nowo powstałą lożą były to wspólne, braterskie prace sześciu polskich warsztatów wolnomularskich. Na Wschodzie zasiedli dygnitarze: Cz.·M.·. Loży Trzech Braci, Cz.·M.·. Loży Nadzieja, Cz.·M.·. Loży Kultura, W.·M.·. **Wielkiego Wschodu Liberalnego Polski**, w pracach udział wzięli były W.·M.·.W.P. **Waldemar Gniadek**. ✽

XX KONWENT WIELKIEGO WSCHODU POLSKI

W sobotę 19 listopada 2016 r. odbył się XX Konwent Wielkiego Wschodu Polski. Wielkim Mistrzem został ponownie brat Filip. Funkcję zastępcy Wielkiego Mistrza ds. wewnętrznych obejmie siostra Aleksandra, a zastępcy ds. zewnętrznych brat Isabelo. W kolejnym roku wolnomularskim Zakon będzie koncentrował się na umacnianiu braterstwa w obrębie obediencji oraz z braćmi i siostrami z innych Zakonów, a także na wewnętrznej transparentności. Wielki Mistrz podkreślił w specjalnym Pośłaniu do członków WWP rolę rozmowy, spotkania i wspierania się w drodze do doskonałości. „Światowe i krajowe wydarzenia w świecie profańskim i wolnomularskim skutkują poczuciem zagrożenia i niepewności. Coraz częściej w wątpliwość poddawane są idee praw człowieka, wolności sumienia. Słabnąc zdają się hasła Wolność, Równość, Braterstwo. Tym większa jest rola nas, wolnomularzy w pielęgnowaniu i propagowaniu tych wartości. Wkraczamy w rok 300-lecia wolnomularstwa spekulatywnego i 20-lecia Wielkiego Wschodu Polski – chcemy, żeby ten jubileuszowy rok był czasem wyężonej pracy w atmosferze braterstwa i wzajemnego zrozumienia” – czytamy w Komunikacie WWP opublikowanym po Konwencie. W uroczystym zamknięciu Konwentu wzięli udział znakomici goście – oficjalna delegacja Wielkiej Żeńskiej Loży Francji z Czcigodnymi Mistrzyniami łóż Prometea i Gaja Aeterna na Wsch.·. Warszawy oraz delegacja Wielkiej Loży Kultur i Duchowości na czele z Prowincjałem-Radcą Zakonu, Br.·. Henrykiem. ✽

JUBILEUSZE WIELKIEJ ŁOŻY NARODOWEJ POLSKI

Od piątku 25 listopada do soboty 26 listopada 2016 roku Wielka Loża Narodowa Polski obchodziła 235. rocznicę swojego powstania – miało to miejsce 27 grudnia 1781 roku – oraz 25. rocznicę obudzenia, do którego doszło 27 grudnia 1991 roku. Z tej okazji odbyło się w Warszawie

spotkanie delegacji 20 obediencji wolnomularskich ze świata – od Stanów Zjednoczonych poprzez kraje Unii Europejskiej po Rosję, a także polskich wolnomularzy rozrzuconych po świecie. Przybyło dziesięciu Wielkich Mistrzów, a także ich namiestnicy i reprezentanci. Wielu po raz pierwszy gościło w naszym

kraju. Pozostali pod wrażeniem piękna Łazienek Królewskich i dostojęstwa historycznego kampusu Uniwersytetu Warszawskiego. A także faktu, iż autobus MPT z wyświetlonym napisem „235 lat WLNP” w sobotę 26 listopada obwoził za darmo wolnomularzy po mieście. TC

Z B L O G A A S Z E R A , Ż O N A P A N A B O G A

SPOJRZYJ W LUSTRO

2 listopada 2016 r.

Na środku każdej loży masonskiej leży biało-czarna mozaika. Przypomina nam o każdej porze, że białe jest nieodłączne od czarnego i odwrotnie. Pomyślałam dzisiaj, że symbol ten można rozszerzyć: jeśli coś się łączy, to w perspektywie może też podzielić. Do czego doprowadzą ostatnie zmiany w polskiej masonerii liberalnej? Świat, który mamy wokół, też się zmienia. Coraz mniej mamy trwałych wartości, trwałych punktów odniesienia. Wszystko staje się w tej ponowoczesności płynne (Bauman). Niby dlaczego u nas, masonów ma

być inaczej? Przed nami jubileusz 300-lecia narodzin masonerii spekulatywnej. Ważniejsze niż życie jednej, drugiej czy setnej loży jest odpowiedź na pytanie: co masoneria ma do zaproponowania współczesnemu człowiekowi? Czy pomaga mu zmagać się z życiem, by stało się lepsze, mądrzejsze, piękniejsze? Czy jest odwrotnie – do garnka codziennych znojów i zgryzot dodaje, jak pieprzu, swoje złośliwostki, podgryzki i uszczyпки. Niech każdy z nas, wolnomularzy spojrzy w lustro i wpatrzy się w s i e b i e uważnie. Bardzo uważnie. ✽



70 LAT WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ ŁOŻY FRANCJI

S.: I Z I S I U S T A

Siedziba WŻLF
w Paryżu

fot. Mirosława Dołęgowska-Wysocka

DROGIE SIOSTRY, DRODZY GOŚCIE!

Dzisiejsze prace poświęcamy Jubileuszowi 70-lecia naszej obediencji – Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji. Dokładnie rzecz ujmując, działo się to 71 lat temu. 21 października 1945 r. podczas Walnego Zgromadzenia Założycielskiego ustanowiono powstanie niezależnej obediencji kobiecej.

Początkowo pod nazwą UNION MAÇONNIQUE FEMININE DE FRANCE, czyli Żeński Związek Wolnomularski Francji, którego siedziba mieściła się w Paryżu, przy ulicy Froideveaux pod numerem 63 (Świątynia Wielkiej Łoży Francji). W 1952 roku Kobięcy Związek Francji przekształcił się w Wielką Żeńską Łożę Francji (Grande

Loge Feminine de France), dzisiejszą obediencją polskich łóż żeńskich. W początkowym okresie WŻLF pracowała jeszcze na podstawie przygotowanego specjalnie dla kobiet rytuału adopcyjnego, dopiero w 1957 roku wprowadzono Ryt Szkocki Dawny i Uznany.

70 lat to dużo i mało zarazem. W 2017 roku będziemy obchodzić 300-lecie istnienia masonerii spekulatywnej. Upłynęło zatem 230 lat zanim my, kobiety wywalczyłyśmy sobie miejsce i prawo do samodzielnego i niezależnego udziału w światowym ruchu wolnomularskim. Pierwsza wolnomularska Konstytucja Andersona z 1724 roku wykluczała kobiety z wolnomularstwa, argumentując, że nie są one wolne. Mimo tego związki kobiet z wolnomularstwem są prawie tak długie jak historia wolnomularstwa, sięgają



bowiem czasów Oświecenia. W połowie XVIII wieku we Francji istniało wiele łóż adopcyjnych, tworzonych przy łóżach męskich. Pierwsze kobiety znalazły się w łóżach adopcyjnych, powołanych do życia przez Wielką Łóżę Francji. Nie były to łóże ani samodzielne, ani niezależne, i z autentycznym wtajemniczeniem niewiele miały wspólnego. Po powstaniu w 1773 roku Wielkiego Wschodu Francji bracia z łóż narodowych pozbyli się kłopotu i przekazali te „paralóże” pod opiekę tej obediencji, co formalnie nastąpiło w 1774 roku. Po upływie stu trzydziestu lat, w 1906 roku, łóże adopcyjne powróciły pod administrację Wielkiej Łóży Francji.

Tworzenie samodzielnych łóż żeńskich stało się możliwe dopiero w modernizujących się społeczeństwach, gdy zmienił się klimat wokół kobiet i ich roli w społeczeństwie. Pozycja kobiet wzrosła, między innymi pod wpływem walki ich samych o równe prawa – sufrażystek, emancypantek, feministek i innych świątliwych przedstawicielek płci żeńskiej.

Pod koniec XIX wieku kobiety zaczęły odgrywać coraz większą rolę w życiu społecznym, intelektualnym, politycznym i kulturalnym. Przełomowym momentem w historii wolnomularstwa kobiecego był rok 1882. Wolnomularze z Wielkiej Łóży Narodowej Francji dopuścili do inicjacji pierwszej w historii francuskiego wolnomularstwa kobiety, **Marie Deraisme**. 11 lat później siostra Maria Deraisme wraz z bratem **George’em Martinem** założyli pierwszy mieszany zakon wolnomularski Le Droit Humain. Pojawienie się łóż, w których mężczyźni i kobiety mogli pracować razem, i to na równych prawach, wstrząsnęło całym wolnomularskim bractwem.

17 września 1945 roku na Konwencji Wielkiej Łóży Francji z ust Wielkiego Mistrza padły znamienne słowa: „Dzisiaj, kiedy emancypacja kobiet jest w pełni zrealizowana w dziedzinie politycznej, należy przypuszczać, że wkrótce będzie tak samo w dziedzinie prawnej. Byłoby bolesnym paradoksem, żeby wolnomularstwo, całkowicie zwrócone na stronę postępu, pozostało ostatnim miejscem zachowania przestarzałej struktury utrzymującej kobiety

w haniebnym stanie poniżenia. Dlatego, gdy siostry wyraziły całkowicie naturalną chęć rekonstrukcji ich warsztatów, zdecydowaliśmy położyć kres ich przestarzałej formie organizacji, aby wreszcie zrobić krok, który będzie logicznym wynikiem przeszło czterdziestoletnich wysiłków w naszych łóżach adopcyjnych, czyli powołać do życia samodzielne wolnomularstwo kobiece”. Tego samego dnia Wielka Łóža Francji przegłosowała unieważnienie Konstytucji z 1906 roku i Regulaminu Ogólnego, który ustanawiał i precyzował sposób organizacji kobiecego wolnomularstwa adopcyjnego. Siostry stały się w ten sposób wolne i mogły zorganizować niezależną obediencję.

Obecnie, po przeszło 70 latach Wielka Żeńska Łóža Francji jest największą kobiecą organizacją wolnomularską w Europie, a najprawdopodobniej i na świecie. Skupia około 14 000 członkiń w 420 łóżach. Dzięki nieustrudzonej pracy i polityce zagranicznej WŻLF powstały niezależne obediencje żeńskie w wielu krajach świata: Belgii, Szwajcarii, Hiszpanii, Portugalii i Wenezueli. Praca inicjacyjna, która ma doprowadzić do powstania dalszych obediencji, jest ustawicznie rozwijana w innych krajach europejskich, a także na kontynencie Afryki. Niezależne obediencje żeńskie pracują również w Anglii, we Włoszech, Niemczech, Turcji, na Madagaskarze, w Chile, Paragwaju i w wielu innych krajach.

Szczególne miejsce w strukturze Wielkiej Żeńskiej Łóży Francji zajmuje łóža La Rose de Vent (Róża Wiatrów), założona w 1978 roku na Wschodzie Paryża. Łóža inna niż wszystkie, której rolą jest inicjacja kobiet w krajach, gdzie nie ma łóż kobiecych. Od czasu swego założenia doprowadziła do powstania kilkudziesięciu niezależnych łóż kobiecych w odległych zakątkach świata, między innymi we Francuskich Terytoriach Zamorskich, takich jak Gwadelupa, Reunion, Martynika, Gujana Francuska, Tahiti, Nowa Kaledonia i w wielu krajach świata: Wenezueli, Kanadzie, na Mauritiusie, na kontynencie afrykańskim (Togo, Kamerun, Gabon, Kongo Brazzaville, Benin, Wybrzeże Kości Słoniowej, Senegal, Maroko) i Bliskim Wschodzie.

Drogie Siostry Sz.:L.: Prometea,

przykro mi, że nie mogę być z Wami w czasie tych dwóch tak ważnych dni, inne zebrania wymagają mojej obecności, na których muszę reprezentować Wielką Żeńską Łóżę Francji. Ze wzruszeniem wspominam moją wizytę kilka lat temu. Z bliska śledziłam Wasze prace, które dzisiaj przynoszą owoce i jestem Wam za to wdzięczna.

W niektórych krajach Wolnomularstwo nie ma łatwego życia, tym bardziej Wolnomularstwo kobiece, ale pionierki takie jak Wy potrafią realizować nasze piękne marzenia. Zapewniam Was, że zawsze jestem blisko Was, że Łóże spoza terytorium Francji są i będą bliskie mojemu sercu. Mam

nadzieję, że któregoś dnia będziemy mogły być świadkami narodzin Polskiej Obediencji Żeńskiej.

Pragnę podziękować także wszystkim Wolnomularkom i Wolnomularzom, którzy pomogli Wam w tej pięknej realizacji i przekazuję im braterskie pozdrowienia. Życzę Wam, a także wszystkim reprezentowanym tu obediencjom długiego życia wolnomularskiego, pełnego siły i żywotności, we wzajemnym poszanowaniu i dążeniu do wspólnego celu, czyli pracy na rzecz ulepszenia Ludzkości.

Denise OBERLIN
Wielka Mistrzynie
Listopad 2010



Powstało także wiele łóż kobiecych w Europie (Niemcy, Węgry, Czechy, Serbia, Rumunia). W 2000 r. powstała pierwsza loża kobieca w Polsce, była to Prometea na Wsch. Warszawy. Po 5 latach siostry z Prometei założyły drugą lożę kobiecą o nazwie Gaja Aeterna, także pracującą na Wschodzie Warszawy.

Kilka lat temu w naszej obediencji powołano do życia drugą specyficzną strukturę pracującą na rzecz międzynarodowego rozwoju wolnomularstwa kobiecego: Błękitny Tygiel, który nie jest lożą, lecz stowarzyszeniem skupiającym 17 warsztatów pracujących w rycie francuskim. Jego zadaniem jest inicjacja kobiet spoza Francji wyłącznie w rycie francuskim. Założono loże na Łotwie, w Bułgarii i w Izraelu oraz w Rosji.

Skoro mowa o wymiarze międzynarodowym, warto dodać, że WŻLF aktywnie działa wraz z innymi obediencjami liberalnymi w Wolnomularskim Instytucie Europejskim, organizacji, z którą często konsultuje się Komisja Europejska i Parlament Europejski, głównie w sprawach dotyczących etyki.

WŻLF działa także w instytucji o nazwie CLIMAF (Komitet Łączności Między Obediencjami Żeńskimi), która skupia europejskie obediencje kobiece.

Drogie Siostry i Drodzy Goście, z okazji jubileuszu chciałam przybliżyć Wam naszą obediencję, do której należą dwie polskie loże – Prometea i Gaja Aeterna. Jesteśmy niewielką, ale solidną częścią WŻLF, tej wielkiej organizacji kobiet dążących do budowy lepszego świata. Od niej otrzymaliśmy patenty, gwarantujące naszą regularność.

Gdy nasze loże rozwiną się wystarczająco, utworzymy niezależną Wielką Żeńską Lożę Polski. Jest to naszym największym marzeniem, naszym celem, naszym wyzwaniem. Ale nigdy nie zapomnimy, że nie byłoby wolnomularstwa żeńskiego w Polsce bez Wielkiej Żeńskiej Loży Francji!

Powiedziałam,

S.: Mówczyni IZIS IUSTA



Loża Św. Jana Letniego
loży Prometea i Gaja Aeterna w 2012 r.

Drogie siostry Sz.:L.: Gaja Aeterna,

asystowanie przy narodzinach jest zawsze wielkim szczęściem. Nawet jeśli są to narodziny symboliczne, tak jak wszystkie inne są one bardzo wyczekiwane. Dlatego bez wahania chcemy wspomóc to tworzenie nowego życia. Nie boimy się widoku rodzicielki, która wydaje owoc, tracąc wiele długo zbieranych sił, aby urodzić potomstwo. Potomstwo dzisiaj bardzo do niej podobne, zaś jutro, czego jestem zupełnie pewna, identyczne i odmienne zarazem.

Moje drogie siostry, przyjmując imię Gai, wybrałyście sobie miejsce pod znakiem pierwotnej kobiecości, płodności, tworzenia.

Wielka Żeńska Loża Francji nie stawia sobie celu w postaci powoływania dyspozytur za granicą. Utworzona została

dla kobiet wolnych, zdecydowanych rzetelnie pracować we własnym środowisku politycznym, kulturalnym oraz w okolicznościach wynikających z rodzimej historii.

Życzę Wam w imieniu Wielce Szanownej Wielkiej Mistrzyni Rady Federalnej WŻLF i w imieniu wszystkich siostr naszej obediencji, szczęśliwej podróży. Pozostańcie przez całą drogę razem Matki i Córki, PROMETEA I GAJA AETERNA. Nie rezygnujcie z walki o wolne i świadome życie wszystkich nas, kobiet-masonek.... Ufamy Wam i jesteśmy z Wami.

**Regina Toutin,
zastępczyni Wielkiej Mistrzyni WŻLF
Listopad 2015 r.**



Wystąpienie z konferencji

Czy masoneria jest w Polsce legalna,
zorganizowanej przez Koło Naukowe UW
„Libertas et Lex” 30 maja 2007 r.

LEGALNOŚĆ MASONERII

M A R I U S Z A G N O S I E W I C Z

DLACZEGO W OGÓLE ZASTANAWIAĆ SIĘ NAD
LEGALNOŚCIĄ MASONERII W DEMOKRATYCZNYM
PAŃSTWIE? SKĄD PYTANIE O LEGALNOŚĆ, KIEDY
WIADOMO, ŻE ORGANIZACJE WOLNOMULARSKIE
W POLSCE SĄ ZAREJESTROWANYMI STOWARZYSZENIAMI?
TEMAT DZISIEJSZEGO SPOTKANIA UZASADNIA WCIĄŻ KRĄŻĄCA
W SPOŁECZEŃSTWIE OPINIA, IŻ MASONERIA JEST NIELEGALNA I
ANTYPAŃSTWOWA. JA JEDNAK ZMODYFIKOWAŁBYM TEMAT PRZEWODNI:
CZY MOŻNA ZDELEGALIZOWAĆ WOLNOMULARSTWO?



Takie próby, jak wiadomo, na przestrzeni ostatnich lat były, a i w przyszłości wykluczyć tego nie można, w sytuacji gdy siła fundamentalizmów i tendencji antydemokratycznych w Polsce rośnie. Żyjemy w państwie, gdzie ważniejsza jest ścisła ochrona i promocja przekonania większości niż zapewnienie swobodnego rozwijania się różnorodności. Żyjemy w czasach dewaluowanej wolności. Masoneria nie jest dziś już wprawdzie głównym potencjalnym celem ewentualnego polowania na czarownice, jak to było w II RP, jednak jest jednym z takich celów, stąd też pytania o legalność i podstawy funkcjonowania łóż masonskich są zasadne.

Za kilka dni nad tymi problemami będą zastanawiać się w hiszpańskiej Saragossie, gdzie sędzia tamtejszego Trybunału Stanu, Clara Bayarri García, przedstawi wykład zatytułowany „Masoneria i orzecznictwo”, w którym nakreśli nie tylko podstawy prawne funkcjonowania masonerii w Hiszpanii, ale i zarysuje stan orzecznictwa z tym związany od 1979 roku,

kiedy to orzeczeniami Trybunału Stanu i Sądu Najwyższego dokonano legalizacji organizacji wolnomularskich, poprzez dopuszczenie do legalizacji Wielkiego Wschodu Hiszpanii jako zwykłego stowarzyszenia.

W Polsce 6 lutego 1997 roku poseł Jan Władysław Skrobisz indagował ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie funkcjonowania w Polsce niezarejestrowanych łóż Wielkiego Wschodu Polski. Dopytywał się o podstawę ich działalności, wzywał do rozgromienia jako „nielegalnych organizacji”. Chciał znać nazwiska członków założycieli. Wiązał wreszcie masonów z tzw. Komisją Michnika i nieuprawnionym dostępem do tajnych akt MSW. Na pytania te odpowiedział wówczas Zbigniew Siemiątkowski (15 kwietnia 1997 r.). Minister odpowiedział, iż faktycznie loże te działają bez rejestracji, czyli bez legalizacji, nie oznacza to jednak, iżby od razu miały być organizacjami nielegalnymi. Wyraźnie podkreślił, iż brak rejestracji nie daje podstaw do

ścigania i represjonowania członków niezarejestrowanej organizacji. Dodajmy przy tym, iż było to jeszcze na gruncie peerelowskiej konstytucji i kodeksu karnego, które były mniej liberalne niż akty, mające wejść w życie w 1997 roku. Koordynator służb specjalnych RP stwierdził, iż loże nie ukrywają faktu swego istnienia, o czym świadczy m.in. wydawanie „**Wolnomularza Polskiego**” (początkowo sprzedawanego w kioskach). Na końcu stwierdził, iż UOP nie miał żadnych podstaw do gromadzenia listy członków łóż masonskich.

W owym czasie sądownie zarejestrowane było jedynie stowarzyszenie pierwszych trzech stopni masonerii anglosaskiej — Wielka Loża Narodowa Polski (WLNP). Rejestracji nie posiadały zarówno loże Wielkiego Wschodu, jak i Międzynarodowego Mieszanego Zakonu Wolnomularskiego Le Droit Humain (DH). Te ostatnie zresztą na ogół wymykają się uwadze publicznej. Tak przed wojną, jak i obecnie. Ciosy spadają na ogół na WLNP, najbardziej fantastycz-



ne teorie spiskowe dotyczą na ogół Wielkiego Wschodu, a DH wymyka się uwadze. Można sądzić, iż jest to wprost proporcjonalne do stopnia otwartości na zewnątrz poszczególnych organizacji.

Pomimo iż władze nie chciały ścigać organizacji niezarejestrowanych, jednak w dalszych miesiącach rejestracji dokonały zarówno Wielki Wschód, jak i Le Droit Humain. Wielki Wschód uniezależnił się od Francji i stworzono Wielki Wschód Polski (dokładnie 12 lipca, 10 lat temu), do którego weszły prawie wszystkie loże działające dawniej w ramach Wielkiego Wschodu Francji; zaś DH pozostało częścią międzynarodowej struktury łóż mieszanych z centralą w Paryżu. Także jednak w 1997 roku utworzono Jurysdykcję Polską. Zatem rok 1997 był przełomowy jeśli chodzi o status formalno-prawny polskiego wolnomularstwa. W dalszych latach rejestrowano jeszcze inne stowarzyszenia związane z wolnomularstwem, jak wyższe stopnie rytu szkockiego związane z WLNP czy ostatnio kolejne stowarzyszenie mieszane — „Observantia”.

Z moich informacji wynika, iż organizacje wolnomularskie w zasadzie nie doznawały dotąd żadnych szykan administracyjnych czy sądowych. Ich rejestracje czy aktualizacje KRS-ów przebiegały dość gładko. I ja, rejestrując niedawno organizację wolnomysłicielską, **napotkałem znacznie większy opór formalnej materii** niż stowarzyszenia łóż.

Nie ma jednak pewności, że ten stan się utrzyma, zwłaszcza że ponoć planowane są zmiany w prawie stowarzyszeniowym. Ale i na gruncie obecnego można modyfikować praktykę. Pewność prawa niestety spada, kiedy forsuje się ekspansywnie słuszność ideologiczną. Bardzo niepokoją ciosy wymierzane w Trybunał Konstytucyjny, zakusy na niezawisłość sędziów oraz fakt olbrzymiej popularności polityka, który prowadzi politykę karną, która jest sprzeczna ze stanowiskiem niemal wszystkich najwybitniejszych karnistów. To wszystko rodzi sytuację niepewności.

HISTORIA LEGALNOŚCI MASONERII

Nim jednak przejdę do meritum mojego wystąpienia, parę słów o kontekście oraz historii formalno-prawnego statusu masonerii, która, jak wiadomo, już od samych swych początków była zwalczana, a jej losy były bardzo powikłane i przede wszystkim szalenie zróżnicowane w zależności od czasu historycznego oraz kraju. [...]


Po 1935 roku [czyli śmierci Józefa Piłsudskiego], kiedy polityka państwa skręciła mocno na prawo i sanacja zbliżyła się do endecji, nad masonerią zebrały się czarne chmury, które jak wiadomo doprowadziły do wydania **dekretu prezydenta RP z 22 listopada 1938 r. o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich**. Zrzeszenia wolnomularskie uznano w nim za rozwiązane z mocy samego prawa, te, które były z wolnomularstwem związane, miał rozwiązać minister spraw wewnętrznych; ich majątek miano przekazać na cele dobroczynności publicznej, zaś archiwa na rzecz państwa. Działalność wolnomularską spenalizowano karami od 2 do 5 lat więzienia i grzywny. Ponieważ jednak nie określono precyzyjnie, co rozumie się przez zrzeszenia wolnomularskie, dekret ten dotknął także organizacje, które wolnomularskimi w istocie swej nie były, jak **Międzynarodowy Zakon Dziwnych Towarzyszy**, Żydowskie Stowarzyszenie Humanitarne „B'nai B'rith”, **Schlaraffia** czy **Zakon Templariuszy Dobrych**. Główne organizacje masońskie działające wówczas w Polsce, czyli WLNP i DH, rozwiązały się same, nie czekając na realizację dekretu. WLNP uczyniła to nawet wcześniej, jeszcze przed jego wejściem w życie. Majątek przekazano jednej z organizacji charytatywnych, zaś archiwa ukryto. Pomimo tego, w najbliższym czasie władze dokonały nalotu i rewizji w mieszkaniach ujawnionych wolnomularzy.

Niechlubny dekret prezydenta Mościckiego obowiązywał także w PRL. Został pośrednio uchylony 1 stycznia 1970 r., kiedy to

wszedł w życie nowy kodeks karny. Nie sam kodeks karny, lecz ustawa z 19 kwietnia 1969 r. — przepisy wprowadzające kodeks karny (Dz. U. z dnia 14 maja 1969 r.) w art. V § 1 stanowiła: „Uchyla się wydane przed dniem 5 września 1939 r. ustawy szczególne oraz inne akty prawne z mocą ustawy, zawierające przepisy przewidujące odpowiedzialność karną za przestępstwa”. Ustawa ta weszła w życie razem z nowym kodeksem i tym samym antymasoński dekret prezydencki przestał obowiązywać. Nie dlatego, iżby władza przychylnie patrzyła na masonerię. Przeciwnie wręcz, jak odkrył nam niedawno IPN, SB od początku lat sześćdziesiątych tropiła fantomy wolnomularstwa, i w tym celu powstała nawet specjalna komórka operacyjna do rozpracowywania owych fantomów. Nie było to całkiem pozbawione podstaw, gdyż w istocie nieco później szczątkowo odrodziło się wolnomularstwo, które związane było z ruchem opozycyjnym [warszawska loża Kopernik działająca od początków lat sześćdziesiątych].

W każdym razie przez cały okres PRL przynależność do masonerii była nielegalna.

PRAWO O STOWARZYSZENIACH Z 1989 ROKU

Stan ten uległ zmianie w roku 1989, kiedy została uchwalona i weszła w życie ustawa z 7 kwietnia 1989 r. Prawo o stowarzyszeniach, która głosiła, że zrzeszanie się jednostek jest nie tyle prawem, ale i w o l n o ś c i ą obywatelską. Akt ten odwoływał się jednocześnie w swojej preambule do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. To otworzyło drogę do legalizacji polskich organizacji masońskich, które skorzystały z niej kilka lat później. Nie znaczy to jednak, że ustawa z 1989 roku automatycznie zniosła stan nielegalności działalności organizacji wolnomularskich. Przy braku wpisu do rejestru stowarzyszeń działalność w utajnionym stowarzyszeniu mogła podlegać sankcjom karnym. 



W tym bowiem czasie wciąż jeszcze obowiązywał kodeks karny z 1969 roku, w tym art. 278 penalizujący udział w związku, którego istnienie, ustrój i cel ma pozostać tajemnicą wobec organów państwowych. Na szczęście, jak wskazano wyżej w przypadku odpowiedzi na interpelację posła Skrobisza, władze interpretowały ten artykuł zgodnie z aksjologią wolnościową. Nowy kodeks karny z 6 czerwca 1997 r., dostosowany w swych aksjologicznych założeniach do nowego ustroju demokracji liberalnej, depenalizował taki czyn.

15 października 1992 r. Wielka Loża Narodowa Polski wystąpiła do sądu z wnioskiem o rejestrację. 22 lutego 1993 r. sąd wojewódzki w Warszawie wydał postanowienie o wpisaniu do rejestru stowarzyszeń WLNP. Wielki Wschód Polski został zarejestrowany 14 listopada 1997 r., zaś Jurysdykcja Polska Le Droit Humain – 10 marca 1998 r. Wiązało się to z zatwierdzeniem przez sąd statutu, ujawnieniem nazwisk założycieli, członków organu zarządzającego oraz objęciem państwowym nadzorem.

WLNP, WWP czy DH działają zatem jako zwykle stowarzyszenia na podstawie Prawa o stowarzyszeniach, posiadają osobowość prawną, są organizacjami jawnymi. Obediencje jako stowarzyszenia są jednak bardzo nietypowe – z wielu względów, ale najważniejszym z nich jest wyjątkowo duży zakres autonomii poszczególnych łóż, które można nazwać, z punktu widzenia Prawa o stowarzyszeniach, swoistymi oddziałami stowarzyszenia.

KONSTYTUCJA

Należy pamiętać, że swoboda działalności wolnomularstwa w Polsce nie opiera się bynajmniej jedynie na ustawie Prawo o stowarzyszeniach. Ustawa ta konkretyzuje jedynie najważniejsze zasady i wymogi dotyczące polskich stowarzyszeń. Kluczową podstawą prawną działania organizacji masonskich jest wolność i prawo zrzeszania się, które jest gwarantowane przez szereg aktów prawnych krajowych, międzynarodowych i ponadnarodowych.

Omawiając to, należy zacząć od Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. Wolność zrzeszania się w stowarzyszeniach regulowana jest w kilku artykułach. Art. 58, który znajduje się w rozdziale o wolnościach, prawach i obowiązkach człowieka i obywatela, gwarantuje każdemu wolność zrzeszania się. Bardzo interesujące i znamienne jest umieszczenie przepisu podobnej treści w art. 12, który znajduje się w rozdz. 1. zatytułowanym „Rzeczpospolita”, gdzie określony jest ustrój i podstawowe instytucje prawne społeczeństwa i państwa. Wolność zrzeszania się, wpisana obok art. 58 także do art. 12 świadczy o tym, że jest ona „elementem społeczeństwa obywatelskiego i należy do fundamentalnych zasad ustrojowych. Umieszczając ten przepis ustrojodawca chciał podkreślić znaczenie wolności zrzeszania się i fakt ten należy uwzględnić przy stosowaniu przepisów dotyczących zrzeszania się” (Suski).

Znaczenie tej wolności podkreślane jest także w orzecznictwie. Sąd Apelacyjny w Warszawie w uzasadnieniu postanowienia z 24 kwietnia 1998 r. (IACA 17/98, Apelacja SA, Warszawa 1999/1/c-8) uznał, że z art. 12 i 58 Konstytucji wynika, że wolność zrzeszania się należy do wolności obywatelskich, które umożliwiają postępowanie według własnej woli zainteresowanych osób, niezależnie od państwa i jego ustaw, nie mogą być jednostkom przyznawane i cofane. W ujęciu Konstytucji RP wolność zrzeszania się i działania stowarzyszeń obejmuje wolność tworzenia i działania stowarzyszeń.

Z istoty wolności natomiast wynika, że nie jest możliwe pozytywne określenie jej treści. A zatem zrzeszający się mogą czynić wszystko, czego nie zabrania im prawo (inaczej byłoby w przypadku prawa obywatelskiego, jego treść pozytywna jest ściśle określona i jego podmioty mogą czynić to tylko, co jego treść ustawowo określona przewiduje). Co to w praktyce znaczy? To mianowicie, że próby ograniczania tej wolności muszą mieć mocne ustawowe, niesporne podstawy i w żadnym razie nie mogą się opierać na plotkach,

domysłach, spekulacjach, poszlakach czy fobiach. Odwołując się do aksjologii konstytucyjnej, należy przyjąć, że w sytuacji wątpliwej pomiędzy wolnością a jej ograniczeniem zawsze należy rozstrzygać na korzyść wolności.

Polskie przepisy przewidują poza ograniczeniami przedmiotowymi restryktywnymi, także ograniczenia podmiotowe warunkowe. Odnoszą się one do zawodowych żołnierzy, policjantów, funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa państwa, Straży Granicznej, którzy muszą poinformować przełożonego o swej przynależności do stowarzyszenia. W przypadku objęcia w stowarzyszeniu funkcji z wyboru, policjant lub funkcjonariusz Służby Celnej może zostać zwolniony ze służby.

Sankcje personalne w innych przypadkach są naruszeniem prawa. Konstytucja wyraźnie stanowi, że nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakichkolwiek przyczyn.

PRAWO MIĘDZYNARODOWE

Przejdę teraz do omówienia prawa międzynarodowego. Jest to istotne po pierwsze dlatego, że Polska w prawie wewnętrznym zobowiązała się do przestrzegania tego prawa, a po drugie dlatego, że niektóre z tych aktów międzynarodowych są przywoływane w preambule Prawa o stowarzyszeniach, a zatem postanowienia tych aktów mają znaczenie przy wykładni przepisów polskiej ustawy o stowarzyszeniach.

Jednym z tych aktów jest **Powszechna Deklaracja Praw Człowieka** przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych **10 grudnia 1948 r.** W art. XX tejże deklaracji określono prawo każdego człowieka do spokojnego zgromadzania i stowarzyszenia się.

Drugim i w praktyce ważniejszym aktem międzynarodowym, na który powołuje się preambuła Prawa o stowarzyszeniach, jest **Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych** przyjęty przez Zgromadzenia



Ogólne ONZ 16 grudnia 1966 r., a ratyfikowany przez Polskę w 1977 roku. Dopiero jednak po 1989 roku Polska ratyfikowała Protokół fakultatywny do tegoż paktu, w którym przewidziano możliwość składania indywidualnych skarg do Komitetu Praw Człowieka w Genewie. Protokół ten wszedł w życie w stosunku do Polski 7 lutego 1992 r. (Dz. U. 1994, Nr 23, poza 80 i 81). Sam Pakt w art. 22 zawiera postanowienie, że każdy ma prawo do **swobodnego** stowarzyszenia się z innymi. Prawo to może być ograniczone tylko przez ustawę i tylko jeśli w demokratycznym społeczeństwie jest to konieczne w interesie bezpieczeństwa państwowego lub publicznego, porządku publicznego bądź dla ochrony zdrowia lub moralności publicznej albo praw i wolności innych osób. Jeśli jednostka twierdzi, że któreś z zagwarantowanych jej Paktem praw zostało w stosunku do niej naruszone i zostały wyczerpane wszystkie dostępne w prawie krajowym środki dochodzenia swych praw, na podstawie art. 2 Protokołu może ona złożyć skargę indywidualną przeciwko Polsce. Należy tutaj podkreślić, że prawo to przysługuje jednostce, a nie organizacji.

Kolejnym aktem międzynarodowym dotyczącym omawianej kwestii, który wiąże Polskę, jest **Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 4 listopada 1950 r.**, którą Polska ratyfikowała w 1993 r. (Dz. U. Nr 61, poz. 284 z późn. zm.), poddając się tym samym jurysdykcji Europejskiej Komisji Praw Człowieka i **Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu**. Prawo do swobodnego stowarzyszenia się zawarte jest w art. 11 Konwencji. Według Trybunału możliwość tworzenia struktur prawnych w celu zbiorowego działania dla realizacji wspólnych interesów jest jednym z najważniejszych aspektów prawa do swobody stowarzyszenia się, zaś sposób określenia w prawie krajowym tej swobody i jej praktyczna realizacja przez władze ujawnia stan demokracji w danym kraju. Możliwość

ograniczenia prawa do swobodnego stowarzyszenia się określona jest podobnie jak w omawianym wyżej Pakcie. Tak samo więc ograniczenia muszą być nie tylko zawarte w ustawie, ale i spełniać wymóg „konieczności w społeczeństwie demokratycznym”. Rozpatrując tę kwestię, Trybunał bada, czy cel nałożonego ograniczenia jest uzasadniony (musi być „konieczny”, nie wystarczy, aby był „użyteczny” czy „pożądany”) oraz czy zastosowane środki są proporcjonalne wobec słusznego do osiągnięcia celu. Konwencja dopuszcza nakładanie ograniczeń w korzystaniu z prawa stowarzyszenia się przez członków sił zbrojnych, policji lub administracji państwowej. Na straży tych praw stoi Europejski Trybunał Praw Człowieka, przy czym należy podkreślić, że inaczej niż dla Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, indywidualne skargi mogą być wnoszone zarówno przez jednostki, jak i grupy jednostek oraz organizacje pozarządowe, które uważają, że są ofiarą naruszenia przez państwo praw zawartych w Konwencji.

JAK ZDELEGALIZOWAĆ I NĘKAĆ MASONERIE

Jak mogłaby od strony formalnej wyglądać akcja antymasońska? Można sobie wyobrazić nadużywanie lub przesadną gorliwość w stosowaniu kompetencji nadzoru państwowego nad stowarzyszeniami. Jako organy nadzorcze w ustawie przewidziane są: starosta (prezydent) właściwy ze względu na siedzibę stowarzyszenia oraz sąd. W istocie jednak organowi administracji nie przysługują kompetencje nadzorcze, lecz kontrolne. O zastosowaniu właściwych środków nadzorczych starosta może zwrócić się do sądu. Jest to o tyle istotne, że uprawnienia nadzorcze nie przysługują organowi administracyjnemu, lecz niezawisłemu sądowi. W świetle obowiązujących przepisów organ nadzoru może żądać dostarczenia przez zarząd stowarzyszenia (Rada Zakonu, Rada Federacji, Wielki Warsztat) odpisów uchwał walnego zgromadzenia członków (konwentu). Może poza tym żądać

od władz stowarzyszenia niezbędnych wyjaśnień. Niezbędnych dla realizacji funkcji kontrolnych, które w żadnym razie nie mogą ingerować w wewnętrzne sprawy obediencji i mogą być związane tylko z kontrolą zgodności działalności z prawem powszechnie obowiązującym. Warto podkreślić, że przy okazji jednej z nowelizacji Prawa o stowarzyszeniach z zakresu kompetencji organu nadzorczego usunięto uprawnienie do przeglądania dokumentów w siedzibie stowarzyszenia.

Jeśli stowarzyszenie nie spełni żądań, organ nadzoru może wystąpić do sądu o nałożenie grzywny do 5 tys. zł. Grzywna może być jednak ponawiana. Jeśli stowarzyszenie działa niezgodnie z prawem, organ nadzoru może wystąpić o usunięcie naruszeń w określonym terminie, udzielić władzom ostrzeżenia lub wystąpić do sądu o zastosowanie środków jemu przysługujących, czyli:

- upomnienie władz stowarzyszenia,
- uchylenie niezgodnej z prawem lub statutem uchwały stowarzyszenia
- a nawet, w skrajnych przypadkach, rozwiązanie stowarzyszenia (jak dotąd nie stosowano w odniesieniu do żadnego stowarzyszenia).

Aby można było zastosować ten ostatni radykalny środek, muszą kumulatywnie zająć dwie okoliczności:

- działalność stowarzyszenia wykazuje rażące lub uporczywe naruszenie prawa albo postanowień statutu oraz
- nie ma warunków do przywrócenia działalności zgodnej z prawem lub statutem.

Uporczywie stosowane kompetencje nadzorcze, nawet bez negatywnych konsekwencji formalnych, mogą być uciążliwe i kłopotliwe, zwłaszcza dla tak swoistego stowarzyszenia jak organizacja wolnomularska. Czy jednak istnieje jakaś realna możliwość negatywnych konsekwencji wobec osób na drodze formalnej w świetle prawa? Działają one legalnie, zgodnie z polskim prawem, przy założeniu, że prawo to stosowane będzie racjonalnie. Niestety, nie zawsze można na to liczyć. Najczęściej spotykanym zarzutem podważającym legalność



działania masonerii jest kwestia tajności organizacji.

Podczas akcji antymasońskiej z roku 2000, rozpętanej przez redaktora naczelnego wydawanego w Poznaniu kwartalnika „Wolna Polska”, do starosty powiatu warszawskiego złożony został wniosek o delegalizację Wielkiej Loży Narodowej Polski oraz Wielkiego Wschodu Polski (znów zapomniano o DH). Akcja rozpoczęła się jesienią kolportażem ulotek antymasońskich i wnioskiem o ściganie w poznańskiej delegaturze UOP. Kiedy ten wniosek pozostał nieskuteczny, jego autor złożył wniosek do starosty. Autor wniosku podważał orzeczenia o wpisie do rejestru, powołując się na art. 13 Konstytucji: „Uważam, że

Czy jednak istnieje jakaś realna możliwość negatywnych konsekwencji wobec łóż na drodze formalnej w świetle prawa? Działają one legalnie, zgodnie z polskim prawem, przy założeniu, że prawo to stosowane będzie racjonalnie. Niestety, nie zawsze można na to liczyć.

orzeczenia o zarejestrowaniu tych organizacji obarczone są wadą prawną. Oba stowarzyszenia rażąco naruszają prawo, łamiąc art. 13 Konstytucji RP, która zakazuje prowadzenia utajnionej działalności”. Inicjator akcji twierdził, że rejestrując się jako stowarzyszenia, masoni obeszli prawo, wprowadzając sąd w błąd, że prowadzą legalną działalność. Mimo że podały adresy siedzib i nazwiska założycieli, faktycznie prowadzą jednak tajną działalność i utajniamy nazwiska swych członków. Zarzuty mocne, ale bezzasadne. Jest to nieporozumienie, które wynika z niezrozumienia tajemnicy masonerii i dyskrekcji działania wolnomularstwa błędnie odczytywanych jako utajnienie organizacji. Art. 13 Konstytucji, na który powołują się wrogowie masonerii, stanowi, że: „[z]akazane jest

istnienie organizacji, których program lub działalność przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”.

Nie można zasadnie twierdzić, że działalność masonerii przewiduje utajnienie struktur, zwłaszcza że zostały one ujawnione w statucie zatwierdzonym przez sąd, podana została także siedziba.

Z utajnieniem członkostwa sprawa jest bardziej skomplikowana, ale po analizie nie powinna budzić zastrzeżeń prawnych. W trakcie procedury rejestracyjnej podane zostały nazwiska założycieli, nikogo też nie zobowiązuje się do ukrywania swej przynależności do masonerii, każdy mason swobodnie może ujawnić swą przynależność do zakonu.

Nie ma natomiast generalnego obowiązku publikowania czy ujawniania listy członków. Tak jak w odniesieniu do stowarzyszenia nie obowiązują zasady pełnej transparentności i stowarzyszenia na ogół na forum publicznym ujawniają tylko część tego, co się dzieje wewnątrz organizacji. Specyfika stowarzyszeń masonijskich polega na tym, że zakres spraw dziejących się wewnątrz organizacji, który jest przekazywany na zewnątrz, jest znacznie mniejszy niż w typowych stowarzyszeniach. To jest właśnie dyskrekcja, ale nie tajność w rozumieniu przepisów polskiego prawa. Dyskrekcja uświęcona wieloletnim zwyczajem, o którego kwestionowanie mogłoby się pokusić państwo o zakusach totalitarnych, lecz nie państwo liberalnej i zachodniej demokracji. Dyskrekcja masonijska może się nie podobać postronnym, lecz nie może ona być kwestionowana na drodze prawnej jako nielegalna. Nie możemy domagać się, by każdy wyznawał swoją przynależność lożową czy tym bardziej, by loże publikowały listy swych członków, tak jak nie domagamy się, by każdy na lewo i prawo trąbił np. jakiego jest wyznania i do jakiego Kościoła należy, czy aby podawał wszelkie informacje o swoim życiu osobistym i prywatnym. Prawo do dyskrekcji to prawo do swobodnego dysponowania informacjami na własny temat. Myślę, że prawo do swobodnego dysponowania informacją o swej przynależności do wolnomularstwa

może być powiązane z konstytucyjnym prawem milczenia w sprawach światopoglądowych. Skończyły się już państwowe rubryczki, w których wpisywano wyznanie.

Można sobie wyobrazić sytuację, że niemal każdy polski mason ujawnia swą przynależność do obediencji i się z nią dumnie obnosi, w najlepszym tego słowa sensie. Nie byłoby w tym nic sprzecznego z prawem i założeniami masonijskimi, które przecież nie przewidują utajniania członkostwa. Może być jednak i tak, że niemal każdy mason swą przynależność trzyma w dyskrekcji, tak jak obecnie. Wszystko to zależy przecież od indywidualnych (a nie organizacyjnych) decyzji i klimatu społecznego. Przecież to właśnie ludzie odpowiedzialni za nagonki antymasonijskie w dużym zakresie powodują, że zakres dyskrekcji odnośnie do członkostwa jest tak duży.

Być może jednak ten dylemat zniknie. Oto bowiem w projekcie nowej konstytucji IV RP Lecha Kaczyńskiego usuwa się przepis zakazujący istnienia partii i organizacji, których program dopuszcza nienawiść rasową lub narodowościową, a tym samym odstrzelono zakaz istnienia organizacji przewidujących utajnienie członkostwa...

Jeśli natomiast wrogowie masonerii tak bardzo zatroskani są przestrzeganiem art. 13 Konstytucji, to powinni się najpierw zainteresować wieloma innymi organizacjami, których sprzeczność działania i programów z tymże artykułem jest dużo mniej wątpliwa niż w odniesieniu do masonerii, zaczynając od licznych skrajnie nacjonalistycznych czy antysemitowskich, quasi-faszystowskich i rasistowskich organizacji, które odwołują się do nienawiści czy nawet przemocy, a kończąc na Opus Dei, któremu można wytoczyć nie tylko analogicznie do masonerii zarzut tajności, ale i działanie na zasadzie bezwzględnej posłuszeństwa członków.

Mariusz Agnosiewicz

Cyt. za: <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5415> (wyróżnienia w tekście za oryginałem – RED)



Temat roczny federacji Le Droit Humain Polska 6015/6016

MIGRACJE

SZANSA CZY ZAGROŻENIE DLA CYWILIZACJI ZACHODU?

WIĘKSZOŚĆ S.: I BR.: LE DROIT HUMAIN POLSKA UWAŻA, IŻ ZAGROŻENIEM DLA CYWILIZACJI ZACHODU NIE JEST MIGRACJA PER SE – JEST NIM BRAK SPÓJNEJ I KONSEKWENTNEJ POLITYKI EUROPEJSKIEJ W DZIEDZINIE BEZPIECZEŃSTWA, BŁĘDNE ZAŁOŻENIA HURRAOPTYMISTYCZNEJ POLITYKI MULTIKULTUROWOŚCI, NIEODPOWIEDZIALNA DECYZJA NIEMIEC O NIEKONTROLOWANYM OTWARCIU GRANIC, BRAK REALNEJ KONTROLI NAD MIGRACJĄ ORAZ BRAK POMYSŁÓW... LUB WOLI ROZWIĄZANIA TYCH PROBLEMÓW.



Powszechną wydaje się opinia, że historycznie migracje były siłą napędową rozwoju całych społeczeństw – mimo przypadków, gdy masowe migracje powodowały nawet upadki imperiów. Napływ i wzajemne przenikanie się rozmaitych grup narodowościowych doprowadziły na przykład do powstania silnych, wielokulturowych, a jednak spójnych społeczności, takich jak np. USA, Kanada, Australia. W ten typ migracji wpisuje się w większości współczesna migracja zarobkowa, w której znaczny udział mają nasi rodacy. Taki typ migracji jest obecnie powszechny na całym świecie. Nie budzi on większych kontrowersji – na ruchach ludności zyskują zarówno kraje przyjmujące przybyszów, jak i sami migrujący.

Nie zauważa się również większych problemów asymilacyjnych – migranci zarobkowi zazwyczaj aktywnie i chętnie

wchodzą w rolę narzucane przez miejscową społeczność i dostosowują się do systemu społeczno-kulturowego panującego w danym kraju. Uczą się języka gospodarzy, edukują się i starają się awansować w drabinie społecznej. Zauważalne jest oczywiście powstawanie enklaw narodowościowych – dzielnice polskie, chińskie itp., jednak nawet społeczności całkowicie odmienne kulturowo i nie asymilujące się w stopniu równym Europejczykom, np. Azjaci, żyją we względnej harmonii z gospodarzami, a na wzajemnej współpracy i wymianie usług zyskuje miejscowa gospodarka. Taki typ migracji jest również korzystny ze względów demograficznych, co jest szczególnie istotne dla starzejących się społeczeństw europejskich czy choćby Australii, wciąż aktywnie poszukującej rozmaitych specjalistów z różnych dziedzin.



Drugi typ migracji, również nieobcy naszym rodakom, choć w znakomitej mniejszości, to migracja socjalna. Całe rodziny przenoszą się lub zakładane są na terenie państw-gospodarzy niemal wyłącznie po to, by korzystać z hojności „rozbuchanego” systemu socjalnego – zasiłków, zapomóg, dodatków rodzinnych, mieszkaniowych itp. W wielu krajach Europy Zachodniej takie zasiłki pozwalają żyć osobom bezrobotnym na poziomie znacznie wyższym niż w kraju macierzystym migranta dzięki owocom jego pracy.

Taka migracja w dłuższej perspektywie jest wysoce niekorzystna gospodarczo i społecznie zarówno dla społeczeństwa gospodarza jak i samego migranta. Po pierwsze – pracująca część społeczeństwa zostaje obciążona kosztem jego utrzymania, co zmniejsza efektywność gospodarczą pracy i rodzi zrozumiałe napięcia społeczne. Po drugie

Czym innym jest pomoc humanitarna dla uchodźców mająca na celu zapewnienie bezpieczeństwa przed działaniami wojennymi, pomocy medycznej czy żywnościowej, czym innym zaś przyjmowanie wszystkich chętnych do zamieszkania w danym kraju.

– osoba korzystająca w ten sposób z systemu socjalnego pozbawiona jest elementarnej motywacji do podnoszenia kwalifikacji czy awansu społecznego, co prowadzi do swoistej dysymilacji społecznej, a z czasem do frustracji i negacji zastanego systemu – i to pomimo pozorowanej, chwilowej stabilizacji finansowej.

Na zachodnich rynkach mamy obecnie do czynienia ze zjawiskiem powstawania całych zbiorowisk i społeczności żyjących na koszt państwa i pracujących obywateli. Statystyki nieubłagane pokazują, że prym w tym procederze wiodą migranci z krajów Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki.

Trzecim wreszcie rodzajem migracji są przemieszczenia ludnościowe z obszarów objętych działaniami wojennymi. Takie grupy ludności są traktowane według prawa międzynarodowego jako uchodźcy wojenni i objęte wsparciem zgodnym z właściwymi regulacjami w tej materii. Skala zjawiska związana przede wszystkim z kryzysem na Bliskim Wschodzie przerosła jednak państwa Zachodu. Na samej granicy tureckiej w obozach przejściowych koczują już setki tysięcy uchodźców, kolejne przemieszczają się w jej stronę. Podobnie jest na dużej części południowej granicy morskiej Unii.

Argument konieczności niesienia pomocy tej grupie ludności jest często podnoszony w lożowych dyskusjach i trudno z humanitarnego punktu widzenia odmówić

mu słuszności. Echa podobnych dyskusji można odnaleźć w **Apelu 26 europejskich organizacji wolnomularskich z września 2015 r.**, w którym czytamy m.in. „Europejskie obediencje wolnomularskie zostały zaalarmowane przez tragedię, jaką przeżywają migranci uciekający z krajów ogarniętych wojną i nękanych przez ubóstwo. Apelujemy do rządów Unii Europejskiej o wdrożenie wspólnej polityki niezbędnej do ochrony bezpieczeństwa i godności tych osób”. Trudno rozpatrywać pomoc humanitarną dla uchodźców z obszarów wojennych w kategoriach szans i zagrożeń cywilizacyjnych, jest bowiem ona zwyczajną koniecznością i moralnym obowiązkiem każdego człowieka – to może spotkać każdego z nas.

W cytowanym apelu możemy jednak przeczytać również, iż „obediencje wolnomularskie przypominają, że przyływu imigrantów jest nie ciężarem, lecz szansą dla przyszłości Europy”. Z tym ostatnim twierdzeniem wiele S. i Br. wyraźnie się nie zgadza.

Dlaczego?

Pamiętać należy, co podkreślano w dyskusjach, że nie wszystkie osoby przybywające na teren Europy są uchodźcami wojennymi – znaczna ich część to emigranci ekonomiczni, którzy pragną dostać się do Europy Zachodniej, by rozpocząć w niej nowe, lepsze życie i ściągnąć lub założyć nowe rodziny. Potencjalna chęć włączenia się części migrantów w obieg gospodarczy państw-gospodarzy według pierwszego modelu migracji nie budzi do końca sprzeciwu, jednak, jak się okazuje, przeważająca część migrantów o chęć korzysta z modelu drugiego – socjalnego i żyje na koszt osób pracujących.

Niekontrolowane otwarcie granic Europy bez drobiazgowej weryfikacji osób pragnących zamieszkać na terenie Unii Europejskiej również budzi znaczne obawy. Czym innym jest bowiem pomoc humanitarna dla uchodźców mająca na celu zapewnienie bezpieczeństwa przed działaniami wojennymi, pomocy medycznej czy żywnościowej, czym innym zaś przyjmowanie wszystkich chętnych do zamieszkania w danym kraju. Rodzi się refleksja, iż wzorem Kanady czy Australii, osoby takie powinny być weryfikowane pod kątem przydatności dla gospodarki, jak również zdolności asymilacyjnych w kontekście językowo-kulturowym.

Osoby takie powinny być również drobiazgowo weryfikowane pod kątem powiązań z ruchami ekstremistycznymi. Wśród przybywających do Europy mas ludzkich znajdują się bowiem również tysiące znakomicie wyszkolonych żołnierzy – bojowników i działaczy rozmaitych grup terrorystycznych mających żywotne interesy w destabilizacji państw Zachodu – lub do takich działań inspirowanych przez zewnętrzne siły, dla których mocna Europa jest solą w oku. Służby bezpieczeństwa poszczególnych krajów członkowskich biją na alarm – zagrożenie terrorystyczne w Europie osiągnęło obecnie poziom niespotykany przez ostatnie dziesięciolecie.

Uświadomić sobie jednak należy, że to nie tylko przybywający działacze grup terrorystycznych stanowią za-



groźenie dla ładu i porządku, ponieważ służą oni de facto jako zapalniki do tykających już w państwach Zachodu od dziesięcioleci bomb społeczno-kulturowych. Zaniedbania w polityce imigracyjnej państw Zachodu przez ostatnie dziesięciolecia doprowadziły bowiem do powstania licznych patologii w wielokulturowych modelach społeczeństw. W Niemczech, Francji, Szwecji czy w Belgii powstały setki enklaw zamieszkałych przez grupy osób wykluczonych społecznie – i/lub bardziej lub mniej świadomie samowykluczających się. Są to grupy osób żyjących zazwyczaj z zasiłków lub ze świadczenia usług dla pobratymców (żyjących z zasiłków) w odmiennych kulturowo enklawach z dala od dorobku intelektualno-filozoficznego gospodarzy i życia gospodarczego danego kraju. Osoby te nie asymilują się, nie edukują, często słabo znają język gospodarzy,

Należy podkreślić, iż różnice kulturowe między światem islamu i chrześcijaństwa są powodem największego niepokoju społeczeństw zarówno Zachodu, jak i Europy Środkowo-Wschodniej.

w związku z tym ich szanse na rynkach pracy są znikome. To rodzi frustrację i prowadzi do radykalizacji poglądów i postaw. To spośród tych grup wywodzą się najczęściej zamachowcy, którzy okazują się często obywatelami danych państw, których rodziny osiedliły się w Belgii, Francji czy w Szwecji nawet dwa pokolenia temu.

Tu dochodzimy do zasadniczego, gdyż najbardziej zauważalnego i niepokojącego problemu kulturowego: problemu pęknięcia na linii islam – chrześcijaństwo. Te dwa wielkie systemy religijne przez ponad tysiąclecie rywalizowały ze sobą o rząd dusz. Walka ta wydawała się ostatnimi czasy historią – przynajmniej w wyobrażeniu przeciętnego, postmodernistycznego człowieka Zachodu. Tymczasem okazuje się, że to właśnie islam stał się głównym narzędziem bezwzględnie wykorzystywanym przez siły nieprzychylne Europie do jej destabilizacji. To na bazie islamu stworzono najbardziej agresywne doktryny naszych czasów i dokonuje się, poniekąd udanej, próby przeszczepienia tych trendów do środowisk muzułmańskich żyjących w Europie i właśnie do niej napływających. Tak jak nacjonalizm kielkuje tam, gdzie panuje bieda gospodarcza i intelektualna, podobnie radykalny islam trafia do wyobraźni niedostatecznie zasymilowanych, młodych mieszkańców biednych dzielnic muzułmańskich oraz do napływających w sposób niekontrolowany mas kompletnie obcych kulturowo migrantów, co wzmacnia te trendy i prowadzi do katastrofy kulturowej.

Narzędzie to jest również z powodzeniem wykorzystywane przez powstające na Zachodzie muzułmańskie mafie klanowe, prowadzące zarówno legalne interesy – np. liczne sieci restauracji i „kebabowni”, jak i żerujące na pobratymcach, czerpiące korzyści z wymuszeń, haraczy, przemytu, handlu narkotykami oraz, oczywiście, z zasiłków państwowych wypłacanych nagminnie członkom klanów. Na bazie islamu budują etos świętego bojownika, pogardzającego innowiercami czy, szczególnie, ateistami, stojącego de facto ponad prawem i mającego to prawo za nic. W przeciwieństwie do znanych dotychczas struktur mafijnych opartych na zasadach klanowych (np. włoskich), jednak działających raczej hermetycznie, te budują swoją potęgę również na powiązaniach z ekstremistycznymi ugrupowaniami islamskimi z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, z Państwem Islamskim na czele, stanowiąc dla nich zaplecze finansowe i logistyczne w Europie.

Należy podkreślić, iż wspomniane różnice kulturowe między światem islamu i chrześcijaństwa są powodem największego niepokoju społeczeństw zarówno Zachodu, jak i Europy Środkowo-Wschodniej. Nieposzanowanie elementarnych praw kobiet, nietolerancja dla odmiennej obyczajowości seksualnej, nietolerancja dla odmienności wyznaniowej czy bezwyznaniowości, restrykcyjne prawa szariatu – to główne elementy kultury islamskiej, które nie mogą zostać zaakceptowane w europejskim systemie wartości uniwersalnych, wypracowanym przez cywilizację europejską przez ostatnie stulecia przy znacznym udziale braci wolnomularskiej.

Jednak to właśnie te elementy islamu są eksponowane przez Państwo Islamskie i inne muzułmańskie ruchy ekstremistyczne, to one stanowią pożywkę dla fundamentalizmu religijnego dla rezydentów muzułmańskich enklaw i dla rzesz muzułmanów przybywających w tej chwili do Europy. Dlatego konflikt jest wciąż eskalowany i zagraża łaadowi i bezpieczeństwu cywilizacji Zachodu. Konflikt ten będzie, niestety, narastał, gdyż chwilowo nie widać jego satysfakcjonującego rozwiązania, zaś dywagacje o możliwych scenariuszach działań naprawczych dalece wykraczają poza zakres tego opracowania. ✨

Wpodsumowaniu powyższych rozważań nasuwa się refleksja, którą podzieliła większość S.: i Br.: biorących udział w toczących się przez ostatni rok masoni dyskusjach łożowych, iż zagrożeniem dla cywilizacji Zachodu nie jest migracja per se – jest nim brak spójnej i konsekwentnej polityki europejskiej w dziedzinie bezpieczeństwa, błędne założenia hurraoptymistycznej polityki multikulturowości, nieodpowiedzialna decyzja Niemiec o niekontrolowanym otwarciu granic, brak realnej kontroli nad migracją oraz brak pomysłów... lub woli rozwiązania tych problemów.





BURKINI ISLAMSKIE BIKINI

TEKST TEN ZOSTAŁ ZAINSPIROWANY ARTYKUŁEM KS. ANDRZEJA DRAGUŁY, OPUBLIKOWANYM W PIERWSZYM WRZEŚNIOWYM NUMERZE „TYGODNIKA POWSZECHNEGO”. NAWIAZUJE DO KOŃCZĄCYCH SIĘ WAKACJI, ALE ZARAZEM PORUSZA PROBLEM WCALE NIE BŁAHY, A MIANOWICIE TEMAT WOLNOŚCI WYBORU DAMSKIEGO UBIORU PLAŻOWEGO.

Wszystko zaczęło się ponad dekadę temu, w roku 2005, kiedy australijska projektantka libańskiego pochodzenia **Aheda Zanetti** przedstawiła wersję kostiumu kąpielowego zakrywającego całe ciało za wyjątkiem twarzy, dłoni i stóp. Jej projekt, którego nazwa handlowa brzmi Ahiida, zaś zwyczajowa – burkini (burqini), przeznaczony jest naturalnie przede wszystkim dla kobiet wyznania islamskiego, którym zwyczaj i religia zabraniają pokazywania odkrytego ciała w miejscach publicznych, a więc również na plaży. Zdawałoby się, że nie ma w tym nic, co mogłoby przykuć na dłużej uwagę. A jednak z czasem okazało się, że sprawa na-

brała rozgłosu. Otóż władze kilku francuskich kurortów nadmorskich zakazały – miało to miejsce latem bieżącego roku – noszenia na plaży tego stroju zgodnego z wymogami religii. I tak jak sto lat temu policji zdarzało się pilnować, by kobiety na plaży nie obnażały się bardziej, niż na to pozwalają ogólnie przyjęte normy przyzwoitości, tak teraz policja ma prawo ukarać mandatem kobiety „za bardzo” na plaży ubrane.

Burkini projektu Ahedy Zanetti jest dogodne dla muzułmank, ale także dla innych kobiet, które nie mogą lub zwyczajnie nie chcą nałożyć latem wylansowanego przez Louisa Réarda na

Nie każda muzułmańska kobieta zakrywa ciało z przymusu – wręcz przeciwnie, wiele z nich robi to z wewnętrznego przekonania i z chęci życia zgodnie z obowiązującymi w ich kulturze normami. A w chęci dostosowania się do określonych norm społecznych nie ma nic złego, wszak wszyscy to robimy.

1 Ks. Andrzej Draguła, *Burkini i wolność*, „Tygodnik Powszechny”, nr 36(3505), 4 września 2016, s. 36-38.



ciela Micheline Bernardini bikini. Jak stwierdza autor artykułu, burkini jest w jakimś sensie wyrazem „nowoczesnego islamu”, jest połączeniem tradycyjnych wymagań wobec kobiecego stroju z chęcią skorzystania z „zachodnich przyjemności”, do których należy plażowanie i kąpiel w morzu. Znamienne jest przecież, że pomysł na ten strój zrodził się nie w tzw. krajach muzułmańskich, gdzie islam jest religią dominującą, ale w diasporze, a prawdziwą popularność zyskał przede wszystkim w Europie, w swoistym tyglu, w którym mieszą się wpływy różnych kultur, tam, gdzie to, co ma korzenie wschodnie, przenika się z tym, co właściwe Zachodowi.

Itak oto burkini stało się strojem o charakterze ideologicznym. Powołując się na laickość państwa, mer Cannes, a zaraz po nim merowie innych miejscowości na Lazurowym Wybrzeżu, zakazał jego noszenia na plażach publicznych. W uzasadnieniu podkreślano, że noszenie tego stroju jest równoznaczne z okazaniem braku szacunku dla „dobrych obyczajów i sekularyzmu”. Podobnie uzasadniany jest zakaz noszenia symboli religijnych – w tym hidżabu – w instytucjach publicznych, jak na przykład szkoły. Przychodzi na myśl pierwsza scena z filmu *Les Héritiers* (polski tytuł *Pani od historii*) w reż. Marie-Castille Mention-Schaar (2014). Była uczennica jednego z podparyskich liceów przychodzi wraz matką do szkoły po odbiór świadectwa maturalnego. Obie ubrane są w hidżaby. Świadectwo nie zostaje wydane z uwagi na „niestosowny” ubiór dziewczyny. Dochodzi do rozdierającej sceny, w której nastolatka krzyczy, że przez cały okres edukacji ubierała się tak jak tego wymagała szkoła, że teraz są wakacje, że już nie jest uczennicą i że nosi strój zgodny z własnymi przekonaniem religijnymi. Wezwany dyrektor jest nieubłagany, podtrzymuje decyzję sekretarki, młoda muzułmanka odchodzi, rezygnując ostatecznie z odebrania matury. Scena jest tak poprowadzona, że widz

bierze jej stronę. Najwyraźniej kwestia jest żywo obecna w świadomości francuskiego obywatela, skoro tak ważne miejsce poświęciła jej reżyserka filmu traktującego w zasadzie zupełnie o czym innym.

Wracając do burkini. Premier Francji poparł decyzję władarzy nadmorskich kurortów, mówiąc publicznie, że burkini to wyraz niewolniczego statusu kobiety, co nie jest zgodne z francuskimi wartościami. Przy takim postawieniu sprawy nikogo nie dziwi fakt, że głos zabrały również środowiska feministyczne. Podzieliły się na dwa obozy – jeden uznający, że noszenie burkini to faktycznie wyraz patriarchalnej zależności, z której należy wyzwolić islamskie kobiety za wszelką cenę, niekoniecznie pytając je o zdanie; i drugi, popierający kobiety kąpiące się w burkini i uznający ten wybór za wyraz wolności kobiety, która sama ma prawo decydować w co, gdzie i kiedy się ubiera.

Pojawiają się także zarzuty, że zakaz jest seksistowski i islamofobiczny, że jest wyraźnym naruszeniem prawa kobiet do decydowania o sposobie ubierania się i wolności swobodnego poruszania się. Należy tu podkreślić, że przecież nie każda muzułmańska kobieta zakrywa ciało z przymusu – wręcz przeciwnie, wiele z nich robi to z wewnętrznego przekonania i z chęci życia zgodnie z obowiązującymi w ich kulturze normami. A w chęci dostosowania się do określonych norm społecznych nie ma nic złego, wszak wszyscy to robimy. Norma społeczna nie jest ograniczeniem prawdziwej wewnętrznej wolności, tylko środkiem regulującym codzienne życie, niekiedy ułatwiającym życiowe wybory i drobne decyzje, wpływającym dodatnio na jakość społecznego życia. Wprowadzenie zakazu kąpania się w burkini jest odbierane jako atak na wolność religijną, a powoływanie się na laickość państwa jest w tym przypadku raczej tylko pretekstem, by uzasadnić rosnącą niechęć do

Gdybym była muzułmanką, nie chciałabym rezygnować z tradycyjnego stroju za cenę zdobycia edukacji. Nie chciałabym wybierać między edukacją i religią. Nie chciałabym bowiem także rezygnować z edukacji czy pójścia na plażę ze względów religijnych czy obyczajowych.

muzułmanów, wywołaną ostatnimi aktami terroryzmu.

Poruszyłam ten temat nie po to, by rozstrzygnąć kwestię. Po prostu artykuł, o którym była mowa bardzo mnie poruszył, podobnie jak wspomniana scena z filmu *Pani od historii*. Trzeba pamiętać, że islam nie jest religią grupy mężczyzn, którzy w imię swojej i tylko swojej religii zmuszają kobiety do takich a nie innych zachowań. Jest to religia wyznawana także przez kobiety, które zazwyczaj bez przymusu, a nawet z wewnętrznym przekonaniem godzą się na przestrzeganie pewnych norm. Gdybym była muzułmanką, nie chciałabym rezygnować z tradycyjnego stroju za cenę zdobycia edukacji. Nie chciałabym wybierać między edukacją i religią. Nie chciałabym bowiem także rezygnować z edukacji czy pójścia na plażę ze względów religijnych czy obyczajowych. Należałoby przy okazji zastanowić się także i nad tym, czy zakaz noszenia hidżabu w instytucjach publicznych, takich jak szkoła, nie jest dla niektórych kobiet zamknięciem drogi do edukacji bardziej skutecznym niż normy narzucane im przez religię lub mężczyzn.

S.: Waleria F.

Na podstawie deski wygłoszonej we wrześniu 2016 r. w Sz.:L.: Gaja Aeterna na Wsch.: Warszawy.



WSZYSTKO JEDNO?...



Oglądałam sceny z likwidacji francuskiego obozu dla uchodźców pod Calais, zwanego Dżunglą, ze ściśniętym sercem. Przypomniałam sobie natychmiast obrady Wielkiej Łoży mojej obediencji – **Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji**, w których uczestniczyłam w styczniu 2016 roku. Jednym z punktów był właśnie ten, dotyczący uchodźców. Bardzo wiele z naszych francuskich sióstr, w tym nasza Wielka Mistrzyni, włączyło się w konkretną pomoc. Największa dotyczyła pomocy finansowej dla organizacji Lekarze bez Granic, a konkretnie Ginekologów bez Granic, którzy służą kobietom i ich specyficznym problemom w trakcie tułaczki: miesiączkom, ciążom, poronieniom, porodom; wszystko to w warunkach wołającym o pomstę do nieba. Wśród tych zaangażowanych sióstr były także siostry z łoży **La Pierre Cache**, łoży bliźniaczej dla mojej polskiej **Gai Aeterny**. My także, na apel siostry z łoży **Wolność Przywrócona (WWP)**, włączyłyśmy się w tę pomoc: szykowałyśmy ciepłe rzeczy

i wysłałyśmy potem kilka pak z transportem na bałkański uchodźczy szlak.

Tak, wiem, cóż znaczy jeden sweter czy jedna kurtka, gdy potrzeba ich tysiące?

Gdy miotają mną takie wątpliwości, przypominam sobie pewną przypowieść.

Idzie ojciec z synem i widzą nad brzegiem morza setki meduz wyrzuconych przez fale. Syn schyla się i wrzuca meduzę do morza: jedną, drugą, trzecią... Ojciec mówi, że to przecież wszystko jedno, bo i tak tych wszystkich meduz nie uratuje. Na to syn odpowiada: – Tej jednej, konkretnej, wcale nie jest wszystko jedno...

Tak, wiem, ważne jest nasze wspólne bezpieczeństwo, geopolityka kłania się w pas, polityka multi-kulti poniosła porażkę. A jednak bardziej niż wszystkie analizy polityków i naukowców przemawiają do mnie słowa i gesty papieża Franciszka, któremu też nie jest wszystko jedno.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka

WYBACZCIE ZAMYKANIE DRZWI I OBOJĘTNOŚĆ

Papież Franciszek poprosił uchodźców o wybaczenie zamykania drzwi przed nimi i obojętności ze strony społeczeństw, które „boją się zmiany życia i mentalności”. To słowa z jego orędzia do rzymskiego ośrodka pomocy dla uchodźców z okazji 35. rocznicy powstania.

• *Wasze doświadczenie bólu i nadziei przypomina nam o tym, że wszyscy jesteśmy cudzoziemcami i pielgrzymami na tej ziemi, przyjętymi przez kogoś z wielkodusznością i bez żadnych zasług.*

• *Ten, kto tak jak wy uciekł ze swojej ziemi z powodu ucisku, wojny, natury zniekształconej przez zanieczyszczenia i pustynnienie czy niesprawiedliwego rozdziału zasobów planety, jest bratem, z którym trzeba dzielić się chlebem, domem, życiem.*

• *Tyleż razy nie przyjęliśmy was. Wybaczcie zamknięcie i obojętność naszych społeczeństw, które obawiają się zmiany życia i mentalności, jakiej wymaga wasza obecność. Traktowani jak ciężar, problem, koszt, jesteście tymczasem darem.*

Cyt. za: PAP z 19 kwietnia 2016 r.



WOLNOMULARZE WOBEC NIERÓWNOŚCI

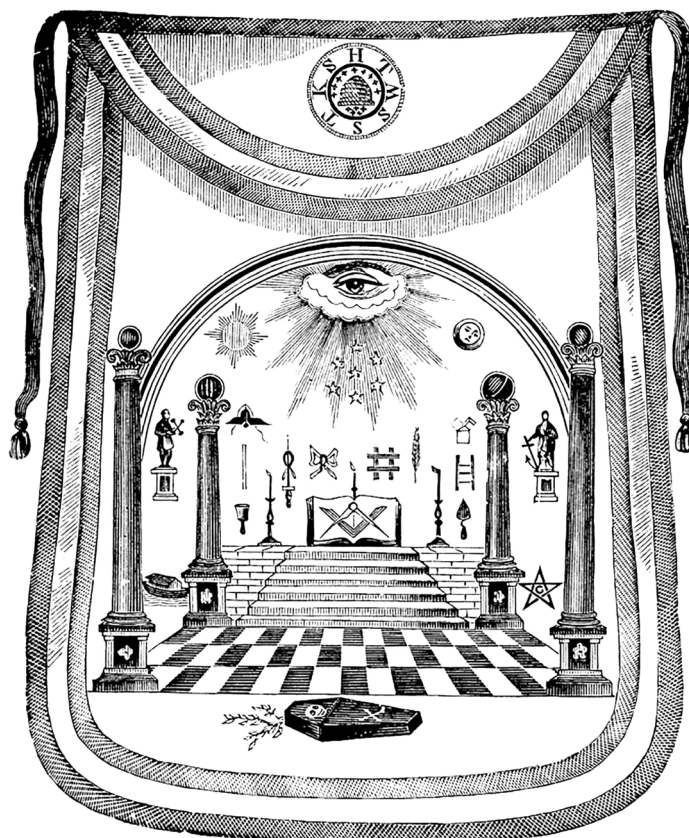
BR.: M A R C I N B O G U S Ł A W S K I

BUDZENIE I PRZYWRACANIE LUDZIOM SPRAWSTWA, ZMAGANIE SIĘ Z NIETOLERANCJĄ,
ZAANGAŻOWANIE W WALKĘ Z BIEDĄ I NĘDZĄ, STUDZENIE NACJONALIZMU, MIŁOŚĆ DO OJCZYZNY
— TO DZIAŁANIA W ŚWIECIE-ŁOŻY, KTÓRE W MOIM ODCZUCIU POZWALAJĄ WIERZYĆ W
UNIWERSALNOŚĆ IDEAŁÓW WOLNOŚCI, RÓWNOŚCI I BRATERSTWA.

Zacznę od osobistego wyznania, że jestem szczególnie przywiązany do aksjologicznego kośćca Obrządku Francuskiego. Wiąże się z tym moje głębokie przekonanie, że wolnomularze posiadają ważne zobowiązania społeczne, w końcu dla nas cały świat jest lożą, i że dopiero w perspektywie społeczeństwa można mierzyć efektywność naszej pracy. Oznacza to także, że nasze fundamentalne wartości, skrótowo wyrażane w triadzie Wolność! Równość! Braterstwo!, mają charakter uniwersalny, wykraczają poza progi konkretnych loż.

Jeżeli świat jest lożą, a wolnomularstwo karmi się wartościami uniwersalnymi, masoneria nie powinna reprodukcować i utrwalać nierówności. W przeciwnym razie nasze ideały, wyrażane w przywołanej triadzie, nie będą w ten sam sposób odnosić się do wszystkich ludzi. Innymi słowy — będą wartościami korporacyjnymi. Sensowne wydaje się zatem pytanie, czy wolnomularstwo przeciwdziała nierównościom. Poniżej przedstawię kilka powiązanych ze sobą spraw, które w moim odczuciu stawiają (lub mogą stawiać) pod znakiem zapytania faktycznie uniwersalny charakter wyznawanych przez nas wartości i ideałów.

Po pierwsze, w języku wolnomularskim funkcjonują zwroty sprzyjające utrwalaniu nierówności.



Fartuch wolnomularski

Wolnomularze posiadają ważne zobowiązania społeczne, w końcu dla nas cały świat jest lożą, i dopiero w perspektywie społeczeństwa można mierzyć efektywność naszej pracy.



Myślę tu zwłaszcza o silnej opozycji „my” – „oni”, która znajduje swoją ekspresję w podziale ludzi na masonów i tzw. profanów czy świeatówych. Za podziałem tym stoi głębokie przekonanie, że inicjacja dogłębnie zmienia człowieka, a także, że wtajemniczenia zawsze dostępują ludzie szlachetni, dobrych obyczajów. W ten sposób odróżnić można ich od pozostałych ludzi, którzy żyją w sposób mniej wartościowy. Pamiętać musimy także o religijnym rodowodzie słowa „profan”. Etymologicznie oznacza ono kogoś stojącego „przed świątynią”, a więc niewtajemniczonego, dyletanta, osobę, dla której prawda jest zakryta. Odróżnienie „masonów” i „profanów”

*Masoneria nie powinna
reprodukować i utrwalać
nierówności. W przeciwnym razie
nasze ideały Wolność – Równość
– Braterstwo będą wartościami
korporacyjnymi.*

można widzieć jako wyraz „klerykalizmu”, który zdaniem Stefana Świeżawskiego jest „skutkiem bardzo głęboko sięgającego dualizmu, który łączył się z gnozą”. Prowadzi to do przekonania o nadrzędności (czy większej wartości) jednych ludzi nad pozostałymi.

Widać to już w Księdze Konstytucji Andersona. Czytamy w niej: „But you are not charged to do beyond your Ability, only to prefer a poor Brother, that is good Man and true, before any other poor People in the same Circumstances” (w przekładzie br. Tadeusza Cegielskiego: „Nie jesteś jednak zmuszony do działania ponad stan, lecz jedynie do przedłożenia ubogiego Brata nad innych w tym samym położeniu, a więc [do wspomnienia] człowieka dobrego

i uczciwego”). A co, gdy zdarzy się, że to ów inny Człowiek jest dobry i uczciwy, a Brat nie odznacza się specjalną szlachetnością? Historia dostarcza przecież przykładów wolnomularzy, którym moralnie można wiele zarzucić; trudno więc utrzymać pogląd, że przejście przez poszczególne stopnie wtajemniczenia zawsze przekłada się na moralny i duchowy rozwój adepta. I czy takie a nie inne postawienie sprawy przez Andersona nie prowadzi do często zarzucanego masonom korporacyjnego popierania się, a w końcu do nieuniwersalnego traktowania wyznawanych wartości?

Po drugie, poważnym problemem jest wymóg „finansowej niezależności” stawiany kandydatom do łóż. Jest on dla mnie zrozumiały. Wolnomularska praca nad sobą i pomoc innym wymagają wolności, której składnikiem jest finansowa niezależność. Trudno jednak nie zauważyć, że status finansowy nie musi iść w parze z dojrzałością intelektualną i moralną. Socjologowie i ekonomiści dokonali rozpoznania takich zjawisk jak prekaryzacja (Guy Standing), oderwanie dochodów „wyższej kadry kierowniczej i zarządzającej” od „miejsca w hierarchii umiejętności i kwalifikacji” (Alain Touraine) czy wdrażanie mechanizmów „tworzenia wartości rynkowej” niezależnie od tworzenia miejsc pracy (Joseph E. Stiglitz). Wszystko to sprzyja narastaniu nierówności. W tej sytuacji słuszne w założeniach kryterium „finansowej niezależności” może odstraszać ludzi wartościowych a niezamożnych, zatrudnionych na umowach śmieciowych, o niepewnej sytuacji zawodowej, utrwalając różnice między tymi, którzy „mają”, a tymi, którzy „nie mają”.

Odpowiedzią na tę trudność może być masonowska filantropia, ale – **to po trzecie** – i z nią są problemy, które nazwę „problemem praktycznym” i „problemem teoretycznym”.

„Problem praktyczny” wiąże się z tym, czy polskie wolnomularstwo

faktycznie działa na polu filantropii? A jeśli tak, to czy działa w stopniu wystarczającym? Jest to ważne także w kontekście przekonania, że społecznym zadaniem wolnomularza jest „świecenie przykładem”. Pamiętajmy choćby o tym, że bieda ogranicza zasoby poznawcze ludzi. Zwraca na to uwagę m. in. Joseph E. Stiglitz, który pisze o tym, że bieda i związany z nią przewlekły stres mają wpływ na podejmowanie mniej racjonalnych decyzji. Wysilek zaś, który wkłada się w strategię przeżycia „od pierwszego do pierwszego”, osoby o stabilnej sytuacji mogą wkładać w analizę rzeczywistości społecznej, planowanie zmian i rozwój. Jeśli tak, to przekonanie, że w świecie narastających nierówności mason oddziałuje społecznie „świecąc przykładem”, okazuje się wyjątkowo naiwne.

„Problem teoretyczny” zdiagnozował, dla przykładu, Brat Oscar Wilde w eseju *Dusza człowieka w epoce socjalizmu*. W jego optyce filantropia jest rodzajem lekarstwa, które podtrzymuje przy życiu, ale nie leczy choroby, choćby dlatego że podtrzymuje struktury, które odpowiadają za nierówności i nędzę. „Właściwym dążeniem – pisze Wilde – jest dążenie do odbudowania społeczeństwa na takich podstawach, że nędza będzie niemożliwą. A cnoty altruistyczne w rzeczywistości nie dopuściły do urzeczywistnienia tego dążenia”.

Otym, że Wilde’owska perspektywa patrzenia na filantropię nie jest bezzasadna, świadczyć może krytyka akcji typu „Szlachetna paczka”. Tak pisała Katarzyna Górniak: „Szkodliwość przekonania, że jednorazowa pomoc ma stanowić rewolucję w życiu osoby biednej, prowadzi bowiem do przerzucenia na osoby biedne odpowiedzialności za ich powodzenie lub jego brak. Razem z paczką osoba biedna otrzymuje wtedy, oczywiście w sensie symbolicznym, nakaz właściwego prowadzenia się. Pomoc staje się zatem instrumentem dyscyplinowania – paczka daje prawo do formułowania wymagań



i oczekiwać. Problem polega na tym, że osoba biedna nie będzie w stanie się z tych zobowiązań wywiązać, bo zawartość paczki nie znosi tego, co ją naprawdę ogranicza i hamuje, nie dotyka przyczyn, a jedynie dotkliwych skutków sytuacji biedy. Owo niewywiązywanie się prowadzi jednak do przeświadczenia, że nie warto pomagać biednym, gdyż nie wykorzystają oni pomocy tak, jak należy, co w tym wypadku oznacza: tak, jak oczekiwaliśmy tego od nich pomagający”².

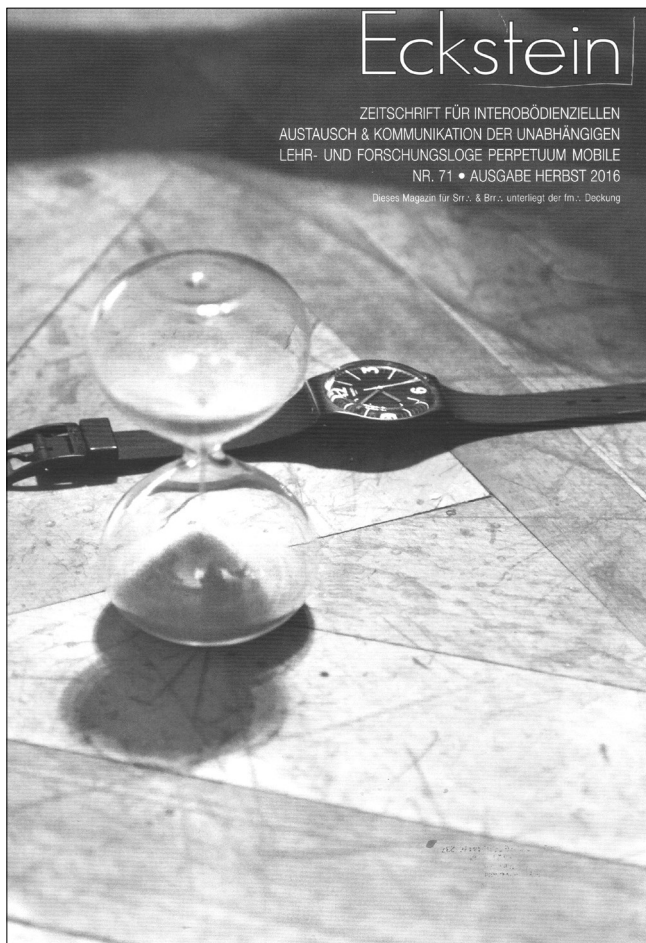
Sprawy, o których wspominam, są mocno mnie nurtują. Są także źródłem pytań o sens wolnomularstwa i sposób bycia masonem, które stawiam sobie samemu. Na nowo postawiłem je w kontekście jednej z moich ostatnich lektur. Myślę o książce Wiktora Marca *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*. Autor pokazuje w niej, jak w polskim społeczeństwie kształtowały się zręby nowoczesnego doświadczenia demokratycznego. Niebagatelną rolę odegrała wtedy Polska Partia Socjalistyczna. Jednym ze współzałożycieli tej formacji był brat **Edward Abramowski**, którego myśl jest mi bardzo bliska. Marzec pokazuje, jak PPS dążyła jednocześnie do społecznego i politycznego upodmiotowienia kobiet, zniesienia wyzysku i nierówności społecznej, niwelacji antagonizmów na tle narodowościowym i obudzenia uczuć patriotycznych. Wszystko to wynikało z przeświadczenia, że **każdy człowiek powinien być podmiotem sprawczym**.

Budzenie i przywracanie ludziom sprawstwa, zmaganie się z nietolerancją, zaangażowanie w walkę z biedą i nędzą, studzenie nacjonalizmu, miłość do Ojczyzny — to działania w świecie-łóży, które w moim odczuciu pozwalają wierzyć w uniwersalność ideałów Wolności, Równości i Braterstwa. A żadne z nich nie musi być działaniem politycznym w sensie

Eckstein

ZEITSCHRIFT FÜR INTERBÖDNIENLICHEN
AUSTAUSCH & KOMMUNIKATION DER UNABHÄNGIGEN
LEHR- UND FORSCHUNGSLOGE PERPETUUM MOBILE
NR. 71 • AUSGABE HERBST 2016

Dieses Magazin für Str.: & Br.: unterliegt der Im.-Deckung



działania w ramach jakiegokolwiek partii i na jej rzecz. W tym sensie może być działaniem wolnomularskim. Wszystkie muszą wyrastać z pracy nad kamieniem swojego życia, której dokonujemy w oparciu o metodę wolnomularską.

Br.: Marcin M. Bogusławski

Sz.: L.: Kultura
na Wsch.: Warszawy

1 Brat Dawid Steinkeller przypomniał ostatnio, że dewiza Wolność! Równość! Braterstwo! „pojawia się po raz pierwszy w czerwcu 1793 roku jako nazwa wyróżniająca jednej z francuskich Łóż. Została ona również wymieniona w Księdze Architektury Wielce Szanownej Wielkiej Łoży Francji, lecz zaledwie jednokrotnie”. WWF wprowadził ją do Konstytucji w 1849 roku, zmieniając brzmienie pierwszego artykułu. Dodano tam następujące zdanie: „Dewiza [Wolnomularstwa] było od z a w s z e: Wolność, Równość, Braterstwo”. Steinkeller pisze dalej, że dewiza ta przywędrowała do Szkoty zmu „dopiero w 1873 r.”. Uznaje ją DH, WZLF oraz GLCS. Pewne napięcia, które dostrzegam w wolnomularstwie, biorą się być może właśnie z tego, że triada Wolność! Równość! Braterstwo! nie towarzyszyła masonom „od zawsze”, ale była stopniowo inkorporowana do wolnomularstwa, sama pochodzi zaś z tradycji republikańskiej.

2 Nie chodzi mi, rzecz jasna, o zaniechanie pomocy. Sądzę jednak, że warto pamiętać, że filantropia – mimo że potrzebna – jest (może być) dwuznaczna moralnie. Konieczność namysłu nad globalnymi problemami współczesności poświadcza to, że w ramach Obrządku Francuskiego Wielka Kapituła Generalna WWF powołała Komisję Futurologii – swoiste „laboratorium idei”, mające służyć wykuwaniu wizji lepszego świata społecznego. Wśród problemów do podjęcia przez Komisję, Karol Wojciechowski wskazywał lepszą „redystrybucję państw opiekuńczych” czy bardziej sprawiedliwy podział dóbr (odsylam tu do książki Karola Wojciechowskiego pt. *Ryt Francuski: od alchemii do racjonalizmu*, ss. 76-77).



WISŁAWA SZYMBORSKA

OKROPNY SEN POETY

Wyobraź sobie, co mi się przyśniło.
Z pozoru wszystko zupełnie jak u nas.
Grunt pod stopami, woda, ogień, powietrze,
pion, poziom, trójkąt, koło,
strona lewa i prawa.
Pogody znośne, krajobrazy niezłe
i sporo istot obdarzonych mową.
Jednak ich mowa inna niż na Ziemi.

W zdaniach panuje tryb bezwarunkowy.
Nazwy do rzeczy przylegają ściśle.
Nic dodać, ująć, zmienić i przemieścić.

Czas zawsze taki, jaki na zegarze.
Przeszły i przyszły mają zakres wąski.
Dla wspomnień pojedyncza minioną sekunda,
dla przewidywań druga,
która się właśnie zaczyna.

Słów ile trzeba. Nigdy o jedno za dużo,
a to oznacza, że nie ma poezji
i nie ma filozofii, i nie ma religii.
Tego typu swawole nie wchodzą tam w grę.

Niczego, co by dało się tylko pomyśleć
albo zobaczyć zamkniętymi oczami.

Jeśli szukać, to tego, co wyraźnie obok.
Jeśli pytać, to o to, na co jest odpowiedź.
Bardzo by się zdziwili,
gdyby umieli się dziwić,
że istnieją gdzieś jakieś powody zdziwienia.

Hasło „niepokój”, uznane przez nich za sprośne,
nie miałyby odwagi znaleźć się w słowniku.

Świat przedstawia się jasno
nawet w głębokiej ciemności.
Udziela się każdemu po dostępnej cenie.
Przed odejściem od kasy nikt nie żąda reszty.

Z uczuć – zadowolenie. I żadnych nawiasów.
Życie z kropką u nogi. I warkot galaktyk.

Przyznaj, że nic gorszego
nie może się zdarzyć poecie.
A potem nic lepszego,
jak prędko się zbudzić.

OKROPNY SEN WOLNOMULARZA

S.: A L E K S A N D R A
E . W Y S O C K A



NATRAFIŁAM NA TEN WIERSZ WISŁAWY
SZYMBORSKIEJ PRZED KILKOMA DNIAМИ. STAŁ
W TOMIE DWUKROPEK, NA MOIM WŁASNYM
REGALE, OD LAT CZEKAJĄC NA TO POPOŁUDNIE,
KIEDY WEJDĘ NA STOŁEK I SIĘGNĘ PO NIEWIELKI
TOMIK W TWARDEJ OPRAWIE.

Poezja stoi u mnie wysoko, prawie pod sufitem,
a sufit mam wysoki. Najwyższy czas, by na nowo
pouklądać książki. Książki pierwszej potrzeby usta-
wić pod ręką, a te bardziej obce i odległe zesłać pod sufit.
Kartkując *Dwukropek*, zatrzymałam się na dłużej przy
Okropnym śnie poety.

Nie chcę tu pisać o podmiotach lirycznych i tych wszyst-
kich potwornych pojęciach, przy pomocy którym poloniści
tego świata z kolejnymi pokoleniami uczniów przepro-

wadzają sekcje utworów poetyckich na lekcjach języka polskiego. Co autor miał na myśli? Co autor miał na myśli? Co autor miał na myśli?

Z dużym prawdopodobieństwem nigdy się nie dowiemy, co autor miał na myśli. Zresztą to nie jest kluczowe. Warto zadać sobie pytanie, co ja mam na myśli – i może jeszcze ważniejsze – co ja czuję i co przeżywam, gdy czytam wiersz. Bo dobry wiersz, a szerzej – dobre dzieło sztuki – bywa jak strzał w serce. A może strzał to za dużo. To raczej mocne pchnięcie, które wybudza z drzemki. Akcja, która wywołuje wewnętrzną reakcję. Albo ciąg reakcji. A ciąg reakcji wywołuje transformację.

Wróćmy jednak do poety i jego niespokojnych snów o świecie, w którym wszystko jest jasno zdefiniowane. Wolnomularz w takiej rzeczywistości również byłby wyrzutkiem. Chyba że jednoznaczny świat stworzyłby jednoznaczne wolnomularstwo. W takim wolnomularstwie każdy symbol miałby jedną słuszną interpretację. W loży istniałby zestaw napisanych desek, w których wszystko jest wyłożone tak jak należy. Wybierałoby się określoną deskę i odczytywało, rezygnując ze zbędnej dyskusji. O czym tu dyskutować, gdy wszystko jest przecież jasne? A może żadnej deski by się nie wybierało. Tak jak na każdą niedzielę jest określony fragment **Pisma Świętego**, tak na każde prace byłaby przypisana właściwa **Deska**. Co tu wybierać? Jeśli słuszną drogą jest jedna, to pojęcie wyboru jest bezsensowne. Wybór polega na zidentyfikowaniu jedynej właściwej opcji. Najlepiej nie robić tego samodzielnie, bo ktoś mądrzejszy już na pewno tę właściwą opcję wybrał. Trzeba zrobić po prostu to samo i zbyt wiele się nie zastanawiać.

Nie tylko poeci miewają okropne sny. Nawiedzają one też pisarzy.

W powieści *Wizja lokalna* Stanisław Lem pisze o planecie, na której nastąpił koniec nauki. Rozwój sztucznej inteligencji był tak znaczny, że zebrano całość wiedzy o wszystkim, co uczyniło pracę naukowców bezprzedmiotową. Uniwersytety referowały tylko to, co już zostało odkryte, a głównym kierunkiem na uczelniach było umiejętność zadawania właściwych pytań (z akcentem na „właściwych”). Wszystkie zjawiska były poznane, wszystkie eksperymenty wykonane. A jeśli nawet jakiś eksperyment nie miał miejsca, to sztuczna inteligencja mogła momentalnie zasymulować dowolne badania w rzeczywistości wirtualnej. Co za okropny sen naukowca! Koszmar wszechwiedzy, który powoduje, że nie ma nic do zdobycia, nic do odkrycia, nic do przeżycia. Jaki sens może mieć życie, które jest czystą reprodukcją?

Wolnomularstwo spekulatywne powstało w czasach krwawych wojen na dogmaty. Za jedynie słuszną interpretację rzeczywistości można było umrzeć. I często

się umierało. Loża miała być miejscem, gdzie dogmaty zostawia się za drzwiami i eksploruje niebezpieczne, i niezbadane, ścieżki wolnomyslicielstwa. W wolnomularstwie zakładamy, że prawda może mieć wiele odcieni i wartością jest poznawanie odmiennych interpretacji świata. Decyzja, w co wierzyć i jak żyć, nie jest dawana odgórnie przez Czcigodnego Mistrza, ona spoczywa na barkach każdego wolnomularza i nikt go z tej decyzji nie zwolni. W loży może przyjrzeć się różnym światopoglądom, różnym interpretacjom.

W październiku byłam na Politechnice Warszawskiej na seminarium poświęconym wykorzystaniu dronów – bezzałogowych statków latających. Zwrócono tam uwagę, że jeśli chcemy zbudować trójwymiarowy obraz rzeczywistości na podstawie dwuwymiarowych zdjęć, to potrzebujemy wielu różnych ujęć tego samego miejsca, które są wykonane z różnych perspektyw. Nie wystarczy nawet najbardziej doskonała fotografia panoramiczna wykonana z jednego miejsca. Potrzebna jest różnorodność.

*Decyzja, w co wierzyć i jak żyć,
nie jest dawana odgórnie przez
Czcigodnego Mistrza, ona spoczywa
na barkach każdego wolnomularza
i nikt go z tej decyzji nie zwolni.*

Podobnie jest w wolnomularstwie, gdzie do wspólnego tygła wrzucamy nasze własne przekonania, wizje, opinie, przemyślenia. To nie jest plebiscyt na najślusznieszą interpretację, ale wspólna próba kreacji czegoś nowego i większego, co przekracza złożonością prostą sumę składowych części.

W współczesnym świecie dogmaty mają się zaskakująco dobrze, można by nawet rzec, że coraz lepiej. Mamy kapłanów i administratorów jedynej słusznej prawdy oraz całe masy ludzi, dla których to nie jest żaden „okropny sen”, tylko nowy wspaniały świat, w którym nie trzeba się wiele zastanawiać, ani zadawać pytań, bo odpowiedzi są przecież gotowe. To świat, w którym posłuszni są nagradzani dostatkiem i spokojem ducha, a nieposłuszni najpierw po ojcowsku napominani, a jeśli to nie pomaga – eliminowani dla dobra ogółu. To świat, o którym pisał Erich Fromm w swojej *Ucieczce od wolności*. Świat, który potrafi być bardzo, bardzo groźny. To świat, który naprawdę potrzebuje wolnomularzy.

Powiedziałam.

S.: Aleksandra E. Wysocka
*Deska wygłoszona jesienią 2016 r. na pracach
Sz.:L.: Wolność Przywrócona.*



ROZMOWA I SŁUCHANIE



JAK WIELE UCZYMY SIĘ, WSPÓLNIE PRACUJĄC NA SPOTKANIACH W NASZEJ ŁOŻY. CO STANOWI TEN ZŁOTY KLUCZ, KTÓRY OTWIERA NASZE UMYSŁY I OCZY, ZMIENIAJĄC NAS, CZYNIĄC LEPSZYMI I CIEKAWYMI NOWYCH HORYZONTÓW, ODKRYWCAMI SAMYCH SIEBIE?

To pewne, że rozmowa należy do podstawowego środka komunikacji międzyludzkiej i jest najpotrzebniejszą, bo – jak ktoś kiedyś zauważył – od niej zależy przetrwanie ludzkości, bo istnienie tego gatunku zależne jest od współpracy, niemożliwej bez kontaktu językowego. Na dzień dzisiejszy widać bardzo wyraźnie, że cała cywilizacja europejska zakłada konieczność „dogadania się” i zrozumienia potrzeb każdego człowieka (np. sprawa migracji narodów Bliskiego Wschodu) – ich brak prowadzi do nieuniknionych konfliktów, nienawiści i wojen.

Zdaję sobie sprawę, że już od czasu starożytności napisano wiele książek i naukowych rozpraw o sztuce rozmawiania. Ja jednak chcę zwrócić Waszą uwagę na bardzo wąski aspekt tego zjawiska. Otóż, co jest chyba niewątpliwe, wszystkie rozmowy można podzielić na poważne i niepoważne (pomijam tu całkowicie teorie skuteczności rozmowy). Rozmowa poważna ma określony cel: dojście do porozumienia, osiągnięcie zgody, zaproponowanie rady, namówienie kogoś do czegoś, itd. Rozmowa niepoważna nie ma określonego celu, jej podstawową zaletą jest przyjemność,

która wynika z kontaktu z interesującą, lubianą osobą.

Uważam osobiście, że ze wszystkich ziemskich przyjemności taka rozmowa jest jedną z największych. Pozwala na lepsze poznanie ludzi, całego otoczenia i samych siebie. Aby jednak tak było, aby jednak tak się działo, to we wszystkich typach rozmowy trzeba pozostać sobą. Inaczej mówiąc, nie należy się ani wywyższać, ani poniżać, ani udawać kogoś innego, bo, po pierwsze, kłamstwo zawsze „wyjdzie nam bokiem”, a po drugie, udawanie potwornie męczy – tak nas,



jak i naszych rozmówców i psuje całą przyjemność rozmowy. W rozmowach poważnych należy dobrze poznać adresata i dążyć do uzyskania jego sympatii. Nie jest to zbyt trudne, bo każdy chętnie przyjmuje komplementy i zainteresowanie własną osobą. Należy stosować zasadę „każdy wygrywa”, i wtedy ten, kto zrobi nam przysługę, będzie się cieszył myślą, że zdobył nasze uznanie i wdzięczność. Rozmowa jako taka ma zatem swoją bezwzględną wartość.

W tej międzyludzkiej komunikacji widać, że zwykle przywiązujemy większą wagę do mówienia-przemawiania, przekonywania, ubierania myśli w słowa. I kiedy staniesz z boku to widzisz wyraźnie, że wszyscy mówią, ale niewielu zdaje się naprawdę słuchać. Słuchanie wydaje się nam proste, kojarzymy je bowiem z biernym odbiorem. Tymczasem nielato jest kogoś wysłuchać, bo trzeba dać mu priorytet. Uznać, że jest ważniejszy od nas. Poruszyć w sobie jakąś część za-

Prawdziwe porozumienie jest próbą otwarcia się na drugiego człowieka i odsłonięcia przed nim swojego wewnętrznego świata. Nasz Kosmos spotyka się wtedy z Kosmosem drugiej osoby i w tej przestrzeni odbywa się przemiana.

interesowaną jego światem. Poświęcić uwagę jego uczuciom, jego sposobowi widzenia rzeczywistości. Dawać mu emocjonalne odzwierciedlenie.

Podstawową barierą w słuchaniu jest to, że często nie chcemy słyszeć niczego poza tym, co sami myślimy. Odmiennie zdanie mogłoby wywołać trudny do zniesienia dysonans i musielibyśmy zmienić coś w naszym sposobie myślenia. Wolimy tego unikać, dlatego nie zadajemy pytań, tylko

prowadzimy niekończący się monolog albo zwyczajnie nie wysłuchujemy odpowiedzi.

Latwo spotkać się z takim, i to dość powszechnym zjawiskiem, że odbiorcy słuchają przede wszystkim tych, którzy mówią to, co pokrywa się z ich oczekiwaniami, nawet jeśli nie całkiem pokrywa się to z prawdą. Bo to, co nie pokrywa się z oczekiwaniami odbiorców, wywołuje u nich tak zwany dysonans poznawczy: zaburza spokój wewnętrzny i sugeruje zmianę utartych poglądów. Zmiana poglądów wymaga jednak wielkiego wysiłku umysłowego i przyznania się do błędów, dlatego człowiek częściej da się raczej zabić, niż zmieni poglądy. Bycie wysłuchanym to prawdziwie leczące duszę doświadczenie, w którym rozmówcy otwierają się na siebie nawzajem. Wytwarza się wtedy jakaś trzecia jakość, która przemienia każdą z osób.

W głębszej i prawdziwej rozmowie granice pomiędzy mówiącym i słuchającym zacierają się, zdania płyną, wynikają z siebie wzajemnie. Nie ma już znaczenia, co i przez kogo zostało powiedziane. Kiedy ludzie mówią – i zdarza się to dość często – że rozumieją się bez słów, to mają na myśli właśnie ten stan intymnej bliskości, który pojawia się w relacji z ważnymi dla nas i naprawdę bliskimi ludźmi. Myśli swobodnie przepływają, a przestrzeń kontaktu wypełnia się czymś ulotnym. Z takiej rozmowy wychodzimy umocnieni i szczęśliwi. Przez chwilę byliśmy dla kogoś całym światem i ktoś dla nas był przez moment integralną częścią wspólnego świata.

Nie będę odkrywcą Ameryki, kiedy w tym miejscu powiem, że w tej komunikacji międzyludzkiej, w tych wszystkich przygotowanych czy też improwizowanych rozmowach o różnym znaczeniu i różnych intencjach, na wszelkich szczeblach ich znaczeń i wartości – zawsze jest możliwość pojawienia się „cytryny niezgody”, a niekiedy wręcz wywaru

z piołunu. Wiele jest tego powodów. Pierwszy, może najważniejszy, wynika z błędów w procesie porozumiewania się. Co innego chciał powiedzieć nasz rozmówca (i w swoim przekonaniu wyraził), a co innego usłyszeliśmy i zrozumieliśmy. Bywa tak, że zamiast słuchać, interpretujemy treść wypowiedzi przez pryzmat naszych wewnętrznych narracji. Powstające dysonanse z czasem nawarstwiają się, w skutek czego, z czasem, prowadzi to do przepaści we wzajemnym zrozumieniu i niechęci pomiędzy uczestnikami pozornego dialogu (to właściwie prosta recepta, prowadząca np. do rozpadu związku partnerskiego czy małżeńskiego).

Drugim powodem nieporozumień jest mechanizm samospełniającego się proroctwa. Słuchamy w sposób selektywny, często poszukując informacji, które potwierdzą to, co i tak już wiemy. Obala to mit, jakiemu w większości ulegamy – że jesteśmy racjonalni, obiektywni i niezależni w swoich sądach, słysząc wszystko, co zostało powiedziane. W rzeczywistości spostrzegamy głównie treści potwierdzające nasze przekonania; zapamiętujemy lepiej to, co jest zgodne z naszymi wyobrażeniami i oczekiwaniami. A ponieważ nasze przekonania i oczekiwania wpływają na nasze zachowanie w kontakcie z innymi ludźmi, to w efekcie – mimowolnie i podświadomie – wywołujemy kierowanym przekazem, u innych, zazwyczaj takie reakcje, których oczekiwaliśmy. I koło się zamyka.

Oczywiście, że elementów, z którymi nie radzimy sobie w komunikacji, jest wiele, dlatego warto także zwrócić uwagę na fakt komunikowania się w celach zupełnie nieszlachetnych. Z doświadczeń naszego życia wynika, że wymiana zdań nie musi służyć porozumiewaniu się. Niekiedy staje się narzędziem służącym do atakowania i ranienia rozmówcy. Agresja werbalna jest jednym ze sposobów wyrażenia frustracji. Bywamy agresywni, bo sami nie czujemy się



szanowani i nie jesteśmy wtedy w stanie szanować innych.

Myszę, że zbyt małą wagę przywiązujemy do niszczącej mocy słów. Obrażanie słowne połączone z wulgaryzmami, ironia, wyszydzenie i upokorzenia mogą być równie bolesne jak fizyczne ciosy. Nie każdy potrafi się obronić, poradzić sobie z emocjonalnymi skutkami takiego traktowania. Z pomocą przychodzi jedna z umiejętności asertywnych – umiejętność stawiania granic. Abyśmy mogli jednak z niej korzystać, potrzebny jest szacunek dla samego siebie.

Sposób komunikacji ujawnia nie tylko nasze nastawienie do innych, ale przede wszystkim do siebie. A to warunkuje sposób, w jaki traktują nas inni. Poczucie własnej wartości lub jego brak często ujawnia się w tym, jak się porozumiewamy i – paradoksalnie – zaprasza innych, by traktowali nas tak samo, jak my traktujemy siebie. Trudno uwierzyć, że coś, co uważamy za skryte i osobiste, jest tak widoczne dla innych... Ale naprawdę jest. Z mojej obserwacji wynika również, że wielkie znaczenie w porozumiewaniu się jest właściwa forma zaimka. W momentach gdy czujemy się wzburzeni, gdy pojawiają się kwestie sporne, na-

wykowo stosujemy komunikat TY: Wkurzasz mnie. Nie rozumiesz mnie. Oceniasz mnie. Taki komunikat TY jest odbierany przez rozmówcę jako atak i rodzi chęć kontrataku. Awantura gotowa. Takie komunikaty TY słyszymy od dziecka i dlatego tak łatwo nam się nasuwają. Pytanie: czy można inaczej? Można. Alternatywą jest komunikat JA: Jestem wkurzona. Mam wrażenie, że nie jestem rozumiana. Myślę, że mnie oceniasz. JA. Taki komunikat wyraża przejęcie odpowiedzialności za to, co czujemy, myślimy i jak się komunikujemy... I NIE rodzi w rozmówcy poczucia zagrożenia.

Pozostaje wreszcie kwestia naszej wewnętrznej komunikacji, porozumienia się z samym sobą. Opowieść, jaką mamy na swój temat, i sposób, w jaki sami się do siebie zwracamy, wyraża głębokie uczucia wobec siebie. Sposób komunikowania z samym sobą ujawnia się w tym, jak reagujemy na własne sukcesy lub niepowodzenia oraz na reakcje innych ludzi wobec nas. Ta wewnętrzna narracja towarzyszy nam stale, choć rzadko ją sobie uświadamiamy. Bywa „przebiegła”, potrafi spędzać sen z powiek, jest też źródłem przekonania o tym, co w życiu możemy, a czego nie. Determinuje nasze wybory i tym samym może nas

ograniczać lub otwierać na życiowe możliwości.

Reasumując, prawdziwe porozumienie jest próbą otwarcia się na drugiego człowieka i odsłonięcia przed nim swojego wewnętrznego świata. Nasz Kosmos spotyka się wtedy z Kosmosem drugiej osoby i w tej przestrzeni odbywa się przemiana. Niepewność jest jej immanentną częścią, bo gdy spoglądamy poprzez czyjeś oczy i słowa do serca bądź duszy drugiego człowieka, dotykamy jego Tajemnicy. Możliwość komunikowania się ze sobą jest prawdopodobnie jednym z najbardziej wyjątkowych i cennych darów, w jaki zostaliśmy wyposażeni. Żaden inny gatunek nie ma zdolności korzystania z symbolicznej funkcji języka. Możliwość posługiwania się symbolami otwiera przed nami wszechświat znaczeń i pojęć, dzięki którym kultura – będąca także formą komunikacji – staje się dostępna. Czy można zmarnować te szansę? Utknąć na mieliźnie obaw, stereotypów i rutyny, pozbawić się światów wokół nas? Pozbawić swój wewnętrzny świat tego, co go dopełnia?...

Br.: Paweł

*Deska wygłoszona
w kwietniu 2016 r. podczas prac
Sz.:L.: Wolność Przywrócona
na Wsch.: Warszawy.*



Mirosława Dołęgowska-Wysocka i Tadeusz Cegielski
na spotkaniu w bibliotece



Masoneria

tajemnicza niewiadoma?

Spotkanie z dr Bożeną M. Dołęgowską-Wysocką
i prof. Tadeuszem Cegielskim
oraz promocja książek







28 września 2016 r. godz. 17:00

Wypożyczalnia dla Dorosłych
i Młodzieży nr 100,
ul. Zwycięzców 46

Wstęp wolny!
Biblioteka Publiczna im. Z.J. Rumia
w Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy
www.bppragapd.pl

JEŚLI CIEKAWOŚĆ PRZYWIODŁA CIĘ TUTAJ, ODEJDŹ!

KILKA SŁÓW O IZBIE ROZMYŚLAŃ

CZ.: B.: DAWID STEINKELER



Izba rozmyślań
według Rytu Ścisłej Obserwy

W IZBIE ROZMYŚLAŃ DOCHODZI DO MOMENTU PODSUMOWANIA, W KTÓRYM PEWNA FORMA EGZYSTENCJI DOBIEGA KOŃCA, A NOWE I GŁĘBSZE ŻYCIE PRZYCHODZI NA ŚWIAT I ZACZYNA PRZYBIERAĆ KSZTAŁTY. ZAPOWIADA PRZYSZŁEMU INICJOWANEMU COŚ, CO MOŻE NADEJŚĆ I CO ZACZYNA SIĘ JUŻ DZIAĆ W JEJ WNETRZU. KAŻDY ZAŚ Z SYMBOLI, KTÓRY SIĘ W NIEJ ZNAJDUJE, MÓWI NAM COŚ O NOWYM ŻYCIU, KTÓRYM PROFAN ZOSTANIE OBDAROWANY, GDY ZOSTANIE OSTATECZNIE PRZYJĘTY DO ZAKONU.

Izba Rozmyślań, jak twierdzi Br.: **Jules Boucher** w *La symbolique maçonnique*, błędnie nazywana jest w ten sposób. W języku francuskim pomieszczenie, w którym znajduje się profan czy profanka w oczekiwaniu na inicjację, nazywany jest *Cabinet de Réflexion*, a więc dosłownie „Gabinet Refleksji”, „Izba Przemyslenia” – słowo *réflexion* występuje tu w liczbie pojedynczej, nie zaś mnogiej, jak w języku polskim. Nie jest to przypadek. Profan/ka nie znajduje się w tym ciemnym pomieszczeniu, aby dumać o różnych sprawach – jak zauważył kiedyś Br.: Gabriel Persigout – lecz aby oddać się refleksji, czyli dokonać pewnego „zwrotu w sobie” (fr. *renversement sur lui-même*), który pozwoli mu „narodzić się na nowo”.

Celem niniejszej Deski będzie właśnie dokonanie pewnego rodzaju zwrotu w sposobie myślenia o tym pierwszym zbiorze symboli, z którymi zapoznaje się osoba poszukująca Światła. Zdarzyło mi się bowiem słyszeć i widzieć, jak kandydaci i kandydatki do Inicjacji sadzani byli w ciemnych pomieszczeniach, w których umieszczano tylko kilka przedmiotów z tych, które powinny być się w nim znaleźć.

Dlatego na początku tego artykułu proponuję krótką historię Izby Rozmyślań, następnie przedstawię możliwą

klasyfikację symboli znajdujących się w tym – na pierwszy rzut oka – odpychającym miejscu. Ta klasyfikacja pomoże nam następnie zrozumieć, które symbole powinny bezwzględnie się znaleźć w „najgłębszych czeluściach Ziemi”. A to z kolei pozwoli nam zrozumieć funkcję, jaką Izba Rozmyślań odgrywa w procesie Inicjacji.

IZBA ROZMYŚLAŃ – KRÓTKA HISTORIA

Po pierwsze, zwróćmy uwagę, że „Próba Ziemi”, którą kandydat lub kandydatka* przechodzi właśnie w Izbie Rozmyślań, jest nieznaną wolnomularstwu angielskiemu. Pojawiła się ona w rytuałach mularskich – jak napisał Br.: **André Doré** w artykule *De la maçonnerie opérative au GODF* opublikowanym w 1979 roku w oficjalnym organie ówczesnego Wielkiego Kolegium Rytów Wielkiego Wschodu Francji – najprawdopodobniej między 1765 a 1770 rokiem. Z całą pewnością zaczęła być powszechniej stosowana w lożach kontynentalnych między 1776 a 1780 rokiem.

Opis Izby, który znajdujemy w *La Maçonnerie Adonhiramite* (1787) autorstwa **Guillemaina de Saint Victora** zbliżony jest do tego, który podają rytuały obowiązującego w Wielkim Wschodzie Francji od 1786 roku. Tę



samą deskrypcję Izby odnajdujemy w *Le Régulateur du Maçon* (Ryt Francuski) z 1801 roku. I choć Wielki Wschód nadal jej z czasem znaczenie przede wszystkim moralne, to jej pierwotna funkcja zastraszająca lub onieśmielająca (fr. *intimidation*) przetrwała po dziś dzień.

Zwróćmy jednak uwagę, że już od 1745 roku w literaturze mularskiej jest mowa o ciemnym pomieszczeniu, w którym profan oczekuje, medytując, na inicjację pod bacnym okiem brata uzbrojonego w szpadę. Choć żaden ze znanych nam tekstów z tamtych czasów nie podaje dokładnego opisu tego pomieszczenia.

Rytuał Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego zawarty w *Guide des Maçons écossais* jest bardziej lakoniczny niż teksty Rytu Francuskiego. Podkreślona została w nim przede wszystkim waga Testamentu Filozoficznego. Na kartach tego starodruku Czcigodny Mistrz zwraca się do jednego z Oficerów w ten oto sposób: „*Bracie Ekspercie, zechciej wziąć pióro, atrament oraz papier i udaj się do profana. Powiedz mu, że próby, którym zostanie poddany są wielce niebezpieczne, jest zatem wskazane, aby spisał swój testament*”. Nie znajdujemy w tym fundamentalnym utworze dla R.·S.·D.·U.· nic, poza tym zdaniem, co by odnosiło się do Izby Rozmyślań. [...]

CO POWINNO SIĘ ZNAJDOWAĆ W IZBIE ROZMYŚLAŃ?

Czas spędzony w Izbie Rozmyślań stanowi jedyny moment, w którym kandydat zostaje skonfrontowany z samym sobą. Gdy zostaje umieszczony w pomieszczeniu, w którym panuje półmrok, profan staje przed wyzwaniem polegającym na samodzielnym rozwiązaniu pojawiających się przed nim zagadek i na podjęciu pewnych radykalnych decyzji. „Wszelka inicjacja – zauważa bowiem S.· **Irene Mainguy** w swojej *La Symbolique maçonnique du troisième millénaire* – rozpoczyna się od doświadczenia samotności”.

Podobnie jak ziarno, które obumiera, aby dać życie nowej formie egzystencji, nowo przyjmowany członek lub nowo przyjmowana członkini z chwilą przejścia przez Próbę Ziemi w Izbie Rozmyślań – jak mawiają najstarsze katechizmy masońskie – „*umiera dla powszechnych przesądów, [aby odrodzić] się do nowego życia podarowanego mu w inicjacji*”. Ciemność panująca w Izbie symbolizuje zatem „potencjalne możliwości”, które jeszcze się nie rozwinęły. To dzięki otaczającym go symbolicznym przedmiotom i napisom – a następnie dzięki kolejnym etapom ceremonii Inicjacji – profan przechodzi od ciemności do Światła, podobnie jak „uczynił” to świat u swojej genezy.

Przedmioty i inskrypcje, które znajdują się w Izbie Rozmyślań nie są przypadkowe i podzielić je można na pięć grup:

- 1) symbole natury fizycznej,
- 2) symbole odnoszące się do czasu/czasowości,
- 3) symbole natury intelektualnej,
- 4) symbole świetlne oraz
- 5) symbole hermetyczne.

Do pierwszej grupy należy dzban z wodą i chleb; do drugiej – klepsydra (zegar piaskowy) i kosa; wśród symboli odnoszących się do intelektu znajdujemy czaszkę i kości, testament oraz zwierciadło; w grupie czwartej mamy (zapaloną) świecę i sentencję bądź maksymy; wreszcie, symbolami zaliczanymi do hermetycznych są: sól, siarka i rtęć, kogut oraz alchemiczny skrót V.I.T.R.I.O.L. Nie miejsce tu na omówienie znaczenia tych symboli. Każdy z nich zasługuje bowiem na osobną, obszerną deskę.

PROROCZA FUNKCJA INICJACYJNA IZBY ROZMYŚLAŃ

Nie pozostało nam zatem nic innego jak to, co autorzy wolnomularscy czynią zazwyczaj na początku prac o Izbie Rozmyślań, a więc zastanowienie się nad jej funkcją. Nadmieniałem już wcześniej, że Izba Rozmyślań jest miejscem, w którym rozpoczyna się inicjacja profanów i profanek; miejscem, w którym umierają i naradzają się na nowo „do” i „w” inicjacji; miejscem, w którym kandydaci i kandydatki zostają poddani pierwszej z prób i pierwszemu oczyszczeniu, w tym przypadku przez żywioł Ziemi.

Aby zgłębić funkcję Izby Rozmyślań, przywołam fragment pracy Br.· René Guénona (*L'Esotérisme de Dante*, 1925): „*Z jednej strony, to zejście jest niczym rekapitulacja poprzedzających stadiów ludzkiego istnienia, które zdeterminowały różne uwarunkowania wywierające na człowieka wpływ i które też powinny uczestniczyć w zbliżającej się przemianie; z drugiej zaś strony, umożliwia ono w pewnych określonych okolicznościach – manifestację możliwości niższego szczebla, noszonych póki co przez człowieka w sobie, i które muszą zostać wyczerpane zanim dane mu będzie osiągnięcie stadiów wyższych*”.

W tym dość zawiłym języku, który był specjalnością autora, Br.· Guénon tłumaczy, że w Izbie Rozmyślań dochodzi do momentu podsumowania, w którym pewna forma egzystencji dobiega końca, a nowe i głębsze Życie przychodzi na świat i zaczyna przybierać kształty.

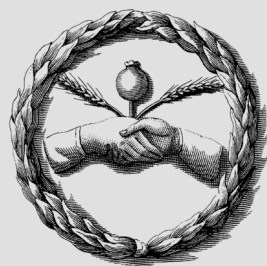
W ten sposób Izba Rozmyślań zapowiada przyszłemu inicjowanemu coś, co może nadejść i co zaczyna się już dzieć w jej wnętrzu. Każdy zaś z symboli, który się w niej znajduje, mówi nam coś o nowym życiu, którym profan zostanie obdarowany, gdy zostanie ostatecznie przyjęty do zakonu. Zapowiada ona nam również wszystko to, co wydarzy się w kolejnych stopniach symbolicznych, do których neofita może zostać w przyszłości podwyższony oraz podniesiony. Dlatego obserwuj bacznie, kandydacie i kandydatko, to, co cię otacza tu na dole, jak i tam na górze. W loży wolnomularskiej wszystko jest bowiem symbolem, który potrzebuje, aby wprawiono go w ruch.

Cz.·B.· Dawid Steinkeller

Wielka Loża Kultur i Duchowości (G.·L.·C.·S.·)

*UWAGA. Używane w artykule słowo „profan” odnosi się i do mężczyzny, i kobiety.





Sz.:L.:. ATANOR na Wsch. Warszawy.

W trzecią rocznicę zapalenia świąteł, życzymy dalszych owocnych poszukiwań duchowych, alchemicznych i bratersko-siostrzanych.

REDAKCJA

ZASADY I KWASY, CZYLI ALCHEMIA WOLNOMULARSTWA

PO CO GONIĆ CEL, KTÓREGO NIGDY NIE DOGONIĘ? PONIEWAŻ SENSEM MOJEJ DROGI WOLNOMULARSKIEJ, CZY ALCHEMICZNEJ, JEST WŁAŚNIE SAMA DROGA – DROGA, KTÓRA DLA KAŻDEGO Z NAS JEST INNA. MIEJSCAMI PODOBNA, CZASEM KRZYŻUJĄCA SIĘ Z INNYMI, ALE INNA.

Dlaczego jestem wolnomularzem? – to pytanie, które musiałem sobie zadać więcej niż raz. Zaczynamy uczyć się Sztuki Królewskiej, niewiele wiedząc o tym, co tak naprawdę nas czeka, mając pewne wyobrażenia i oczekiwania, które weryfikuje praktyka. Na drodze każdego z nas pojawiają się wątpliwości i pytania – czy to na pewno moja droga, czy faktycznie nadają się do tego, co daje mi uczestnictwo w pracach loży?

Gdy siadamy w loży, łatwo zrozumieć, że Sztuka Królewska wywodzi się od średniowiecznych budowniczych – otaczają nas kamienie, młotki i dłuta. Metafory budowania świątyni czy symbolika kolumn pomagają nam zatopić się w architekturze. O czym można zapomnieć, to fakt, że sposób naszego rozwoju wyłonił się również z innej metody; z bulgoczących retor i na wpół mistycznych kodów zapisywanych w grymuarach gęsimi piórami. Ze średniowiecznych piwnic i warsztatów, wypełnionych oparami siarki i gotowanego ołowiu wyszła ta część naszej metody, która dla mnie jest równie ważną częścią jak symbolika masonów operatywnych.



Michael Maier, Tripus aureus, 1618,

za: <http://diccionariodesimbolos.com/atanor.htm>

V.I.T.R.I.O.L. – ten skrót, będący kwintesencją nauk alchemii, zarówno materialnej, jak i duchowej, towarzyszy mi od chwili pierwszej głębokiej transformacji – od przygotowania się na śmierć filozoficzną w izbie rozmyślań. *Visita Interiora Terrae Rectificando Invenies Occultum Lapidem* –

odwiedź wnętrze ziemi, oczyszczając, odnajdź ukryty kamień. Zdanie po raz pierwszy zapisane w XV-wiecznym grymuarze – tajemnej księdze **Basiliusa Valentinusa**, dało mi pierwszą lekcję, zarówno symboliczną jak i lekcję metody. Aby się rozwijać, postępować na ścieżce ku światłu, nie szukam ob-



jawienia na zewnątrz – schodzę w głąb siebie i tam znajduję fragmenty, które są wartościowe.

Podróż do wnętrza mnie-ziemi nie jest łatwa. Jest tam dużo rozgałęzień, pułapek czy miejsc niebezpiecznych. Samo dotarcie na miejsce nie jest końcem pracy. Gdy wiem już, gdzie, pozostaje oczyszczanie – odsiewanie naleciałości czasu i zbędnych warstw geologicznych – przyzwyczajęń, uprzedzeń, nadmiernych emocji, zbyt szybko wydanych osądów. Dopiero po oczyszczeniu odnajduję pod masą ilów ukryty kamień – daleki od filozoficznego, ale pozwalający po ociosaniu i oszlifowaniu wznieść naszą budowlę nieco wyżej. Materiał, z którego budujemy świątynię, to my, ale zanim stanimy się choćby nieociosanymi kamieniami musimy się oczyścić z warstw, które zalegają na nas i uniemożliwiają wydobyć tego, co wartościowe.

Staram się czytać dużo, rzeczy mądrzejsze i te nieco mniej mądre. Jestem w stanie podać wiele książek, które miały istotny wkład w to, jakim jestem człowiekiem. Dopiero jednak alchemia, zakłeta w naukach Wolnomularstwa dała *z r o z u m i e n i e*. Wszyscy korzystamy z tych samych formuł, symboli, narzędzi i metod. Odwołujemy się do podobnych kontekstów i wiedzy, skąd więc w nas różnice? Z doświadczenia.

Dla średniowiecznego alchemika metodą osiągnięcia zrozumienia nie było odcyfrowanie symboli i formuł zapisanych przez innych – kluczem było samodzielne wykonanie doświadczeń na ich podstawie. Możemy w nieskończoność czytać i zastanawiać się nad sensem symbolu, jednak tak długo, jak długo nie będziemy próbowali go użyć, nasze zrozumienie pozostanie niepełne. Dopiero gdy próbuję, okazuje się, gdzie moja praca naprawdę się znajduje. Czy tym razem muszę skupić się na sile uderzenia młotka, czy przeciwnie – dokładnie wiem, jakiej siły potrzebuję, a znalezienie odpowiedniego punktu przyłożenia dłuta staje się wyzwaniem.

Każdy z alchemików, każdy z wolnomularzy, staje niezmiennie przed tym samym wyzwaniem – jak to, co wiem, zastosować do tego, co spotykam obecnie? Jak powinienem w danym momencie się zachować, aby zachować się właściwie? Łatwo być wolnomularzem w łoży, otoczonym przez symbole i zasady, do których mogę się w każdej chwili odwołać, i ludzi, którzy myślą podobnie. To opuszczenie sacrum i zmierzenie się z wyzwaniami świata profanum wprowadza we mnie niepewność. Nie ma instrukcji, Księgi Praw, jedynie praktyka i narzędzia, jakie wynoszę z sobą z łoży. Podobnie jak w alchemii bowiem, nie ma tu dwóch takich samych sytuacji – nawet jeżeli oczyściłem już setki rud, to siadając do sto pierwszej od początku muszę przejść drogę – obejrzeć sytuację, w której jestem, zastanowić się, czym osiągnąć efekt, w jakich proporcjach i w jakiej kolejności użyć narzędzi.

Wykonyując kolejne doświadczenia, alchemik uczył się lepiej rozumieć materię, ja uczę się lepiej rozumieć siebie. Czasem zbaczam z utartej ścieżki, odnajdując skróty, a czasem meandry, jeżeli jednak zbłądę za bardzo, mam wokół siebie braci i siostry, którzy pomogą mi wrócić. Podpowiedzą, czego dosypać, jak podgrzać, czy też podzielią się swoimi doświadczeniami, nie aby siebie wywyżżyć, ale żebym to ja zaszedł dalej obok nich.

Pomimo trzymania się zasad i przepisów, każdy z nas skończyć może z innym efektem – czystszy lub dalszym od ideału. Ten cel, który wszystkim nam przyświeca, również wpływa z myśli alchemii – celem jest doskonałość – idealna substancja, która pozostanie w nas-naczyniu po wykonaniu wszelkich niezbędnych transmutacji. Oczywiście, tak jak dla alchemików ideał jest za daleko – możemy jedynie do niego się zbliżać, nigdy dosięgnąć. Po co więc gonić cel, którego nigdy nie dogonię? Ponieważ sensem mojej drogi wolnomularskiej (czy alchemicznej) jest właśnie sama droga – droga, która dla każdego z nas

jest inna. Miejscami podobna, czasem krzyżująca się z innymi, ale inna.

To właśnie różnorodność dróg jest ogromną siłą wynikającą z zasad alchemicznych. Siła ta pozwala nam się dalej rozwijać, już nie indywidualnie, ale jako zbiorowość – nadaje sens dzieleniu się doświadczeniem i wiedzą. Co jednak najistotniejsze w tej metodzie – nie kwestionuję doświadczeń innych, a uczę się z nich czerpać. Nawet jeżeli ktoś osiągnął inny efekt w tym samym eksperymencie, nie podważam tego, moja ruda mogła być zanieczyszczona ołowiem, jego żelazem. Być może ja miałem do obrobienia piaskowiec, a mój brat marmur. Dla mnie siłą wolnomularstwa jest właśnie to, że się między sobą nie zgadzamy, że mamy różne podejścia do problemów i dochodzimy do różnych wniosków. O czym jednak łatwo mi czasem zapomnieć, a przypomina mi metoda, to, że nie jestem tu po to, aby kogoś przekonać. Jestem po to, żeby podzielić się swoimi wynikami, by inni mogli samodzielnie dojść gdzieś dalej.

Metoda alchemiczna wpleciona w wolnomularstwo przypomina nam o sobie na wielu polach – od najoczywistszych symboli, po najsubtelniejsze niuanse metody naszej pracy i wzajemnych relacji. Kładzie nacisk na doświadczenie indywidualne jako źródło rozwoju, a wymianę doświadczeń podaje jako podstawowy sposób zdobywania wiedzy. Każda deska, którą czytamy, jest zapisem takiej drogi – przeprowadzonych reakcji i zaobserwowanych wniosków. Każda dyskusja jest uzupełnieniem tego o doświadczenia innych. Dzielimy się jednak nimi nie dlatego, aby kogoś przekonać czy nawrócić, a dlatego, że to może doprowadzić nas dalej na drodze ku światłu, niż kiedykolwiek moglibyśmy dojść sami.

Dlatego właśnie jestem wolnomularzem.

Rzekłem,

Br.: M.

Deska wygłoszona w październiku 2016 r. podczas prac Sz.:L.: Atanor na Wsch.:. Warszawy (WWP).



I ZNOWU UMIERA BRAT GABRIEL

S.: A L E K S A N D R A E . W Y S O C K A

PRZYSZEDŁ KOLEJNY GRUDZIEŃ. MOJA CÓRKA ODLICZA DNI DO ODWIEDZIN MIKOŁAJA, JA NASTAWIAM NALEWKĘ Z SUSZONYCH OWOCÓW NA WIGILIJNY STÓŁ. SIOSTRY Z WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ ŁOŻY FRANCJI SZYKUJĄ DOROCZNE RYTUALNE OBCHODY ŚWIĘTEGO JANA ZIMOWEGO. GRUDZIEŃ TO CZAS NAJWIĘKSZYCH CIEMNOŚCI, ALE TEŻ CZAS PRZESILENIA. PO NAJDŁUŻSZEJ W CAŁYM ROKU NOCY DZIEŃ ZNOWU ZACZYNA SIĘ WYDŁUŻAĆ. MINUTA PO MINUCIE. RYTUAŁ ŚW. JANA ZIMOWEGO PRZYPOMINA, ŻE NAJGŁĘBSZA CIEMNOŚĆ JEST WSTĘPEM DO TRIUMFU ŚWIATŁA. Z TYM, ŻE TRIUMF NIGDY NIE JEST OSTATECZNY. PODOBNIIE JAK KLĘSKA.

W jedną z pierwszych grudniowych nocy śnieg pada na schody warszawskiej Zachęty. Śnieg przykrywa też czarny pomnik Gabriela Narutowicza stojący nieopodal mojego domu. W tamtą zimę w 1922 roku było znacznie mroźniej, a Warszawa leżała pod naprawdę grubą warstwą śniegu.

„Prezydent przybył w otoczeniu świty i przyjęty przez prezesa Kozłowskiego i wiceprezesa **Edwarda Okunia**, wszedł na schody. Zwiedzanie wystawy zaczęło się od tzw. sali honorowej. Z katalogiem w ręce prezydent z wolna postępowal od obrazu do obrazu. Gdy z kolei stanął przed obrazem **Teodora Ziomka Szron**, znajdujący się tuż obok w pierwszym rzędzie tłoczącej się za urzędowym orszakiem publiczności artysta malarz Eligiusz Niewiadomski, zbliżywszy się o kilka kroków do prezydenta, wystrzelił kilka razy z rewolweru raz po raz. Prezydent zachwiał się, a podtrzymywany przez Okunia, złożony został na podłodze, (niebawem opiekę nad rannym objęła poetka Kazimiera Iłłakowiczówna, sekretarka Marszałka Piłsudskiego) (...) po upływie kilku minut oddał ostatnie tchnienie, nie przemówiwszy ani słowa” (z art. Marka Sołtysika pt. „Czarna godzina polskiej demokracji”).

Gdy zbliża się 16 grudnia, co roku wracam myślami do tamtych wydarzeń. Widzę oczami wyobraźni brata Gabriela z łoża Wolność Przywrócona – człowieka spokojnego, konkretnego i skupionego inżyniera, który dostał od Wielkiego Architekta bardzo niewdzięczną rolę do odegrania. Do kariery politycznej nie miał predyspozycji. Wolał budować mosty niż poparcie polityczne. W wyborach prezydenckich wystartował bez wiary ani wielkiej chęci wygranej. I wygrał – na swoje nieszczęście, jakby przez przypadek – głosami mniejszości narodowych, lewicy i chwiejnego PSL „Piast”. Ateista, mason, piłsudczyk – pisano o nim. Prawicowo-narodowa prasa rozpoczęła jadowitą kampanię, bojówki próbowały udaremnić złożenie przysięgi. Przysięga została




Pomnik Gabriela Narutowicza

jednak złożona, a marszałek Piłsudski – Naczelnik Państwa – przekazując władzę nowemu prezydentowi, powiedział:

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej!

Czuję się niezwykle szczęśliwym, że pierwszy w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowania w moim jeszcze domu i w otoczeniu mojej rodziny pierwszego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, 



który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz, wznosząc toast: Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!

Niestety, kilka dni później pierwszy obywatel Rzeczypospolitej padł zabity strzałem w plecy, co było jedną z największych klęsk polskiej demokracji.

Niedawno podczas Święta Niepodległości 11 listopada jedna z okolicznościowych demonstracji została zorganizowana przy placu Narutowicza. Czy było to odwołanie do wartości, które reprezentuje brat Gabriel? Trudno powiedzieć, ponieważ organizatorzy nie odwołali się wprost do patrona placu. Gabriel Narutowicz stał jakby z boku, na ciemnym cokole, ukryty wśród żywopłotu oprószonego pierwszym topniejącym śniegiem. Pod pomnikiem trzy znicze, niewielki wieniec, dwie duże flagi, ale bardzo pusto. To symboliczne. Sam nigdy nie lubił pierwszego planu, był człowiekiem pracy, refleksji, a nie salonów, zaszczytów czy demonstracji. Intelektualista wierzący w siłę rozumu, która niestety ostatecznie go zawiodła. Rozum jeszcze raz okazał się słabszy od nienawiści.

Masoneria też ma swoich świętych i męczenników. Jednym z nich jest brat Gabriel. Nie jest jak barwny i brawurowy książę Józef Poniatowski, już bardziej jak Janusz Korczak – cichy, skromny, żyjący i umierający w służbie wartości, w które wierzył. Robiący to, co uważa za słuszne, nawet w obliczu nieludzkiej wręcz nienawiści.

W tym roku znów zapalę lampkę pod jego pomnikiem 16 grudnia, i mam nadzieję, że choć trochę tej heroicznej wytrwałości w jakiś sposób mi się udzieli.

Powiedziałam.

Aleksandra E. Wysocka
Deska wygłoszona w grudniu
2016 roku podczas prac
Sz.: L.: *Wolność Przywrócona.*

Patronem wolnomularstwa Świętojańskiego – nazywanego także symbolicznym lub błękitnym – jest Jan Ewangelista, którego święto przypada 27 grudnia.



OGIEŃ, KTÓRY NISZCZY I ODRADZA



OD CZASÓW PREHISTORYCZNYCH, OD GRUP LUDZKICH ZAMIESZKUJĄCYCH JASKINIE I PUSTYNIE, PO STAROŻYTNE I ŚREDNIOWIECZNE SPOŁECZEŃSTWA AZJI, EUROPY I AMERYKI, Ogień był zawsze nieodłącznym towarzyszem człowieka, niezbędnym do przetrwania. Był bogiem, światłem, obrońcą i źródłem ciepła. Kiedyś swobodny, dziś ujarzmiony, wpłynął na rozwój cywilizacji i ludzi.

Zmieniały się czasy, rozwijały technologie, ale to, co było dawniej, nadal trwa i ma się dobrze. Ogień jest mocą oczyszczającą i niszczącą, symbolizuje miłość i nienawiść, jest źródłem światła i piekielnych odchłani, symbolem życia, lecz również śmierci. Ogień wciąż nas kusi, płomienie są fascynujące i ponadczasowe. W myśli chińskiej ogień stanowi jeden z elementów uniwersalnej piątki, składników-zywiolów świata, obok wody, drzewa, złota i ziemi. W mikrokosmosie ludzkiego ciała ogień to serce (drzewo to wątroba; złoto to płuca; woda to nerki; ziemia to żołądek – za Mircea Eliade, *Kowale i alchemicy*).

Heraklit z Efezu, żyjący na przełomie VI i V stulecia przed Chr., uznał ogień za zmieniającą się permanentnie zasadę świata, substancję pierwotną. Poza tym ogień był dla starożytnych Greków także symbolem oczyszczenia od wpływu czarów, zaklęć i złych mocy. Według stoików ogień, pierwiastek boski, identyfikowany z logosem, jest przyczyną ruchu, życia i różnorodności kształtów materii.

W Starym Testamencie ogień jest przede wszystkim symbolem działania Boga. Bóg ukazuje się Mojżeszowi jako

krzew gorejący. Gdy Naród Wybrany przemierza pustynię, Bóg prowadzi ich pod postacią ognistego słupa. Ezechiel przedstawia Boga jako wielki obłok i ogień płonący. Daniel opisuje tron Boga jakby z ognistych płomieni. Jeremiasz w swojej wizji przedstawia Boga, który zapłonął gniewem, a ognia Bożego gniewu nikt nie był w stanie ugasić. Również prorockie wizje końca świata pełne są obrazów ognia i płomieni, jako karzącego Sądu Boga (Iz 66,15).

W Nowym Testamencie Jezus mówi sam o sobie: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię”. Jan Ewangelista, ukochany uczeń Chrystusa i autor Apokalipsy, przywołuje obraz ognia: „niebo i ziemia przemina, a gwiazdy w ogniu się rozsypią”, a kresem dla wszelkiego zła i kłamstwa na ziemi „będzie udział w jeziorze siarki i ognia”. Ludzie zawsze wyobrażali sobie ogień jako ziemski odpowiednik Słońca, stąd jego odniesienia do słońca, błyskawic i złota. Święta ognia, ognisk, pochodni, gromnic, tłących się popiołów, żarzących się węgli są przejawem magii, która ma zapewnić człowiekowi światło i ciepło słoneczne, zniszczyć działalność demonów i oczyścić uczestników uroczystości.



Porę przesilenia zimowego w większości tradycji i religii obchodzone jako początek cyklu słonecznego, przezwyciężenia ciemności – zapalenie nowego światła. Przesilenie zimowe jest starą świętą nowego roku słonecznego. Wierzone, że noc jest porą panowania złych sił, więc ludzie z radością świętowali nadejście czasu, w którym Słońce zaczyna odzyskiwać swoją moc i zwyciężać ciemność. We wszystkich tych świętach, zwyczajach, obrzędach, symbolach chodziło głównie o zwycięstwo światła nad ciemnością, dobra nad złem, ale też wiedzy nad ignorancją. O nadzieję i odrodzenie do

Wolnomularze ogrzewają się przy symbolicznym ogniu i kontemplują cud ognia, jego moc rozbudzenia i uwolnienia słońca ukrytego za drzewami.

Powierzają ogniowi swoje życzenia, by zaniósł je przed Wieczną Światłość.

nowego, lepszego życia. Rozświetlamy więc ciemność, bawmy się i radujmy z ponownych narodzin Słońca.

Płomień powoduje zniszczenie, unicestwienie tego, co stare, zużyte i złe, a tym samym zapowiada pojawienie się nowego życia (odrodzenie – jak Feniksa z popiołów). Światło ognia pozwala nadać ład widzialnemu światu. Jako czynnik przekształcający ogień musiał być – w planie mitologicznym – ulokowany w sferze sacrum i mieć własności puryfikacyjne.

Ogień, nie mając kształtu, pozbawia formy wszystko, czego dosięgnie. Wszelkie przekształcenia mogą dokonywać się dopiero po zniszczeniu – co oznacza przejście przez fazę symbolicznej śmierci. Składanie ogniowi ofiar jest aktem sakralnym, odwołaniem się do duchowości. Sakralny charakter ognia, unicestwiającego wszelkie kształty, symbolizuje drogę rewitalizacji świata, pobudzenia jego płodności.

Ogień odgrywa ważną rolę w wielu obrzędach, których celem jest dokona-

nie zmiany w otaczającym świecie i/lub nadanie człowiekowi nowego statusu. Dlatego właśnie ogień pojawia się prawie zawsze w rytuałach inicjacyjnych, a także w zwyczajowych obchodach zmian w przyrodzie – np. przesilenia. Płomień jako symbol Słońca zimą wiąże się z nadzieją odrodzenia światła i ciepła, latem z zapowiedzią ustępowania jasności i ciepła na rzecz zimy.

Ogień, rozświetlając mrok, wprowadza (przywraca) ludzki porządek. Wyznaczając rzeczywistą granicę między tym, co uporządkowane, a tym, co znajduje się poza oświetlonym kręgiem. Złe moce zostają odcięte w obszarze pozbawionym światła. Błask zatrzymuje demony, chroniąc ludzi i dobytek. Stąd rola przedmiotów symbolicznie związanych z ogniem.

Puryfikacyjne właściwości ognia można wykorzystać przez włożenie przedmiotu lub jego symbolu do ognia (np. paląc listę grzechów, spala się winy), osmaganie ogniem, przeskoczenie ponad ogniskiem itp. W ten sposób uwalnia się człowieka (zwierzę) od mocy demonicznych (czy uroków), które się go uczyły, ale także wyposaża w niezwykle moce.

Do dziś w tradycjach ludowych każdy znaleziony przedmiot niewiadomego pochodzenia należy rytualnie oczyścić zanim przyniesie się go do domu, by nie sprowadzić wraz z nim demonów związanych ze sferą obcości. Rytuał oczyszczenia przez ogień rzeczy znalezionych na drodze, w lesie, na cmentarzu czy pustkowiu uwalniało je od tej skazy.

Według Hipokratesa to, czego ogień nie wyleczy, jest nieuleczalne. W tradycjach ludowych odnaleźć można to samo przekonanie wynikające ze znaczeń przypisanych płomieniowi. Najbardziej rozpowszechnione praktyki lecznicze z wykorzystaniem ognia polegają na przypiekaniu chorego miejsca i spalaniu substytutów choroby lub tego, co pozostawało w kontakcie z chorym.

Szczególne znaczenie przypisywane jest ognisku domowemu. W starożytnej Grecji czczono Hestię – boginię opiekującą się świętym domowym ogniem. Odpowiednikiem greckiej Hestii u Rzymian

była Westa, której płomienia w świątyniach strzegły kapłanki (westalki). Ognisko (bądź zastępujący je piec) stanowi symboliczne centrum życia rodziny.

Ogień i ognisko, dzięki swoim powiązaniom z zaświatami, mogły być wykorzystane do zdobycia informacji na temat przyszłych zdarzeń. Wróżenie polega na pilnej obserwacji płomienia i dymu. Dzięki temu można przewidywać pogodę, ale także ważne wydarzenia w świecie. Na podstawie gęstości dymu i tego, jak spalają się resztki ofiar złożonych ogniowi, można przewidywać los osoby (lub zdarzenia), w intencji której składano ofiarę.

Ogień wpisany w porządek zaświatów i uznany za środek przekształcający rzeczywistość otoczony jest wieloma zakazami. Objęcia ognia tabu widoczne jest jeszcze w magicznych poglądach człowieka współczesnego, nawet jeśli nie wyznajemy jawnie świętości ognia. Sam ogień wymaga szacunku – nie wolno go skalać śliną – dlatego nie wolno np. dmuchać świecy ani gasić ogniska nieczystościami, bo to sprowadza wiele chorób.

W rytuale Jana Zimowego (Jana Ewangelisty, który jest patronem wolnomularstwa *symbolicznego* lub *blękitnego* – imieniny 27 grudnia) ogień symbolizuje światło i budzącą się ciągle od nowa nadzieję, ciepło domowego ogniska, oświecenie. Rytuał tych prac ma uprzytomnić, że jest to pora rozpalenia płomienia nadziei w środku ciemnej zimy. Wolnomularze ogrzewają się przy symbolicznym ogniu i kontemplują cud ognia, jego moc rozbudzenia i uwolnienia słońca ukrytego za drzewami. Powierzają ogniowi swoje życzenia, by zaniósł je przed Wieczną Światłość. Kontynuujemy tym samym tradycję magicznego wspomnienia Słońca, obchodzone 24-25 grudnia przez starożytnych Rzymian ku czci „niezwycięzonego boga Słońca”, a także obchodzone w Nowy Rok celtyckie święta ognia w starożytnej Brytanii i Irlandii.

Powiedziałam,

S.: AT

Deska wygłoszona na połączonym posiedzeniu Sz.:L.: Prometea i Gaja Aeterna w grudniu 2015 r. podczas prac Św. Jana Zimowego.



Jemiola żyje pomiędzy niebem a ziemią. Istnieje około 65 gatunków, z czego w Polsce znane są trzy, w tym najbardziej popularna jemiola pospolita/biała, *Viscum album*, nazywana też strzęśłą, starzęśłą. Jest półpasożytem, ukorzenia się na gałęzi drzewa, najchętniej liściastego i dorosłego. Żywiciel daje jej tylko wodę i minerały, chlo-rofil produkuje sama. Zielone kule osiągające średnicę do 1 metra pięknie wyglądają wśród bezlistnych konarów. Jednak słabsze drzewa mogą nie przetrzymać inwazji, dlatego kilkanaście lat temu z parkowych i leśnych drzew usuwano jemioly, uważając je za szkodniki. Dziś już nie są zagrożone. Możemy się cieszyć pięknem zimozielonych bukietów także w środku siarczystej i śnieżnej zimy. Sięgnąć po nie trudniej – jemiola wybiera wysokie partie drzew. Rozsiewaniem jemioly zajmują się ptaki: drozdy, paszkoty, jemioluszki. Roznoszą nasiona przyklejone do dziobów, a połknięty i wydalony owoc zostaje wzmocniony dawką nawozu. Co ciekawe, nasionko potrzebuje jako żywiciela drzewa tego samego gatunku co roślina mateczna, w przeciwnym razie nie urośnie. ❁



DZIADY POD JEMIOŁĄ

T E O D O R A C I E M I E N G A - M A Ć C Z A K

JEMIOŁA ZNANA JEST OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH. KRAŻĄ O NIEJ LEGENDY I MITY. OBECNA JEST TAKŻE W RYTUALE MASONSKIM, PODCZAS PRAC TZW. ŁOŻY ŚWIĘTEGO JANA ZIMOWEGO. ZERWANA W DNI PRZESILENIA LETNIEGO I ZIMOWEGO MA SZCZEGÓLNĄ MOC. I NIE MA WŁAŚCIWIE ZNACZENIA PRZYMIOTNIK JĄ OKREŚLAJĄCY: CELTYCKA, CAŁUŚNA, POGAŃSKA, SŁOWIAŃSKA CZY MASONSKA. CZARUJEMY, ZAKLINAMY, ODKURZAMY I PRZYWOŁUJEMY PO PROSTU D O B R O .



Mity... Jeden z nich opowiada o bogu, synu Odyna. Baldur był najpiękniejszym z nordyckich bóstw. Jednak obsesyjnie bał się śmierci. Jego matka wymogła na wszystkich – kamieniach, metalach, zwierzętach, stworzeniach, roślinach – przysięgę, że nigdy go nie skrzywdzą. Zapomniała o jemioli lub też z racji mizernej postury tejże, pozwalającej się ukryć w gałęziach, nie wzięła jej pod uwagę. Pamiętał o tym Loki. Z gałązki jemioli zrobił strzałkę, następnie przekonał Hoda do rzucenia nią w Baldura. I tak bóg zakończył życie.

Druga opowieść, którą przytacza Frazer – nomen omen w *Złotej gałęzi* – opowiada o Eneaszu. Bohater wojny trojańskiej, potomek Zeusa, syn króla Anchizesa i bogini Wenus wykorzystał gałązkę jemioli do otwarcia wrót świata podziemnego i kontaktu z ojcem. Wielką moc posiadała krucha, złota gałązka, o której mówił Wergiliusz. Złota Gałąź? Tak, zielona jemiola nabiera złocistej barwy w czasie kilku miesięcy od jej ścięcia i gdy ją się przechowuje z dala od żywiciela.

W magiczną i mistyczną moc jemioli, zwłaszcza rosnącej na dębie, wierzyli druidzi, celtyccy kapłani. Uznawali ją za dar bogów. Rosła wszak bez korzeni w ziemi, inaczej niż pozostałe rośliny, bardziej cudownie, była duszą i sercem drzewa. Dąb był drzewem wybranym przez boga, więc wszystko, co rosło na nim było podwójnie święte. Po uczcie pod trzydziestoletnim dębem kapłan ubrany w białą szatę ścinał jemiolę złotym sierpem. Zawieszona pomiędzy niebem a ziemią krzewinka nie mogła dotknąć ziemi, gdyż wtedy straciłaby swoją moc. Musiała zatem spadać na rozłożoną białą tkaninę. W podziękę za jemiolę na ofiarę bogom zwyczajowo zabijano dwa białe byki. Nagromadzenie bieli, ale ten kolor oznaczał światłość, pokój i życie także sok roślinny i spermę. Wywar był lekiem na wszystkie dolegliwości, sok owoców ściętych w noc letniego przesilenia, zwany później „olejem św. Jana” leczył rany cięte, noszona na ciele gałązka padaczkę, zawieszona na kołysce chroniła dziecko, a pod sufitem – gasiła pożary. W każdej postaci wzmacniała i pobudzała siły życiowe, zwiększała płodność u ludzi i zwierząt. Współczesna medycyna również uznaje jej walory lecznicze, aczkolwiek w stopniu znakomicie mniejszym.

Druidzi, baczni obserwatorzy przyrody, dostrzegali odrębność i dziwność rośliny. Jemiola żyje jakby na przekór rocznemu cyklowi. Kwitnie wiosną, ale rodzi owoce w grudniu, zagnieżdża się tylko na niektórych drzewach, nie potrzebuje światła, najbujniej się rozwija w gęstych koronach drzew. W oczach celtyckich kapłanów i wiernego ludu była rośliną nie z tego, a z tamtego świata, izolującą się od świata ziemskiego. Wiecznie zielone gałązki były (i są) symbolem życia, zwycięstwa światła, przewagi dnia nad nocą, wieczności, zgody w rodzinie i klanie. Pozostaje do dziś połączeniem sacrum (symbol wieczności) i profanum (półpasożyt).

„Bez jemioli roczek goły” – powtarzamy każdego roku w czasie bożonarodzeniowym i przynosimy bukiety do

domu. Żeby szczęście przyniosły, dom i ludzi chroniły, powinny być trzy. Jeden nad drzwiami frontowymi, drugi nad stołem wigilijnym, trzeci nad paleniskiem/kuchnią. Ten znad drzwi wejściowych będzie bronił dostępu złym mocom, chorobie i nieżyczliwym ludziom. Listek włożony do portfela utrudni rozrzutność, a złodziejom chęć uszczuplenia naszej własności. Życzenia wigilijne składane podczas łamania się opłatkiem pod jemiolą mają moc sprawczą. Pęk zawieszony nad paleniskiem ochroni przed pożarem i piorunem. Należy również zadbać o zwierzęta, ptaki i pszczoły. Zapewnić im zdrowie i płodność przez dodanie listków do karmy lub okadzenie zapaloną gałązką. Do ziarna siewnego też należy coś dołożyć, by plony były imponujące i chleba nie zabrakło.

Żeby jednak magia jemioli była skuteczna, roślina musi być traktowana z szacunkiem już podczas zrywania. Nie wolno odrąbywać jej ostrzem, a wyłącznie obuchem siekiery. Oczywiście, nie może dotknąć ziemi, dlatego pod drzewem powinni stać pomocnicy (najlepiej z rozwiniętą płachtą). Od czasów celtyckich wiadomo, że dotyk ziemi likwiduje jej czarodziejską moc. Nie wolno jej wyrzucać po Świętach, gdyż wtedy wyrzucimy także dobry czar. Powinna pozostać w domu przez cały rok po czym... ze złotych już gałęzi można zrobić czarodziejską różdżkę służącą do wykrywania skarbów. W tym celu należy owinać jej pęd wokół gałązki leszczyny i w wigilię św. Jana po zachodzie słońca wyruszyć na poszukiwania. Wystarczy dotknąć ziemi w miejscu właściwym, by złota gałązka zaczęła wirować. Proste, znać miejsce, które złota różdżka potwierdzi i już.

Boże Narodzenie, Szczodre Gody, Święto Zimowego Stania Słońca, Zimowe Przesilenie, Sol Invictus... Narodziny Nowego Słońca świętowane zawsze, od kiedy człowiek święta wymyślił. Gwiazda dzienna była najłatwiejszą w obserwacji. Kiedy dni stawały się krótsze, Słońce wisiało nisko nad horyzontem..., wydawać się mogło, że tak już zostanie na zawsze. I nagle – odradza się. Wznosi się wyżej, świeci radośniej, zapowiada kolejną wiosnę, nową wegetację, odrodzenie życia.

Dzień zaczyna się wydłużać, rozpoczyna się okres zwycięstwa Słońca nad nocą; jest to czas sprzyjający zabiegom magicznym mającym zapewnić pomyślność w nadchodzącym roku. Do obrzędów związanych z narodzeniem Boga/Człowieka dołączono pogański kult zmarłych, którzy przybywają na to rodzinne święto i biorą w nim udział razem z żyjącymi. Wieczera wigilijna jest ucztą typowo zaduszkową. Obowiązujące podczas niej rygory: jedzenie w milczeniu, pozostawienie na noc resztek uczyty, aby duchy mogły z nich skorzystać, przygotowanie wolnego nakrycia lub miejsca przy stole dla nieobecnych albo dla zmarłych oraz specjalne tradycyjne potrawy, zwłaszcza mak, grzyby, kasza, mają swoje odpowiedniki w obrzędach Dziadów. W wigilię Bożego Narodzenia każdego przybyłego traktowano jak upragnionego gościa, bo każdy, kto przybywał w ten dzień, mógł być gościem przysłanym przez duchy lub bogiem – bogiem z Bezczasu. ❄



ŚWIĄTYNIA NA ZGLISZCZACH

UKRAIŃSKIE I POLSKIE WOLNOMULARSTWO WOBEC TRUDNEJ HISTORII I POLITYKI

BR.: WITOLD SOKAŁA

HISTORIE UKRAINY I POLSKI SĄ W ZNACZNEJ MIERZE WSPÓLNE. SĄ W NICH OKRESY DOBRE, NAZNACZONE WSPÓŁPRACĄ NARODÓW I ROZWOJEM. NIESTETY, W ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ NA PIERWSZY PLAN WYBIJAJĄ SIĘ KONFLIKTY: POCZĄWSZY OD WOJEN GRANICZNYCH TOCZONYCH PRZEZ RUŚ KIJOWSKĄ Z PAŃSTWEM PIASTÓW, POPRZEZ POWSTANIA I BUNTY KOZACKIE, AŻ PO TRAGICZNE ZWARCIA DWUDZIESTOWIECZNE. OGROMNY ŁADUNEK EMOCJI, PIĘTROWE RACHUNKI KRZYWD, NARODOWE MITY I HEROICZNE LEGENDY, WAŻĄCE NIERZADKO WIĘCEJ NIŻ HISTORYCZNA PRAWDA – TO SPUŚCIZNA WIEKÓW BURZLIWEGO SĄSIEDZTWA. TĘ TRUDNĄ HISTORIĘ W ZNACZNYM STOPNIU WSPÓŁTWORZYLI WOLNOMULARZE, AKTYWNI PO WSZYSTKICH STRONACH DAWNYCH BARYKAD.

Odkąd w wieku XVIII Sztuka Królewska zawitała na ziemie dawnej Rzeczypospolitej, a wkrótce później także na tereny Cesarstwa Rosyjskiego, bracia w fartuszkach byli obecni wśród ważnych aktorów na wschodnioeuropejskiej scenie wojny, polityki, gospodarki i kultury. Byli wśród senatorów i posłów, wojewodów, biskupów i generałów, magnatów, kupców i artystów; trafiali się też wśród starszyny kozackiej.

O ile lista najwybitniejszych polskich Braci tamtej epoki jest powszechnie znana; to o prekursorach Ars Regia na Ukrainie wiemy zazwyczaj mniej. Warto więc wspomnieć, że ukraińskie wolnomularstwo ma swoją legendę – jakoby idea masonska została importowana na Zaporozie już w połowie wieku XVII, z Anglii, gdzie w młodości studiował **Jerzy Niemirycz** (ariański intelektualista i działacz, bardzo aktywny w polityce polskiej i ukraińskiej, znany m.in. jako współtwórca Unii Hadziackiej). Wedle tej legendy pre-masonami mieli być także hetmani

Iwan Wyhowski i Iwan Mazepa; wersja ta, acz możliwa, nie znajduje jednak potwierdzenia w pracach zawodowych historyków.

Za pierwszą historycznie udokumentowaną lożę na „ukrainnych” ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów uznaje się zazwyczaj **Świątynię Trzech Bogiń**, założoną we Lwowie w roku 1747 przez działającego w Polsce bankiera **Franciszka Longchamps**, początkowo jako filię warszawskiej loży **Trzech Braci**.

Dalej na wschód wolnomularskie światło poniósł **Kyrył Rozumowski** (Cyryl Razumowski). Postać niezwykła – urodzony jako Kyryło Rozum w ubogiej rodzinie Kozaków zaporoskich, zrobił dzięki swym talentom i szczęściu oszałamiającą karierę. Został przyjacielem Katarzyny Wielkiej, był jednym z czołowych aktorów puczu, który wyniósł ją do władzy, ostatnim kozackim hetmanem lewobrzeżnej Ukrainy, a jednocześnie hrabią i feldmarszałkiem rosyjskim, wieloletnim prezydentem Rosyjskiej Akademii

Nauk. Jako młodzieniec wstąpił do wolnomularstwa w Warszawie, do wspomnianej wcześniej loży Trzech Braci. Jego dzieło wolnomularskie kontynuował między innymi pułkownik kozacki **Iwan Petrowycz Kotlarewski**, poeta i dramatopisarz, pedagog, ojciec nowoczesnego ukraińskiego języka literackiego – był współtwórcą Loży **Liubow do Istyny** (Umiłowanie Prawdy) w rodzinnej Połtawie.

Ostateczny upadek I Rzeczypospolitej sprawił, że sporne ziemie Polski i Ukrainy zostały znów podzielone – tym razem pomiędzy Cesarstwo Rosyjskie i monarchię habsburską. Do lat dwudziestych XIX wieku kwitły tu jednak prace wolnomularskie, a w wielu lożach wspólnie zasiadali bracia różnych nacji; loża, powołana w roku 1818 na Wschodzie Kijowa, nieprzypadkowo nosiła nazwę **Zjednoczeni Słowianie**.

Po formalnej likwidacji wolnomularstwa w Rosji i Austrii większość loż rozwiązano, ale niektóre przez długie lata prawdopodobnie podtrzymały aktywność w konspiracji. Często stano-



wiły ośrodki oporu przeciwko despotyzmowi, wspierały prądy narodowe i rewolucyjne, ale także współtworzyły nowoczesną kulturę, zbliżając środowiska starych elit ziemiankich oraz nowych – przemysłowo-handlowych i intelektualno-artystycznych.

Znaczne nasilenie aktywności wolnomularskiej na ziemiach polskich i ukraińskich przyniósł przełom wieków XIX i XX. W nielegalnych lożach, licznie powstających wówczas w Kijowie, Charkowie, Odessie czy Połtawie, wspólnie zasiadali Ukraińcy, Rosjanie i Polacy. W ówczesnej atmosferze politycznej, wobec narastających problemów społecznych i narodowościowych, dyskusje lożowe często dotyczyły tych trudnych tematów i – jak wynika ze wspomnień uczestników tamtych prac – niejednokrotnie wykraczały poza konserwatywny masonski obyczaj w tym zakresie.


Wybuch pierwszej wojny światowej, co charakterystyczne, złamał jednak wolnomularską solidarność, tak na Zachodzie Europy, jak i na Wschodzie. Górę wzięły partykularyzmy narodowe, a bracia często porzucali fartuszki na rzecz wojskowych mundurów. U schyłku wojennej zawieruchy, gdy powstawały niezależne, polskie i ukraińskie twory państwowe, dawni bracia spotykali się nierzadko po różnych stronach barykad, dosłownie i w przenośni. Dość wspomnieć o wielkich adwersarzach ukraińskiej polityki z tamtych lat: **Symon Petlura** i hetman **Pawło Skoropadski** byli przed wojną związani z tą samą Wielką Lożą Ukraińską Zjednoczonych Słowian, podobnie jak **Serhij Morkotun**, wpływowy sekretarz i doradca hetmana, a także jego pośrednik w negocjacjach z politykami-wolnomularzami mocarstw zachodnich. I tym razem, tak w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej, nad masonskim duchem solidarności zazwyczaj brały górę partykularyzmy państwowe i partyjne. W rządzie stworzonym przez Petlurę po upadku hetmanatu znalazło się jednak wielu wolnomularzy, co interesujące, także Polaków – m.in. **Stanisław Stempowski** (jako minister rolnictwa,



Symon Petlura, wybitny ukraiński polityk i wolnomularz, zwolennik strategicznej współpracy z Polską. Na zdjęciu z Józefem Piłsudskim w Stanisławowie, rok 1920 – ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

później zdrowia) i **Henryk Józewski** (jako minister spraw wewnętrznych). Ich znajomość z Petlurą sięgała czasów przedwojennych, współdziałali także przy tworzeniu w roku 1917 w Kijowie Loży **Sanctus Andreas Praevocatus**, której Petlura został pierwszym Czciogodnym Mistrzem – nie było więc w tych nominacjach nic szczególnie dziwnego. Flota ukraińska (i ministerstwo spraw morskich) przejściowo trafiły natomiast w ręce **Jerzego Świrskiego**, wówczas komandora i przez pewien czas oficera flagowego (szefa sztabu) dowódcy rosyjskiej floty czarnomorskiej, adm. Kołczaka. Kwestia przynależności do wolnomularstwa tego wybitnego oficera, późniejszego admirała i wieloletniego dowódcy Polskiej Marynarki Wojennej, nie jest do końca jasna. Faktem jest, że miał masonskie kontakty przed I wojną światową, co nie było niczym dziwnym w środowisku sztabowych oficerów marynarki carskiej, a także po II wojnie światowej, już w Anglii. Dodatkowymi poszlakami są: aktywne członkostwo jego brata Michała w Loży **DH Góra Wawel** w Krakowie w okresie międzywojennym, a także wspomniana nominacja, dość w tamtych warunkach zaskakująca, ze stro-

ny uważanego za „mocno masonski” gabinetu ukraińskiego.

Gdy Ukraińska Republika Ludowa upadła pod naporem Armii Czerwonej, Petlura wraz ze współpracownikami znalazł się w Polsce. Nie ma materialnych dowodów na „ślady wolnomularski” w jego negocjacjach z Piłsudskim dotyczących sojuszu polsko-ukraińskiego, który w maju 1920 roku doprowadził do tzw. wyprawy kijowskiej, ale znajomość życiorysów wielu aktorów tamtych wydarzeń pozwala się domyślać, że przedwojenne braterstwo i powiązania nie były tu bez znaczenia. Faktem jest, że gdy na mocy postanowień traktatu ryskiego Polska cofnęła swoje poparcie dla Petlury i uznanie dla jego rządu, gdy sojusznicze wojska ukraińskie zostały rozbrojone i internowane – mimo nacisków sowieckich Petlura nie został wydany, lecz przez wiele miesięcy ukrywał się w Polsce, przy cichej akceptacji naszych władz, m.in. w domach wspomnianych już Stanisława Stempowskiego i Henryka Józewskiego. Współpracował też z konspiracyjną lożą ukraińską **Jednanije**, działającą we Lwowie i w Warszawie do 1923 roku, także pod młotkiem Stempowskiego. 





Prezydent RP Ignacy Mościcki u działu wód Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego. Obok prezydenta RP wojewoda wołyński Henryk Józewski – ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Tymczasem na Ukrainie NKWD rozbiło resztki wolnomularstwa; nieliczni bracia, którzy ocalili, przenieśli się na emigrację. Największą rolę odgrywała Loża **Hołos Ukrainy** (Głos Ukrainy) na Wsch. Paryża; z drugiej strony, w polskich lożach okresu międzywojnia znalazło swe miejsce wielu ukraińskich intelektualistów i wolnomysłicieli. Współpracowali tam z licznymi przedstawicielami środowiska piłsudczykowskiego, także obecnymi w tych lożach, a przywiązanymi do federacyjnego programu polityki wschodniej. W tym kontekście warto wspomnieć choćby nazwiska **Kazimierza Bartla**, parokrotnego premiera II RP, czy prof. **Stanisława Swianiewicza**, wybitnego liberalnego ekonomisty i ojca polskiej sowietologii, współtwórcy Instytutu Wschodniego w Warszawie.

Odrębne miejsce w tym swoistym panteonie przyjaciół polsko-ukraińskiego pojednania i współpracy należy się gen. **Michałowi Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu**, wybitnej postaci przedwojennego Le Droit Humain, który przez cały okres swej służby pozostał wierny geostrategicznym i politycznym koncepcjom

swego mistrza i komendanta – nawet w trudnym okresie późnych lat 30., gdy jako dowódca Okręgu-Korpusu VI we Lwowie miał do czynienia z akcjami pacyfikacyjnymi wymierzonymi w mniejszość ukraińską, podejmowanymi przez wojsko na podległym mu administracyjnie terenie, wyraźnie dystansował się od tych działań.

Począwszy od lat 20., Stanisław Stempowski, wtedy już Wielki Mistrz Wielkiej Loży Narodowej Polski, był członkiem zarządu Związku Zbliżenia Narodów Odrodzonych i współzałożycielem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, a także wieloletnim prezesem Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego. Henryk Józewski z kolei, jako wojewoda wołyński, starał się – nie bez przejściowych i częściowych sukcesów – realizować kompleksowy program rozwiązania kwestii ukraińskiej poprzez uczynienie z Wołynia „ukraińskiego Piemontu” dla przyszłej, wolnej Ukrainy; wspierał między innymi ukraińskie szkolnictwo, ruch kulturalny i wydawniczy, a także nawiązał dialog z umiarkowanymi stronnictwami i działaczami

samorządowymi. W podobnym duchu starał się działać, podczas swej kadencji w roli wojewody lwowskiego, **Paweł Dunin-Borkowski**.

Wpracach lożowych niejednokrotnie powracał wówczas problem stosunków polsko-ukraińskich jako ważnego wyzwania dla polityki w skali europejskiej; można w tej sytuacji przypuszczać, że aktywność świecka i masonska wspomnianych postaci, a także **Antoniego Sujkowskiego**, **Mieczysława Michałowicza**, **Władysława Mecha**, **Marcelego Handesmana**, **Eugeniusza Śmiarowskiego** i wielu innych były pod tym względem bardzo komplementarne. Warto dodać, że za te działania na rzecz pojednania obu narodów, rozwoju kultury ukraińskiej oraz rozwoju społeczno-gospodarczego ziem ukraińskich w ramach II RP zaangażowani w nie bracia płacili wysoką cenę. Narażeni byli na ataki radykałów z obu stron – aż do skutecznych zamachów na ich życie, jak w przypadku ministra **Bronisława Pierackiego**, który zginął z rąk ukraińskich radykałów, prawdopodobnie inspirowanych w tym zakresie przez sowieckie służby specjalne.

Nie wszyscy polscy masoni tamtej

epoki byli jednak proukraińscy. Przeciwny kurs (zwłaszcza pod koniec lat 30.), reprezentował choćby członek Le Droit Humain **Henryk Kawecki**, wieloletni szef pionu bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (skądinąd niezwykle zasłużony w zwalczaniu agentury sowieckiej w Polsce), a później senator i działacz Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Formalne rozwiązanie polskiego wolnomularstwa w 1938 r., a potem wybuch II wojny światowej sprawiły, że aktywność lożowa przeniosła się na emigrację. Bardzo szybko doszło tam do nawiązania stosunków pomiędzy polską lożą **Kopernik Na Wsch.** Paryża a istniejącymi już wcześniej lożami ukraińskimi. W **Koperniku** w latach 50. pracowało kilku mistrzów narodowości ukraińskiej (później utworzyli oni odrębną Lożę **Vox Ucrainae**, jednak podtrzymali kontakty z **Kopernikiem**, niezależnie od pewnych przeszkód natury formalnej), a temat wzajemnych relacji powracał wielokrotnie w dyskusjach, zarówno w ujęciu trudnej historii, jak i przyszłych wyzwań. Nie sposób przy tej okazji pominąć działalności twórcy i wieloletniego redaktora paryskiej „Kultury” **Jerzego Giedroycia**, niezwykle zasłużonego dla tworzenia atmosfery pojednania polsko-ukraińskiego oraz wizjonerskich koncepcji politycznych, którego związki z wolnomularstwem miały nie do końca jasny, specyficzny charakter – przynajmniej zażyłej, osobistej przyjaźni z czołowymi postaciami *Ars Regia*.

Upadek komunizmu w naszej części świata umożliwił ponowny rozkwit różnorodnych inicjatyw wolnomularskich. Dziś loże w Polsce i na Ukrainie gromadzą wielu ludzi o szczególnych cechach charakteru, emocjonalności i dążeniach – generalnie sprzyjających przelamywaniu dawnych zaszczości. Nie przeceniając znaczenia i wpływu współczesnego wolnomularstwa – warto jednak dostrzec w nim (a zwłaszcza we wzajemnej, solidarnej współpracy ludzi „z różnych stron barykad”) element

dobrze służący budowie wspólnej, lepszej, europejskiej przyszłości obu narodów.

Spośród zaś wielu inicjatyw ponadgranicznych jako przykład przywołam jedną, szczególnie charakterystyczną – w kontekście bodaj najtragiczniejszego rozdziału wspólnej historii najnowszej, mianowicie tzw. rzezi wołyńskiej. Otóż 14 lipca 2013 roku we Lwowie odbyło się spotkanie masonów polskich i ukraińskich. „Naszym obowiązkiem jest pamięć o tym, co się wydarzyło, dobrego i złego, w dziejach naszych narodów, z uwzględnieniem wszystkich historycznych okoliczności [...]. Nie możemy także zapominać o wnioskach płynących z tragicznych wydarzeń historii” – stwierdził Wielki Mistrz Wielkiej Loży Narodowej Polski. Odpowiadał mu przedstawiciel masonerii ukraińskiej: „Pamiętając o swoim bólu, nasze społeczeństwo nie może zapominać także o bólu cudzym; nie uchylać się od moralnego obowiązku nazwania zła – złem”.

Bracia ukraińscy przedstawili też wówczas tekst „Modlitwy Wołyńskiej”, a w niej ważne i mądre zdania: „Bracie, za krzywdę Tobie wyrządzoną, za Twój ból i ból Twoich krewnych, przebac mi. Za przelaną krew niewinną na Wołyniu i w Galicji, za niewiarę, przebac mi, Bracie. Nie z powodu polityki i dobrego sąsiedztwa, nie dla dobrego imienia narodu mojego, przebac mi, Bracie. Wstyd pali moje serce, wstrzymuje oddech w piersiach, kiedy myślę o Twoim bólu, o zabitych Twoich braciach i siostrach na Wołyniu i w Galicji. Przebac mi za nasz grzech. [...]. Wysłuchajcie nas, Bracia! Nie tylko ze względu na pokój między naszymi domami. Dla zachowania prawdy. Dla miłości. Dla Światła w sercach naszych dzieci. Proszę, podajcie nam rękę swojego szczerego wybaczenia. Bądźcie wrażliwi na naszą pokutę. Panie, przebac nam i obejmij nas. Nie zostawiaj nas samotnie, Ojczy, i bądź z nami, grzesznikami”.

Wydaje się, że zaprezentowane tu podejście – niezwykle masonskie w duchu, podkreślające sens

przebaczenia i pojednania w imię Prawdy i Miłości, a nie tylko w imię pragmatyzmu i interesu politycznego, co często można dostrzec w deklaracjach i działaniach różnego typu – zasługuje na głęboki szacunek i naśladowanie. Jest to ważne w kontekście bieżących, dramatycznych wydarzeń na Ukrainie. Jest to ważne w obliczu wyraźnych i intensywnych, zewnętrznych prób skłócenia obu narodów, polegających m.in. na propagandowym wykorzystaniu grup skrajnych i marginalnych. Przykładem takich działań mogą być akty dewastowania ukraińskich mogił wojennych w Polsce, szeroko analizowane, także w kontekście możliwej inspiracji rosyjskich służb specjalnych, przez profil „Rosyjska V Kolumna w Polsce” na Facebooku. Wreszcie, jest to ważne w obliczu coraz bardziej emocjonalnego zainteresowania tematyką relacji polsko-ukraińskich szerokich kręgów opinii publicznej – także w kontekście wejścia na ekrany kin filmu *Wołyń* Wojciecha Smarzowskiego.

Rola masonów – w lożach, ale też poza nimi, w naszej aktywności światowej – zdaje się tu być istotną, podobnie jak dobra tradycja poprzedzających nas pokoleń Sióstr i Braci. Polskie Le Droit Humain nie pozostaje w tyle na polu poprawy relacji transgranicznych, intensyfikując kontakty z warsztatami ukraińskimi, wnosząc tym samym swój wkład w budowę wspólnej, symbolicznej Świątyni – na zgłiszczach i gruzach, które pozostawiła nam w spadku trudna historia obu bratnich narodów.

BR.: WITOLD SOKAŁA

Tekst jest zmodyfikowaną wersją deski, ogłoszonej 16 października 2016 na pracach Sz.:L.: Braterstwo pod Wawelem na Wsch.: Krakowa. Jest dostępny także – wraz z przypisami, wskazującymi źródła – na portalu internetowym zakonu Le Droit Humain (www.droit-humain.pl, w zakładce „Biblioteka”).

Polecamy także artykuł dra Łukasza Sroki pt. Na Wschodzie dawnego Lwowa, który opublikowaliśmy w WP nr 55 (lato 2013).

REDAKCJA



100 LAT KOŁA PRZYJACIÓŁ NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI Epizod z życia polskich i rosyjskich wolnomularzy

ZBLIŻA SIĘ 100-LECIE ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI W 1918 R. PREZYDENT RP ZAAPPELOWAŁ, ABY DO OBCHODÓW WŁĄCZYŁY SIĘ WSZYSTKIE ŚRODOWISKA POLSKIE. ZATEM WŁĄCZAMY SIĘ I MY. PRZYPOMNIMY JEDEN Z NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH EPIZODÓW, PRAWIE NIEZNANY SZERSZEJ PUBLICIE. MOWA O PIOTROGRODZKIM TAJNYM MASOŃSKIM KOLE PRZYJACIÓŁ NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.

Kilka informacji na ten temat znajdziemy w książce prof. **Ludwika Hassa** pt. *LOŻA I POLITYKA. Masoneria rosyjska 1822–1995*. Ten nieodżałowanej pamięci masonolog podaje rok 1916 jako moment powołania masonijskiego koła i podkreśla, że było niewątpliwie zainspirowane przez Wielki Wschód Ludów Rosji, niezależną rosyjską obediencję masonijską, nieuznaną przez jej zachodnie odpowiedniki (np. Wielki Wschód Francji). Przyczyny tego były różnorakie. Pewnie najważniejszym był ten, iż WWLR za podstawowy przyjął cel stricte polityczny: obalenie carskiego samodziemia. W tym punkcie wolnomularze rosyjscy i polscy byli zgodni. Na zgłębianie rytuału i kultywowanie symboliki Wielki Wschód Ludów Rosji „nie miał głowy”, będąc absolutnie tajny.

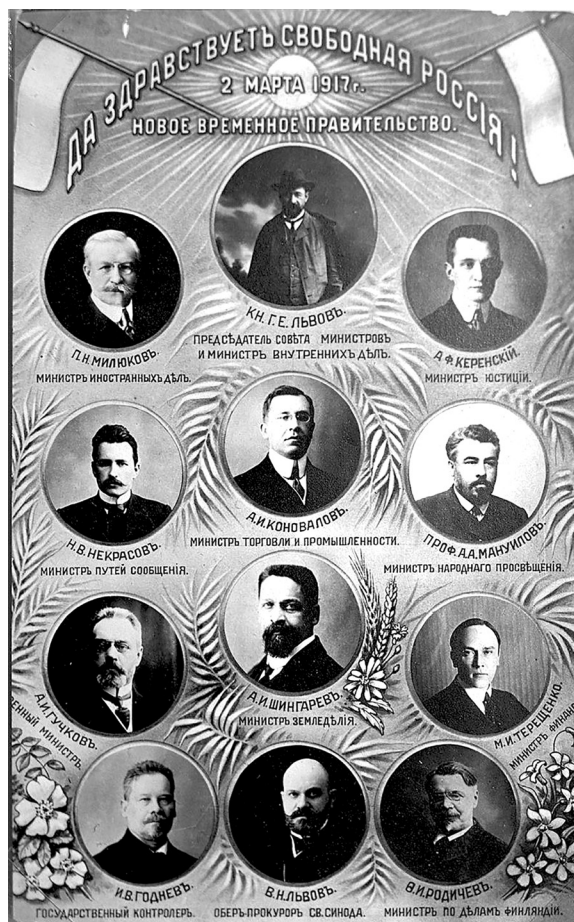
Tak więc z inspiracji tegoż powstało Koło Przyjaciół Niepodległości Polski, którego prezesem został wybitny mason rosyjski Kuzmin-Karawajew, należeli zaś do niego m.in. bracia: Diemjanow, Kiereński, Konowałow, Niekrasow, Skobielew, Sokołow, Tiereszczenko, Czcheidze. Znajdujemy tu także dwóch wybitnych polskich działaczy społecznych i politycznych, wolnomularzy, członków łóż rosyjskich: **Aleksandra Lednickiego** i **Aleksandra Więckowskiego**.

Nie mamy żadnych danych co do działalności Koła Przyjaciół Niepodległości Polski, z powodu jego głębokiej konspiracji. Prawdopodobnie zakończyło ono swoją działalność po obaleniu caratu, wiosną roku 1917, roku powstania, tryumfu i upadku rosyjskiego Rządu Tymczasowego, na którego czele po księciu Lwowie stanął wolnomularz **Aleksander Kiereński**. Jak podkreśla we wspomnianej książce Ludwik Hass: „Kiereński radził się Więckowskiego we wszystkich sprawach polskich. W tych kwestiach zdanie Więckowskiego było dla niego i Rządu Tymczasowego miarodajne”.

Zatem po części z inspiracji polsko-masonijskich 29 marca 1917 roku Rząd Tymczasowy Rosji wydał *Odezwę Rosyjskiego Rządu Tymczasowego do Polaków*. Wołano w niej: „Bracia Polacy! I dla Was wybiła godzina wielkiego rozstrzygnięcia. [...] Naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, uznaje i dla polskiego narodu braterskie pełne prawo stanowienia o swym losie z własnej woli. Wierny umowom ze sprzymierzonymi, wierny całemu planowi walki przeciw zaczepnemu germanizmowi, Rząd Tymczasowy współdziała w tworzeniu niepodległego państwa polskiego,

złożonego z tych wszystkich obszarów, których ludność jest w większości polska, w zamian za rękojmię trwałego pokoju w przyszłej przebudowanej Europie”.

Krótki żywot Rządu Tymczasowego, zlikwidowanego niedługo potem przez bolszewików, sprawił, iż trudno rzecz, jak potoczyłaby się historia Polski i Rosji bez „Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej”. Faktem jest, iż w tysiącach strumieni, składających się na odzyskanie przez nasz kraj niepodległości w 1918 roku, jednym ze strumyków płynęli polscy wolnomularze pospołu ze swymi rosyjskimi braćmi. A na odezwę Rządu Tymczasowego powołał się w preambule mały traktat wersalski. W swym ideowym przesłaniu zatem



Rząd Tymczasowy, Br. Aleksander Kiereński trzeci z prawej w pierwszym rządzie



JAK CASANOVA MIAST KSIĘDZEM ZOSTAŁ MASONEM DROGI AWANSU PLEBEJUSZA

BR.: T A D E U S Z C E G I E L S K I



MASONERIA JEST PRZYWILEJEM ELIT – STWIERDZA GIACOMO CASANOVA W PAMIĘTNIKACH. SWOJĄ INICJACJĘ TRAKTOWAŁ NIEZMIERNIE POWAŻNIE. JEGO SPOSTRZEŻENIA NA TEMAT SPOŁECZNEJ FUNKCJI MASONERII MOGŁYBY Z POWODZENIEM ODNOSIĆ SIĘ TAKŻE DO MOZARTA ORAZ KAŻDEGO, KTO W XVIII-WIECZNEJ EUROPIE SZUKAŁ DROGI AWANSU POPRZEC SZTUKĘ KRÓLEWSKĄ.

Giacomo Giralomo Casanova przyszedł na świat 2 kwietnia 1725 roku w rodzinie aktorów: Gaetano Giuseppe Casanovy (1697–1733) i Zanetty z domu Farussi (1707–1776) jako najstarszy z sześciorga rodzeństwa. Wszyscy synowie państwa Casanova obdarzeni zostali wielkimi talentami, ale ani Giacomo, ani żaden z trzech jego braci nie poszedł drogą teatralnej kariery rodziców. Prawdopodobnie jednak ani pierworodny Giacomo, ani pozostałe rodzeństwo nie byli dziećmi Gaetano, lecz właściciela teatru San Samuele w Wenecji, hrabiego Giovanniego Grimani. „W jakim stopniu nieprawie pochodzenie wpłynęło na Giacomą i jakie zaszczerpiło mu kompleksy, nie wiemy” – pisze biograf Casanovy Roberto Gervaso. – „Faktem jest, że jego dzieciństwo nie było łatwe”.

Zgodziwszy się w pełni z Gervaso co do dzieciństwa Giacomą, nie sposób jednak nie zauważyć, że całe jego dorosłe życie stanowiło w jakimś stopniu próbę udowod-

nienia, tak sobie, jak i światu, że bękart hrabiego Grimani (jeśli to on był ojcem) zasługuje na coś więcej niż tylko tytuł szlachecki – który w XVIII wieku można było sobie kupić: tak w Wenecji, jak i innych krajach.

Bracia Giacomą, Francesco Giuseppe i Giovanni Battista Casanova, obrali zawód malarza i zyskali znaczną sławę: pierwszy we Francji, gdzie został członkiem paryskiej Akademii Sztuk Pięknych, drugi w Saksonii, gdzie przyjęty został do Akademii w Dreźnie, której został też dyrektorem. Trzeci z braci, Gaetano Alvisio, przybrał szatę duchowną. Jak zobaczymy, również najstarszemu z synów Zanetty przypisano karierę duchowną; los zrzucił – jak wiadomo – inaczej.

Matka, Zanetta Farussi (pseudonim: Maria Giovanna Farussi), aktorka i śpiewaczka, znana także jako La Buranella, była nietuzinkową postacią. Córka szewca, wbrew

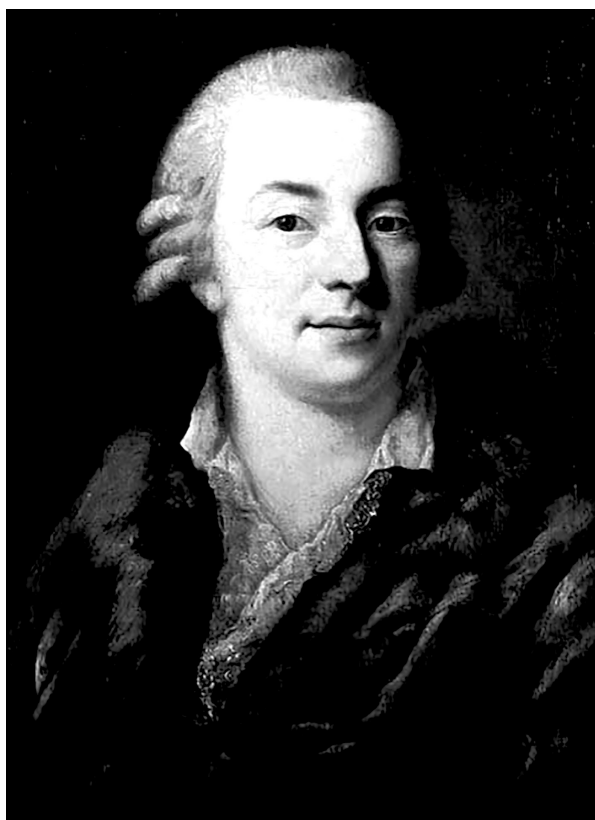


woli swego ojca związała się (ponoć została porwana) z aktorem. Małżeństwo z Gaetano Casanovą było mezaliansem dla dziewczyny z przyzwoitego rzemieślniczego domu. Po przedwczesnej śmierci swego męża, w grudniu 1733 roku Farussi poznała Carlo Goldoniego (1707–1793), dramaturga i reformatora weneckiego teatru, który odnowił formę tradycyjnej *commedia dell'arte*, a dla matki Giacomo napisał krótką komedię, zatytułowaną *La Pupilla* (Pupilka). W 1735 roku Farussi zaangażowała się w teatrze włoskim w Petersburgu, zaś dwa lata później podpisała długoterminowy – jak się okaże, dożywotni – kontrakt z rządem elektoratu saskiego. W 1748 roku występowała na scenie komediowej włoskiej w Warszawie, dla której napisała też dwa krótkie dramaty. Warszawa odegrać miała ważną rolę w jej życiu; tutaj poznała i związała się z włoskim duchownym, zakonnikiem i przyszłym biskupem w Martirano w Kalabrii. Kariera, którą – jeśli wierzyć *Pamiętnikom* Casanovy – kochanek matki zawdzięczał jej wstawiennictwu u Marii Józefy Habsburg, małżonki króla Augusta III.

Nie powiódł się – mimo pełnego zaangażowania podopiecznego – plan Farussi, aby przy pomocy swego warszawskiego przyjaciela, a aktualnie biskupa w Kalabrii, jej syn poświęcił się karierze duchownej. Casanova, jak zawsze bez grosza przy duszy, przebył pieszo drogę z Rzymu do Martirano, ale tu wytrzymał niecałe trzy doby. Kalabryjska bieda, brak cywilizacji i brzydota tamtejszych kobiet sprawiły, że rozstał się z myślą o karierze duchownej u boku eks-kochanka matki. Tym samym zrezygnował z najprostszej i najczęściej obieranej drogi kariery, jaka możliwa była dla uzdolnionego plebejusza.

Zastanawiające – i chyba znamienne dla czasów Casanovy – było to, że jego dalsza kariera przebiegała już bez żadnego planu, choć dzięki licznym, ale i przypadkowym protektorom. Osoby ze społecznego świecznika, tak świeckie, jak i duchowne, zarówno mężczyźni, jak i kobiety – wszyscy gotowi byli popierać i wspierać młodego Wenecjanina. (Na użytek nin. artykułu będę posługiwał się rzeczownikiem „Wenecjanin” pisany z dużej litery, jako że chodzi tu o narodowość Casanovy, a nie tylko miejscowość pochodzenia).

Nie mamy żadnych podstaw, aby zaprzeczyć tezie głównej *Pamiętników* Casanovy: wyłącznie dzięki swoim talentom – i determinacji, by uwolnić się od ciężaru ubóstwa i ograniczeń wynikających z nie dość wysokiego urodzenia – stał się Giacomo partnerem dla możnych tego świata: od Rzymu po Londyn, Paryż i Petersburg – stolicy Rzeczypospolitej nie wyłączając. W warunkach późnowożytnej Europy awansem takim było dla plebejusza szlachectwo: kupione lub otrzymane za zasługi. Jeśli pochodzący ze skromnej rodziny Newton uzyskał w 1705 roku tytuł szlachecki z rąk królowej Anny, to szanse na podobny



Portret Casanovy autorstwa Alessandro Longhiego (Adriano/wikimedia) Wikimedia Commons (lic. CC)/fineartamerica.com

zaszczyt nie miał nigdy Mozart żyjący w konserwatywnej, feudalnej monarchii austriackiej. Drogę do kariery towarzyskiej upatrywał w wolnomularstwie. W grudniu 1784 roku kompozytor przyjęty został do wiedeńskiej loży **Zur Wohltätigkeit** (Dobroczynność). Przynależność Mozarta do bractwa w istotny sposób wpłynęła na jego życie: zarówno na relacje towarzyskie, jak i samą twórczość, którą w istotnej części dedykował loży oraz poszczególnym jej członkom. Czy możliwość otrzymania podobnych honorów miał ktoś taki jak Casanova?

Urodzony na dwa lata przed śmiercią Newtona (1727) i całe pokolenie przed Mozartem (1756) mógł swój sukces towarzyski przypieczętować inicjacją do wolnomularstwa. Do loży uczniowskiej przyjęty został w 1750 roku w Paryżu, kilka miesięcy później – jak relacjonuje w drugim tomie *Pamiętników* – podniesiony w Lyonie z rekomendacji niejakiego pana de Rochebarona do stopnia czeladnika, a następnie mistrza. Przyjęty został również do systemu Wysokich Stopni, najprawdopodobniej w ramach Grande-Loge Écossaise (Wielkiej Loży Szkockiej), wpływowej wówczas w Lyonie obediencji masońskiej. Również ranga mieszczańskiego Lyonu w rozwoju wolnomularstwa we Francji, szczególnie systemu Wysokich Stopni, była wy-

soka. Tak więc trafił Casanova na jeden z najważniejszych nurtów wolnomularskich połowy XVIII stulecia.

O tych wyższych ponad stopień mistrza wtajemniczeniach wyraża się przecież sceptycznie: jako o, co najwyżej, „przyjemnej innowacji”. Nie bez racji zauważa, że niewiele wnoszą one do nauki stopnia trzeciego, który pozostaje fundamentem masonerii. Sam proces wolnomularskiego wtajemniczenia porównuje do misteriw eleuzyjskich. Dostrzega też zasadniczą różnicę pomiędzy greckim misteriami ku czci Demeter a masonerią: te pierwsze miały egalitarny charakter; każdy mieszkaniec Aten, łącznie z niewolnikami, mógł w nich uczestniczyć. Tymczasem masoneria jest przywilejem elit – stwierdza w *Pamiętnikach*. Swoją inicjację traktował niezmiernie poważnie; spostrzeżenia Casanovy na temat społecznej funkcji masonerii mogłyby z powodzeniem odnosić się także do Mozarta oraz każdego, kto szukał drogi awansu poprzez Sztukę Królewską:

„Dobrze urodzony młody człowiek, który chce podróżować i poznać świat i to, co nie tylko zwie się wielkim światem, lecz także dobrym towarzystwem, a który nie chce się w pewnych okolicznościach okazać podrzędnym wobec równych sobie i być wyłączonym z udziału w ich wszystkich przyjemnościach, powinien się dać wtajemniczyć w to, co się zwie wolnomularstwem, choćby tylko po to, by poznać, nawet powierzchownie, co to jest”.

I dalej o roli masonerii: „wszyscy ludzie posiadający znaczenie, to znaczy ci, których społeczny status określony został przez inteligencję i zasługę, dzięki wykształceniu lub majątkowi, mogą być (i wielu z nich jest) wolnomularzami” (cytaty w tłumaczeniu autora, T.C.).

Przypomina, że podczas rytualnych spotkań inicjowani zobligowani są „nie rozmawiać *intra muros*” (a więc wewnątrz świątyni) ani o polityce, ani o religii, ani o rządzeniu, a rządzący mają w szeregach bractwa swoich ludzi, którzy informują ich o przebiegu spotkań. Jak więc w takiej sytuacji – zapytuje – wolnomularstwo mogłoby spotkać się z zakazem ze strony władzy świeckiej lub ekskomuniką papieską? Pisząc te słowa u schyłku życia, a więc z wielkiego dystansu czasowego, musiał mieć świadomość, że mimo to już w 1751 roku papież Benedykt XIV ekskomunikował wszystkich *liberii muratori*, przypominając, że nadal obowiązuje zakaz wydany przez jego poprzednika, Klemensa XII. Casanova widział w masonerii siłę integrującą, ułatwiającą komunikację między ludźmi i sprzyjającą awansowi

młodych i ambitnych. Wyjątkowo trafny – stwierdźmy – i dobrze charakteryzujący epokę obraz masonerii.

Nie być „podrzednym wobec równych sobie” wydaje się być jedną z najważniejszych maksym, jakimi kierował się Casanova. Podrzednym wobec „dobrze urodzonych”. Jeśli Mozart wydawał się pogodzony ze swym statusem społecznym, a z racji orderu otrzymanego od papieża nie kazał się tytułować „kawalerem”, to nie da się tego powiedzieć o Casanovie. Brak szlachectwa uwierał mu przez całe życie; nazwisko Casanova nie figurowało w XIII-wiecznej jeszcze Złotej Księdze szlachty Wenecji, która w 1766 roku wymieniała 1577 „szlachetnie urodzonych”, pochodzących z trzystu mniej więcej rodzin. Jak informują historycy, to zaledwie dwa i pół procenta całej populacji. Nie był też Casanova weneckim patrycjuszem (ok. pięciu procent ludności), który to status upoważniałby go do ubiegania się o szlachectwo lub choćby tylko uważania się za szlachcica.

Skąd więc przybrany przezeń tytuł: kawaler de Seingalt? Czy był wyłącznie wytworem wyobraźni – i kompleksów – swojego nosiciela? Otwartą musimy pozostawić tu kwestię, na którą zwrócił mi uwagę historyk Jerzy Gutkowski. Czy Casanova, podobnie jak inny jego wielki rodak, malarz Canaletto (właśc. Bernardo Bellotto zwany też *Canaletto młodszy*, 1721–1780), nie uważał się – i podawał – za szlachcica li tylko z racji weneckiego urodzenia? W przypadku Bellotta dowodziłoby tego dwukrotne (ok. 1765 i w roku następnym) portretowanie się malarza w stroju weneckiego patrycjusza: *Architektura fantastyczna z autoportretem w stroju patrycjusza weneckiego*, a także fakt, iż był on jedynym artystą na dworze Stanisława Augusta, który na rachunkach kładł własną pieczęć herbową.

Bez względu na to, jak było w rzeczywistości, bardziej niż fałszywy tytuł szlachecki do budowy socjalnej pozycji Casanovy przyczynił się fakt przynależności do Sztuki Królewskiej. Otwierał mu drogę na dwory królewskie, jak w przypadku dworu Fryderyka II Pruskiego, oraz salony arystokracji w całej Europie. „Kochanek wszech czasów” w większym jeszcze stopniu niż kobiety starał się uwodzić moźnych tego świata; jak się miał wielokrotnie o tym przekonać, osobisty czar, błyskotliwa inteligencja i wiedza na to nie wystarczały.

Tadeusz Cegielski

TO NIE BYŁ PAŁAC W CIĄŻENIU

W „Wolnomularzu Polskim” nr 68 (zima 2016), ilustrując artykuł prof. Tadeusza Cegielskiego pt. *Ciążeń nad Wartą. Narodziny i dzieje legendy*, zamieściliśmy na str. 4 fotografię innego obiektu. Brata – profesora serdecznie za tę przykrą omyłkę przepraszamy.

REDAKCJA



BOSKA MĄDROŚĆ, BOSKA NATURA



Przepięknie wydana książka pt. **BOSKA MĄDROŚĆ, BOSKA NATURA. Przesłanie Manifestów różokrzyżowców w wizualnym języku siedemnastego stulecia** powstała z okazji czterechsetlecia wydania tychże, co przypadło na lata 2014-2016. Jak podkreśla Wydawca – BIBLIOTHECA PHILOSOPHICA HERMETICA z Amsterdamu (wydanie polskie pierwsze), album „przybliży niezwykle ilustracje, które pojawiły się w Niemczech na początku siedemnastego wieku. Obrazy te są dziełem kręgu artystów znajdujących się pod bezpośrednim wpływem Manifestów różokrzyżowców, bądź też zainspirowanych przez inne podobne źródła podkreślające relację pomiędzy Bogiem i naturą, makrokosmosem i mikrokosmosem”. O refleksje nad tym dziełem poprosimy prof. **Tadeusza Cegielskiego**, autora pracy „**ORDO EX CHAO**”, traktującej o wolnomularstwie i światopoglądowych kryzysach XVII i XVIII wieku, w której zastanawia się także nad związkami pomiędzy różokrzyżowcami a ówczesnym wolnomularstwem. Album jest dostępny drogą zamówień mailowych pod adresem info@fundacjarozokrzyza.pl. Książka znajdzie się także w ogólnopolskiej dystrybucji. *

LUDWIK ZAMENHOF – W STULECIE ŚMIERCI



Dlaczego UFL – Uniwersalna Liga Masońska za swego patrona przyjęła twórcę esperanta? *



MISTRZ I UCZEŃ

Masoneria jest tym miejscem, gdzie uczeń ma możliwość powrotu do tego zapomnianego, archaicznego sposobu edukacji, w której nie zbiera się ocen i nie poprawia klasówek. Uczeń ciosa swój kamień, obserwując swoich mistrzów, którzy są bardzo różni i pokazują, że wolnomularzem można być na bardzo wiele sposobów. Tutaj wszystko jest symbolem, a miara postępów jest wcale niejednoznaczna.

Aleksandra E. Wysocka

